



**Panie
co chcesz, abym czynił**

Syrach Bogdan Janicki OFM



Syrach Bogdan Janicki OFM

Panie, co chcesz, abym czynił?

Przewodnik powołaniowy
według
Legendy Trzech Towarzyszy
św. Franciszka z Asyżu

Katowice – Panewniki
2002

Imprimi potest:

Prowincjał Zakonu Braci Mniejszych

Prowincji Wniebowzięcia NMP w Polsce

O. Józef A. Czura OFM

L.dz. 30/P/02

Katowice – Panewniki, dnia 10 stycznia 2002

www.panewniki.franciszkanie.pl

Projekt okładki: Joanna Nowrot

Korekta: Maria Pietyra

Redakcja: Jerzy Kogut

© Copyright by

Kuria Prowincjalna Braci Mniejszych

Prowincji Wniebowzięcia NMP w Polsce

Katowice – Panewniki 2002

ISBN 83-85214-54-2

OFICYNA WYDAWNICZA 4K

Plac Wolskiego 4

41-902 Bytom

Plik opracowano 31 stycznia 2013 r. na podstawie:

Syrach Bogdan Janicki OFM

Panie, co chcesz, abym czynił?

przez: o. Piotr Mędrak OFM

www.trzejtowarzysze.pl

Fragmenty *Legendy Trzech Towarzyszy św. Franciszka* pochodzą z II tomu *Wczesnych Źródeł Franciszkańskich*, Warszawa 1982, tł. o. Salezy Kafel OFM Cap.

Regułę i Testament św. Franciszka zaczerpnięto z *Reguła i Konstytucje Generalne Zakonu Braci Mniejszych*, Katowice – Kraków – Wrocław 1990

Słowo wstępne

Legenda Trzech Towarzyszy jest jednym z wiarygodnych świadectw ukazujących nam postać św. Franciszka z Asyżu oraz początki Zakonu Braci Mniejszych.

W oparciu o to źródło powstała niniejsza książka dla młodzieńców, którzy zastanawiają się nad wyborem swej życiowej drogi.

Niechaj te rozważania pomogą Tobie, Czytelniku, w uzyskaniu odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób masz realizować siebie tutaj na ziemi, **aby droga Twoja była Bożą drogą.**

Z franciszkańskim pozdrowieniem

Pokój i Dobro:

o. Józef Czura OFM
minister prowincjalny

Katowice – Panewniki, 2 lutego 2002 r.

Pokój i Dobro!

Książka, którą trzymasz w swych dłoniach jest zatytułowana: „**Panie, co chcesz, abym czynił?. Przewodnik powołaniowy według Legendy Trzech Towarzyszy św. Franciszka z Asyżu**”. Celem tej książki jest danie do Twojej ręki narzędzia, dzięki któremu możesz znaleźć odpowiedź na pytanie, które niewątpliwie sobie stawiasz: *Panie, co chcesz, abym czynił?*

Pytanie o powołanie jest nie tyle kwestią tego, kim chciałbyś w życiu zostać – chodzi tu raczej o odczytanie Bożego zamiaru, jaki Bóg ma względem Ciebie. Dlatego konieczne jest wnikliwe i głębokie rozeznanie woli Bożej.

Jak korzystać z tej książki, aby była ona dla Ciebie prawdziwą pomocą?

1. Jako tego, który przewodzi nam w rozeznaniu powołania, wybrałem św. Franciszka z Asyżu. *Legenda Trzech Towarzyszy św. Franciszka z Asyżu (na oznaczenie Legendy Trzech Towarzyszy będę w tekście używał skrótu 3Tow.)* jest pierwszą nieoficjalną chronologiczną historią powołania św. Franciszka i powstania jego Zakonu. Niech Cię nie myli słowo *legenda*, gdyż ma ono dziś inne znaczenie niż w średniowieczu. Wtedy oznaczało ono opowieść, którą należy czytać. Tak więc czytając *Legendę Trzech Towarzyszy* mamy

do czynienia z autentycznymi zdarzeniami z jego życia przytoczonym przez jego pierwszych braci.

2. Książkę, sugerując się podziałem zawartym w *Legendzie Trzech Towarzyszy*, podzieliłem na dwie części. Pierwsza opisuje powołanie św. Franciszka i jej celem jest pomoc w *uchwyceniu* Bożego działania w jego życiu. Druga część opisuje historię powołania pierwszych braci i kształtowania się Zakonu. Celem drugiej części jest zapoznanie Cię z charyzmatem i strukturą Zakonu Braci Mniejszych.

3. Każdy rozdział dzieli się na trzy części:

- * POSŁUCHAJ
- * ROZWAŻ
- * ODPOWIEDZ

Część **POSŁUCHAJ** składa się zawsze z fragmentu *Legendy Trzech Towarzyszy*. By lektura tego fragmentu była dla Ciebie owocna, to poświęć jej wiele czasu, przeczytaj nawet kilka razy, bez pośpiechu. Zatrzymuj się nad miejscami, które Cię zaskoczyły, zadziwiły, zaciekały. Zawsze miej przed oczyma całość tekstu oraz jego przewodnią myśl.

Drugą część **ROZWAŻ** stanowi kilka myśli zebranych na kanwie przeczytanego tekstu. One mają Ci dopomóc w jeszcze głębszej refleksji nad przeczytanym fragmentem *Legendy* oraz w odniesieniu go do tematu powołania.

Na trzecią część zatytułowaną **ODPOWIEDZ** składają się pytania, które już bardzo konkretnie mają Ci dopomóc w refleksji nad Twoim powołaniem.

4. Aby uniknąć pośpiechu przy lekturze przewodnika, który może spowodować spłylenie całego tematu, przyjmij następujące rady:

- w ciągu tygodnia przerób tylko jedno rozważanie; dobrze byłoby do niego powrócić na przykład po dwóch czy trzech dniach, aby dany temat potraktować jeszcze głębiej,
- zapisuj sobie swoje refleksje, spostrzeżenia, a także odpowiedzi na postawione w tekście pytania,
- po zakończeniu jednej z dwóch części, sporządź sobie podsumowanie, żeby mieć spojrzenie na całość. Byłoby czymś bardzo wskazanym, aby z owocami swych refleksji podzielić się z kimś, kto towarzyszy Ci w rozeznaniu powołania.

Niech Franciszek z Asyżu wyprasza Ci łaskę Ducha Świętego, abyś mógł rozpoznać to, co już przed wiekami przygotował Ci Ojciec niebieski.

Twój brat Syrach Janicki OFM

Część I

Młodość
i nawrócenie
świętego
Franciszka



POSŁUCHAJ

1. Błogosławiony Franciszek narodził się w miasteczku Asyżu. Rodzice i środowisko św. Franciszka. 3 Tow. 2.

Błogosławiony więc i ewangeliczny mąż Franciszek miał ojca imieniem Piotr, który był synem kupca Bernardone . Sam również będąc kupcem, oddał się całkowicie zdobywaniu ziemskich zysków. Natomiast jego matka, imieniem Pika, była najszlachetniejszą niewiastą, która, jak druga Elżbieta, rodząc tego szczęśliwego syna, podczas nieobecności ojca, który wyjechał do Francji w sprawach kupieckich, dała mu imię Jan.

W tym samym dniu, w którym to błogosławione dziecko – Franciszek – zostało nazwane Janem, przyszedł jakiś pielgrzym do drzwi, prosząc o wsparcie. Gdy służąca dała mu jałmużnę, on jej powiedział:

– przynieś mi, proszę cię, dzisiaj urodzone dziecko, ponieważ pragnę je zobaczyć.

Służąca sprzeciwiła się jednak temu. On zaś nalegał coraz bardziej, że chce je koniecznie widzieć. Powiedział nawet, że jeśli mu go nie przyniesie, to nigdy stąd nie odejdzie. Ona jednak zostawiwszy go, odeszła oburzona. Usłyszawszy to p. Pika, pełna podziwu, poleciała służącej, aby pokazała synka temu pielgrzymowi. Gdy to zrobiła, pielgrzym, podobnie jak

niegdyś Symeon Dziecię Jezus, biorąc z radością i czcią małego Franciszka, powiedział:

– Narodziło się dzisiaj w tym mieście dwóch chłopczyków. Jeden z nich, a mianowicie ten, będzie należał do lepszych na tym świecie, drugi natomiast – do gorszych.

Że tak jest z Franciszkiem, stało się jasne dla całego świata, a że tak jest z tym drugim – liczni to potwierdzili.

Ojciec zaś jego wróciwszy z Francji, uradował się synem i nadał mu imię Franciszek od nazwy kraju, z którego powrócił.

Gdy osiągnął wiek dojrzały i okazało się, że jest bystrym młodzieńcem, wykonywał zawód swego ojca, tzn. zajmował się kupiectwem, robił to jednak w sposób bardzo odmienny, ponieważ był weselszy i wspaniałomyślniejszy od ojca; oddawał się rozrywkom i zabawom, włączając się chętnie dniem i nocą po Asyżu ze swoimi rówieśnikami. W wydatkach zaś był hojniejszy i to tak dalece, że to wszystko, co mógł mieć lub zarobić trwonił na ucztę i inne zabawy. Z tego powodu rodzice karcili go, często mówiąc mu, że tak wielkie sumy wydaje na siebie i innych, iż sprawia wrażenie, że nie jest ich synem, lecz jakiegoś wielkiego księcia.

Ponieważ jednak byli bogaci i gorąco go kochali, znosili to wszystko nie karząc go za takie wybryki. Kiedy zaś matka jego słyszała jak sąsiedzi mówią o jego dużej rozrzutności, odpowiadała:

– Co wy sobie myślicie o moim synu? Jeszcze dzięki łasce będzie prawdziwym synem Bożym.

A on nie tylko w tym był hojny, co więcej – rozrzutny, lecz także nie miał żadnego umiaru w ubieraniu się, sprawiał sobie zawsze droższe szaty niż mu przystało. W swej płochości był bardzo próżny, że czasami nakazywał szyć dla siebie ubranie częściowo z bardzo drogiego materiału, a częściowo z bardzo taniego.

ROZWAŻ

Naturalnym biegiem rzeczy jest to, że każdy człowiek posiada ojca, matkę, dom, rodzinę, ojczyznę, język. Nikt nie rodzi się gdzieś na księżycu, ale w konkretnym środowisku – rodzinie, która jest jego naturalną kołyską. Podobnie było ze św. Franciszkiem. Urodził się w rodzinie Bernardone, z ojca Piotra i matki Piki, w mieście Asyż położonym w Umbrii w środkowej Italii.

A skoro człowiek jest owocem miłości dwojga osób i jako *że każde jabłko pada niedaleko od jabłoni*, przyjrzyjmy się najpierw rodzicom św. Franciszka. Ojciec św. Franciszka – Piotr – był kupcem i to bardzo zdolnym i operatywnym, w jego domu nigdy nie brakowało chleba. Dzięki swym talentom i zaradności oraz licznym podróżom doszedł do sporego majątku. Był człowiekiem interesu, dlatego też kwestie ekonomiczne pochłaniały go zupełnie. Można się domyślić bardzo szybko, że jeśli o czymś mówił przy rodzinnym stole to właśnie o pieniądzach i interesach. We św. Franciszku widział swego następcę i od najmłodszych lat uczył go kupiecko-sklepikarskiego rzemiosła. Ojciec św. Franciszka był typowym cholerykiem, człowiekiem czynu, gwałtownikiem

nie znoszącym sprzeciwu – to on o wszystkim decydował. Nie można się więc dziwić, że bez najmniejszych skrupułów zmienił imię Jan na Franciszek, nie licząc się zupełnie z tym co zrobiła jego żona.

Matka św. Franciszka – Pika – była bardzo różna od swego męża. Pochodziła z Prowansji, leżącej w dzisiejszej Francji, dlatego też nauczyła św. Franciszka swego języka i wielu prowansalskich pieśni. Z natury swej była bardzo delikatna, czuła, wrażliwa, romantyczna. Na skutek częstej nieobecności męża w domu, to ona głównie wychowywała św. Franciszka, pielęgnując w nim wszystkie naturalne cnoty. To co łączyło rodziców św. Franciszka to to, że go bardzo kochali. Miłość była tą atmosferą, w której św. Franciszek wzrastał. Także Pika i Piotr Bernardone mieli swoje plany co do św. Franciszka, pragnęli bogactwa i sławy dla niego. Ojciec św. Franciszka bardzo chciał, aby ten dzięki swym zabiegom zdobył tytuł szlachecki i zapewnił im wszystkim społeczny awans do wyższej klasy.

Środowisko, Asyżu w którym wzrastał św. Franciszek odznaczało się ścisłym podziałem na dwie klasy społeczne: *maiores* i *minores*. *Maiores*, czyli więksi, to była szlachta posiadająca tytuły i władzę. *Minores* czyli mniejsi, to była klasa średnia: kupcy i rzemieślnicy – ludzie bogaci, ale nie mający ani tytułów, ani wpływu na władzę. Była jeszcze trzecia grupa społeczna – biedota, ludzie pozbawieni jakichkolwiek praw, mieszkający poza murami Asyżu. Pomiedzy *maiores* a *minores* panowała wzajemna rywalizacja i bardzo często nienawiść. Zwłaszcza *minores* – kupcy, chcieli za wszelką cenę

zdobyć te prawa i przywileje, jakimi cieszyła się szlachta – *maiores*.

Nie ma więc co się dziwić, że rodzice św. Franciszka tolerowali jego wystawny i hulawczy tryb życia, czasem tylko go za to karząc. Byli przekonani, że ze względu na swoją zamożność ma prawo zachowywać się jak *wielki pan*, i że z pewnością zrobi w życiu dużą karierę i zdobędzie upragnione szlachectwo.

Zarówno rodzice, jak i środowisko św. Franciszka, byli religijni. Nie była to religijność nadzwyczajna, ale właściwa ich czasom. Wszyscy chodzili na niedzielną Mszę św. do katedry, przystępowali do sakramentów, modlili się w domu, obchodzili kościelne uroczystości. Św. Franciszek jako chłopiec chodził do przykatedralnej szkoły, gdzie miejscowi księża uczyli go pisania i czytania w języku łacińskim. Można więc stwierdzić, że Bóg był zawsze obecny w życiu św. Franciszka, lecz był On raczej kimś dalekim, zazwyczaj potrzebnym wtedy, gdy stało się jakieś nieszczęście.

Znane jest powiedzenie, że pierwszym seminarium jest rodzina. Trzeba, abyś z wielką dojrzałością i pewnym dystansem spojrział na swego ojca i matkę. Jak cię wychowywali, jakie cechy charakteru dziedziczysz po nich, jakimi były ich plany względem ciebie? Niewątpliwie trzeba, byś zaakceptował tych, których dał ci Pan, nawet jeżeli posiadali jakieś braki. Trzeba ci też w ten sposób spojrzeć na najbliższe środowisko, w którym wzrastałeś. Kształtowali cię nie tylko rodzice, ale i koledzy, szkoła, twoja parafia. Z pewnością nie było wszystko idealne, ale czy podobnie nie było w życiu św. Franciszka? Ważne jest, byś teraz w tych

wszystkich osobach i miejscach zobaczył tę *kolebkę* – którą poruszał Bóg – Pan Twego życia i powołania.

ODPOWIEDZ

Jacy są Twoi rodzice i rodzeństwo?

Co w swojej osobowości odziedziczyłeś po rodzicach?

Jaka jest mentalność kraju, środowiska gdzie się wychowałeś?

Czy akceptujesz swoje środowisko: rodzinne, szkolne, parafialne?

POSŁUCHAJ

2. Był jakby z natury szlachetny w postępowaniu. Charakter św. Franciszka. 3Tow. 3.

Był jednak jakby z natury szlachetny w postępowaniu i wyrażaniu się zgodnie z wrodzonymi zaletami, tak że nie powiedział nikomu słowa uwłaczającego lub grubiańskiego, co więcej – będąc młodzieńcem wesołym i swobodnym, postanowił sobie nie reagować w ogóle na nieprzyzwoite słowa.

Dlatego właśnie sława jego imienia rozeszła się po całej prawie okolicy, tak że wielu z tych, którzy go znali, mówiło, że stanie się on kimś wielkim.

Od tych cnót naturalnych stopniowo wzniósł się do takiego stanu, że pewnego dnia, zastanawiając się głębiej nad sobą powiedział:

– Jeżeli jesteś szczodry i uprzejmy wobec ludzi, od których nic nie otrzymujesz oprócz przemijającej i próżnej przychylności, jest rzeczą słuszną, byś ze względu na Boga, który jest najszczodroblewsi w wynagradzaniu, był grzeczny i uprzejmy wobec biednych.

Od tej też chwili lubił przebywać w obecności ubogich, rozdzielając obficie jałmużny. A chociaż był kupcem, to jednak bogactwa tego świata zupełnie nic nie znaczyły dla niego.

I stało się pewnego dnia, kiedy był w sklepie zajęty sprzedażą materiałów i całkowicie nią pochłonięty, że przyszedł jakiś biedny prosić go o jałmużnę ze względu na miłość Bożą. Opanowany zupełnie pożądliwością bogactw i troską o sprzedaż, odmówił mu wsparcia. Kiedy później, tknięty nagle łaską Bożą, wyrzucił sobie tę nieczułość, powiedział:

– Jeżeli ten biedak prosiłby cię w imię kogoś wielkiego – hrabiego lub barona – z pewnością przychyliłbyś się do jego prośby. O ile więc bardziej powinienes to uczynić ze względu na Króla królów i Pana wszystkich!

Z tego powodu powziął w swym sercu postanowienie, że w przyszłości nie odmówi niczego, gdy będzie proszony w imię tak wielkiego Pana.

ROZWAŻ

Każdy człowiek przychodzący na świat obdarzony jest wieloma cechami umysłu, ducha, psychiki, które złożone razem stanowią temperament. Tenże temperament jest czymś bardzo istotnym, bowiem od niego w dużej mierze są uzależnione relacje do Boga i bliźniego jakie posiada człowiek. Temperament zawsze zawiera w sobie cechy dodatnie i ujemne, które muszą stać się przedmiotem usilnej i wytrwałej pracy nad sobą, która będzie trwała aż do ostatniego dnia. Owocem pracy nad sobą jest charakter.

Postawmy więc pytanie, jaki temperament posiadał św. Franciszek? Z przytoczonego powyżej fragmentu *Legandy Trzech Towarzyszy* może nas uderzyć określenie, że

Franciszek był *młodzieńcem wesołym i swobodnym, postanowił sobie nie reagować...* Swoboda i radość wskazują na temperament żywy i mocny. Są cechami znamionującymi życiowy optymizm, chęć dokonania czegoś, łatwość w podejmowaniu decyzji i poruszaniu się. Lecz chyba jeszcze głębszą wskazówką na to, jakim był św. Franciszek dają nam słowa *postanowił sobie*. Postanowienie to dotknęło jego woli, która musiała być mocną, silną, zdecydowaną i wytrwałą. Św. Franciszek cechował się więc tym, że posiadał silną wolę – jak już coś postanowił, to był temu wierny. Być może właśnie tu tkwi tajemnica jego wielkiej doskonałości, którą osiągnął podczas swego życia. Nie wystarczy bowiem, jeśli tylko poznajemy i wybieramy dobro, nasza wola musi być stała i wierna, aby doprowadzić do końca nasze postanowienie. Nie dziwny się więc, że wielu z tych, którzy w młodym św. Franciszku zobaczyło tak żelazną wolę w postanowieniach *mówiło, że stanie się on kimś wielkim*.

Jaki był przedmiot pracy nad sobą u św. Franciszka? Postanowił on pracować nad swoim językiem – przy całej swej żywości charakteru nie wypowiadać słów mogących swą grubiańskością zranić innych. Wiemy, że język jest obrazem ducha człowieka; co posiadamy najpierw w sercu, to potem na języku. Ile potrzeba wysiłku, aby ze słownictwa usunąć słowa grubiańskie, nieprzyzwoite, naruszające miłość i godność drugiej osoby. Panowanie nad językiem było doskonałą szkołą charakteru św. Franciszka, który później od rzeczy małych mógł przejść do dużych.

Drugim przedmiotem pracy nad sobą u św. Franciszka było to, że *postanowił sobie nie reagować w ogóle na*

nieprzyzwoite słowa. Z pewnością jego żywość charakteru pomagała mu w reakcjach szybkich i mocnych. Tymczasem św. Franciszek wobec grubiańskich słów postanowił opanować swe wzburzenie i nie okazać najmniejszego zainteresowania czyimiś słownymi zaczepkami. Ten przedmiot pracy nad sobą pomógł mu w jak najdoskonalszym opanowaniu samego siebie. Panując nad swoimi reakcjami, św. Franciszek panował nad sobą, miał siebie w garści. Robił to, o czym wcześniej zdecydował, a nie to, co było wynikiem jego słabości czy nieopanowania.

Postawy *szczodrości i uprzejmości* i to względem wszystkich – bogatych i ubogich, już mówią nam wiele o tym, jak Franciszek *wypracował* swój charakter. Nie dokonało się to jednak od razu, o czym mówi nam zdarzenie z biednym w sklepie. Zaabsorbowany interesami św. Franciszek zbył prośbę żebraka, ale po dotknięciu Bożą łaską i zreflektowaniu się – *powziął w swym sercu postanowienie, że w przyszłości nie odmówi niczego, gdy będzie proszony w imię tak wielkiego Pana*.

Być może św. Franciszek pierwszy raz w życiu postanowił, by odtąd nie robić coś tylko dla własnego udoskonalenia, czy też by pomóc drugiemu, albo zyskać aplauz innych. Jeśli ma uczynić jakiś gest dobroci, to tylko ze względu na miłość do Boga.

ODPOWIEDZ

Jaki posiadasz temperament?

Jakie są cechy tego temperamentu, czy potrafiłbyś je wymienić?

Jaka jest twoja największa zaleta, a jaka wada główna?

Czy potrafisz być wierny swoim postanowieniom?

Nad jaką zaletą i wadą chciałbyś pracować?

Jakie są motywy twoich działań; czy tak jak św. Franciszek potrafisz zrobić coś dla innych tylko z czystej miłości do Boga?

POSŁUCHAJ

3. Został wzięty do niewoli i uwięziony w Perugii. Pierwsze niepowodzenie. 3Tow 4.

Swego czasu wybuchła wojna między Perugią a Asyżem. Franciszek wraz z wieloma współobywatelami został wzięty do niewoli i uwięziony w Perugii. Jednak ze względu na szlachetność obyczajów został osadzony w więzieniu razem z rycerzami.

Gdy zaś któregoś dnia jego współwięźniowie byli szczególnie przygnębieni, on, z natury radosny i pogodny, nie wydawał się być smutny, lecz w jakiś sposób uradowany. Z tego powodu jeden z towarzyszy skrzyczał go jak obłąkanego, gdyż będąc w więzieniu okazuje radość.

W odpowiedzi na to Franciszek głośno zawołał:

– Cóż myślicie o mnie? Jeszcze będę uwielbiany przez cały świat.

Gdy jeden z rycerzy, z którymi był uwięziony, znieważył towarzysza niedoli, a reszta z tego powodu chciała trzymać się od niego z daleka, to tylko sam Franciszek nie odmówił mu swego towarzysztwa i innych zachęcał do tego samego.

Pod koniec roku zawarto pokój między tymi miastami i Franciszek z pozostałymi więźniami powrócił do Asyżu.

ROZWAŻ

Św. Franciszek jak każdy młody człowiek marzył o wielkości i sławie. Gdy do jego marzeń doszły jeszcze zamiary ojca, stało się jasne, że do spełnienia tego wszystkiego najkrótsza droga wiedzie przez wojnę. Miasto Asyż już od wielu lat było na wojennej ścieżce z położoną blisko siebie Perugią. Co jakiś czas dochodziło do zbrojnych konfliktów między tymi miastami. Do kolejnej wojny doszło wtedy, gdy św. Franciszek był już młodzieńcem na tyle dojrzałym, by móc wziąć miecz do ręki i wyruszyć do walki. Był przekonany, że wystarczy jedna bitwa, kilka dni wojny, aby stać się sławnym i podziwianym przez wszystkich rycerzem. Bardzo pragnął, by być na ustach wszystkich, stać się obiektem marzeń i westchnień wielu dziewcząt oraz bohaterem ludowych pieśni. Ileż złudnych nadziei kołatało w jego umyśle i sercu. Spełnienie tego wszystkiego było tak blisko ! Lecz stało się zupełnie inaczej – jedna przegrana bitwa przekreśliła wszystko. Zamiast sławy i bogactwa, gorycz klęski i niewola. Św. Franciszek kochający wolność, przestrzeń, zabawę, beztróskę dostał się do niewoli, w której spędził cały rok. Po raz pierwszy w swoim życiu zetknął się z innym światem. Odkrył, że obok świata sytego i bawiącego się, istnieje inny, pełen nędzy, ubóstwa, chorób, nienawiści. Musiał być to dla niego szok, który spowodował szybkie wydorośnięcie i dojrzałość z bardzo jeszcze dziecinnej mentalności. Więzienie, głód, choroba, bród, niepewność co do przyszłości, wiele godzin samotności, to wszystko musiało sprawić, że św. Franciszek inaczej spojrzął na siebie i świat. Właśnie te

skrajnie trudne warunki zewnętrzne, długie modlitwy sprawiły, że z św. Franciszkiem zaczęły się dziać rzeczy, o których wcześniej nawet on sam by nie pomyślał. Pierwszym znakiem tej nowości była radość, która tym razem nie płynęła z zewnątrz, ale pochodziła od wewnątrz z serca. Bóg musiał, bardzo pocieszać św. Franciszka w jego wnętrzu, skoro ta radość stała się przyczyną tego, iż *jeden z towarzyszy skrzyczał go jak obłąkanego, gdyż będąc w więzieniu okazuje radość*. Co więcej, św. Franciszek jakby w proroczym śnie przepowiedział: *cóż myślicie o mnie? Jeszcze będę uwielbiany przez cały świat*. Czy miał wtedy jeszcze na myśli rycerską sławę, albo już zaczął przeczuwać, że w życiu czeka go zupełnie inny rodzaj sławy? Jest jednak faktem to, że ta przepowiednia z więzienia spełnia się na całym świecie aż po dzisiejszy dzień. W więzieniu dokonała się we św. Franciszku jeszcze jedna istotna przemiana. Był tam współwięzień, od którego wszyscy uciekali, nikt nie chciał być w jego towarzystwie z powodu jego nietaktownego zachowania. Św. Franciszek był jedynym, który mu wybaczył i nie zostawił go samego. Ileż w tym goście było czystej, bezinteresownej miłości bliźniego, która była tym cenniejsza, iż nie była rozpoznana i akceptowana przez otoczenie.

Po roku wojny nastął pokój, św. Franciszek powrócił do Asyżu. Nie był to już ten sam młodzieniec co wcześniej. Wrócił dojrzały, bogatszy o trudne doświadczenia. Jedynym złym śladem tego czasu było podkopane chorobą zdrowie, które już nigdy potem nie powróciło do poprzedniego stanu. Tak więc klęska i niewola nie były dla św. Franciszka nieszczęściem, ale

ważnym momentem w realizowaniu się Bożego planu względem niego.

Jest rzeczą jasną, że z młodością wiążą się plany, marzenia i ideały. Młody człowiek, który by tego nie posiadał, nie byłby sobą. Byłby to jakiś znak poważnej duchowej choroby. Jest też rzeczą oczywistą, że z czasem wiele z tych marzeń jest przekreślanych przez *brutalną prozę życia*. Ale czy jednak i to nie jest zapisane w Boży plan, jaki Bóg ma względem nas? Tak jak u św. Franciszka ostateczne zwycięstwo musiało iść przez klęskę z Perugią, tak podobnie musi się dziać i u nas. Czyż nam nie trzeba z dużej perspektywy wiary popatrzeć na te wszystkie dni, w których zdawało się nam, że wszystko się zawaliło? To właśnie wtedy, gdy potrafimy się zaprzeć i rozpocząć od nowa, kształtuje się w nas nowy, dojrzały człowiek.

ODPOWIEDZ

Jakie są twoje marzenia, plany, zamiary?

Czy planując przyszłość, zgadzasz się z tym, że ona może się potoczyć zupełnie inaczej niż myślisz?

Jakie były twoje największe życiowe niepowodzenia?

Jak się wtedy zachowywałeś?

Czy dostrzegasz z upływem czasu, że nawet życiowa porażka może być zgodna z Bożymi planami?

Czy jesteś zdolny odczytać różne znaki jakie, daje Ci Bóg przez niepowodzenia?

POSŁUCHAJ

4. Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana i Księcia. Pierwsze znaki od Boga. 3Tow 6.

Przygotowawszy się wyruszył do Apulii. Dotarł aż do Spoleto i tam zachorował. Nadal jednak marzył o kontynuowaniu podróży.

Pewnej nocy pogrążony w półśnie, usłyszał głos pytający go, dokąd chce się udać. Gdy Franciszek ujawnił cały swój plan, ten, który ukazał mu się we śnie, zapytał:

– Kto może postąpić z tobą lepiej? Pan czy sługa?

Franciszek odpowiedział:

– Pan.

A głos ów odrzekł:

– Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana i Księcia dla sługi?

Franciszek zapytał więc:

– Panie, co chcesz, abym czynił?

Głos powiedział:

– Powrót do swojej ziemi, a tam się dowiesz, co masz czynić(...)

A jak po pierwszej wizji napełniła go ogromna radość, bo przecież pragnął tylko doczesnej pomyślności, tak po tej skupił się wewnątrz i pełen podziwu zastanawiał się nad

jej znaczeniem tak głęboko, że owej nocy już nie mógł więcej zasnąć.

Z pośpiechem i wielką radością wybrał się o świcie w powrotną drogę do Asyżu, mając nadzieję poznania woli Boga, który ukazał mu to wszystko, i otrzymania od Niego wskazówek dotyczących własnego zbawienia. Jego serce już zostało przemienione. Zrezygnował z podróży do Apulii. Nie pragnął już niczego innego, jak tylko dostosowania się do woli Bożej.

ROZWAŻ

Kiedy św. Franciszek wrócił z niewoli do Asyżu, długo jeszcze musiał się leczyć. Po podreperowaniu zdrowia, już o wiele dojrzałszy niż wcześniej, na nowo zaczął stawiać sobie pytanie o swoją przyszłość. Bez wątpienia to pytanie przybrało formę zapytania o powołanie. Wiedział już, że życie to nie zabawa i nawet najwznioślejsze marzenia trzeba nieraz pogodzić z rzeczywistością. Lecz na te pytania św. Franciszek nie znalazł odpowiedzi. I właśnie ten brak odpowiedzi odczytał jako wskazówkę do tego, by powrócić do swoich pierwotnych zamiarów. Nadarzyła się nowa okazja, by zdobyć rycerską sławę na wojnie. Św. Franciszek na nowo przywdział rycerską zbroję i konno wyruszył do Apulii. I wtedy na jego drodze po raz pierwszy w bezpośredni sposób stanął Bóg. Oto w Spoleto św. Franciszek pogrążony we śnie usłyszał głos i pytania:

– Kto może postąpić z tobą lepiej? Pan czy sługa?

– Dlaczego więc dla sługi opuszczasz Pana i Księcia?

Te pytania można by przetłumaczyć tak: *Komu chcesz służyć – Panu czy słudze? Przy kim chcesz trwać? Kogo, wyruszając na wojnę, wybierasz i zarazem opuszczasz? Pod którym sztandarem chcesz stanąć?*

Teraz św. Franciszek zrozumiał, że pytanie o drogę w życiu, to nie jest pytanie o to co, mam robić, czy gdzie iść, ale o to, do Kogo chcę przynależeć, Komu chcę służyć.

Św. Franciszek skupił się wewnątrz i pełen podziwu zastanawiał się nad jej znaczeniem tak głęboko, że owej nocy już nie mógł więcej zasnąć. Ten dialog był dla niego czymś niezwykłym, Bóg tak go dotknął, że od tego momentu św. Franciszek już nie był ten sam co przedtem.

Na pytanie *co mam robić*, usłyszał: *powróć do swojej ziemi, a tam się dowiesz, co masz czynić*. Czy było to łatwe dla św. Franciszka? Z pewnością nie. Wracając do Asyżu, wiedział, że spotkają go liczne, może nawet złośliwe pytania ze strony rodziców i przyjaciół – co się stało? Dlaczego zawróciłeś. Jak trudno będzie znaleźć właściwą odpowiedź. Wiedział też św. Franciszek, że ten powrót raz na zawsze przekreśli jego rycerską karierę. I że z tego powodu narazi się na niejedną kpinę. Wiemy też, że człowiekowi nigdy nie przychodzi łatwo zrezygnować ze swoich planów. A jednak św. Franciszek z *pośpiechem i wielką radością* wybrał się o świcie w powrotną drogę do Asyżu, mając nadzieję poznania woli Boga, który ukazał mu to wszystko, i otrzymania od Niego wskazówek dotyczących własnego zbawienia. Te słowa z *pośpiechem i wielką radością* przypominają ewangeliczną przypowieść o perle ukrytej w polu. Trzeba z radością sprzedać wszystko, by móc ją zdobyć. Radość w tym

momencie jest jednym z najlepszych znaków, że jest to autentyczna, płynąca z czystych motywów, odpowiedź człowieka. Właśnie dlatego, że św. Franciszek zawrócił ze swej dotychczasowej drogi, mógł wejść w nową rzeczywistość. Nie znalazłby Boga gdyby, pomimo tego snu, kontynuowałby drogę do Apulii. To już drugi raz wracał do Asyżu wewnętrznie przemieniony. Teraz już wiedział, że może mieć tylko jedno pragnienie – *dostosować się do woli Bożej*.

W dialogu Boga ze św. Franciszkiem możemy zauważyć dwie rzeczy. Bóg nic nie decyduje za św. Franciszka; On tylko stawia pytania, które trafiają w samo sedno sprawy. Bóg chce uszanować wolność św. Franciszka; chce, aby to on sam podjął decyzję. Bóg nie robi niczego na siłę. I druga rzecz – Bóg mówiąc św. Franciszkowi *zawróć*, bynajmniej nie wskazuje, mu co ma robić w Asyżu albo do kogo ma się udać. *Tam dowiesz się, co masz czynić* – a więc twój powrót będzie oznaczał dalsze poszukiwania. Jest tylko jedna różnica, św. Franciszek zna ich kierunek, wie, że jego powołaniem jest służba Panu a nie słudze.

W poszukiwaniu swego powołania trzeba nam przyjąć kilka zasad, opartych na tym, co przeżył św. Franciszek. Pierwsza zasada, to trzeba postawić sobie pytanie nie tyle co, chcę robić, ale **dla Kogo** chcę to robić. Najpierw muszę sam sobie wyjaśnić: **Komu** chcę służyć. Druga zasada: muszę się zawsze liczyć z tym, że Bóg objawiając mi swoją wolę, jednocześnie wymaga zawrócenia z mojej dotychczasowej drogi. Nie można kroczyć nową drogą, pozostając jednocześnie na starej. I ostatnia zasada: znakiem, że to wszystko, co się dzieje jest autentyczne, jest wewnętrzna

radość. Prawdziwe spotkanie z Bogiem musi nas napełnić radością. Bowiem nie można autentycznie spotkać Boga i pozostać smutnym.

ODPOWIEDZ

Jakie są najcenniejsze wartości w Twoim życiu?

Czy Twoje myśli o przyszłość koncentrują się tylko na pytaniu co mam czynić, albo też zmierzają w kierunku kim mam być?

Gdy patrzysz dziś na swe życie, to komu służysz Panu czy słudze?

Czy jesteś cierpliwy w poszukiwaniu swego powołania?

Gdy myślisz o tym, co masz zostawić, by móc pójść nową drogą, to czy towarzyszy ci radość?

Czy jesteś gotowy na to, że niewielu cię zrozumie i zaakceptuje?

POSŁUCHAJ

5. Skoro powrócił do Asyżu. Nawrócony król Asyżu. 3Tow 7–8.

Skoro powrócił do Asyżu, któregoś wieczoru – było to kilka dni później – towarzysze wybrali go na przewodniczącego, aby według swego upodobania rozporządzał wydatkami. Polecił więc przygotować wystawną ucztę, jak robił to już tak wiele razy. Po jej zakończeniu wyszli z domu; towarzysze szli pierwsi, włączając się po mieście ze śpiewem na ustach. On z laską w ręku, jak przystało przewodniczącemu zabawy, szedł za nimi na samym końcu i nie śpiewał, ale pogrążony był w głębokiej zadumie.

I oto nagle nawiedził go Pan. Słodycz tak cudowna napełnia jego serce, że nie może ani mówić, ani poruszać się. Stało się dla niego rzeczą niemożliwą odczuwać czy słyszeć coś poza tą słodyczą, która sprawiła, że był tak nieczuły na doznania fizyczne, iż, jak sam później wyznał, nawet gdyby cięto go na kawałki, nie byłby w stanie ruszyć się z tego miejsca.

Kiedy towarzysze odwrócili się i zobaczyli, że został tak daleko za nimi, wrócili do niego. Przerażeni patrzą i widzą go, jakby już przemienionego w innego człowieka.

Pytają go więc:

– O czymże myślałeś, że nie szedłeś za nami? Być może – mówią żartując – myślałeś o ożenieniu się?

Odpowiedział im z ożywieniem:

– Powiedzieliście prawdę, ponieważ myślałem o wzięciu oblubienicy szlachetniejszej, bogatszej i piękniejszej, aniżeli kiedykolwiek widzieliście.

Kpili z niego mówiąc, że jest głupi i nie wie, co mówi. On zaś powiedział to nie od siebie, lecz natchniony przez Boga. Wspomnianą bowiem oblubienicą, którą pojął, było prawdziwe życie religijne, dzięki ubóstwu, szlachetniejsze, bogatsze i piękniejsze niż wszystko inne.

Od tej godziny Franciszek zaczął uważać się za nędznego i gardził tym wszystkim, co niedawno kochał; co prawda nie robił tego doskonale, gdyż nie oderwał się jeszcze zupełnie od próżności tego świata.

Oddalając się nieco od światowego zgiełku, starał się zachować Jezusa Chrystusa we wnętrzu swoim i ukryć przed ironicznymi spojrzeniami ewangeliczną perłę, którą pragnął nabyć, sprzedawszy wszystko. Często również, prawie każdego dnia, chodził modlić się w skrytości. Odczuwał w tym pewnego rodzaju przymus dzięki słodyczy, której coraz częściej doznawał, a która skłaniała go do modlitwy czasami nawet na ulicy i innych miejscach publicznych.

Chociaż już od dawna był dobroczyńcą ubogich, to jednak od tego dnia mocniej sobie postanowił w swoim sercu, by w przyszłości nie odmówić jałmużny żadnemu ubogiemu, który prosiłby go w imię Boga i by dawać ją hojniej i obficiej niż zazwyczaj. Tak więc za każdym razem, gdy ubogi prosił go o jałmużnę poza domem, wspierał go

pieniężmi, skoro tylko było to możliwe; gdy zaś nie miał pieniędzy, dawał mu czapkę lub pas, byle tylko nie odsyłać go z pustymi rękoma. Jeśli i tego nie miał, odchodził na ustronne miejsce, zdejmował swą koszulę i dawał ją dyskretnie ubogiemu, prosząc, aby ją wziął ze względu na Pana.

Ze szczególną wspaniałomyślnością kupował także przedmioty, mogące służyć ozdobie kościołów i po kryjomu wysyłał je ubogim kapłanom.

ROZWAŻ

Z pewnością z powrotu św. Franciszka do Asyżu ucieszyli się jego przyjaciele. Nikt tak jak św. Franciszek nie potrafił być duszą towarzystwa. Nie wiedzieli nic o tym, co się stało w Spoleto i dlatego św. Franciszek wrócił do swego rodzinnego miasta. Dla nich nic się nie zmieniło, dlatego też bez wahania wybrali św. Franciszka na swego Króla. Lecz już pierwsza wspólna uczta okazała zmianę. Ten, który był zawsze najweselszy – spoważniał, najgłośniejszy – zamilkł, najrozmowniejszy – pogrążył się w zadumie. I właśnie wtedy stało się coś niezwykłego... *nagle nawiedził go Pan. Słodycz tak cudowna napęła jego serce, że nie może ani mówić, ani poruszać się. Stało się dla niego rzeczą niemożliwą odczuwać czy słyszeć coś poza tą słodyczą, która sprawiła, że był tak nieczuły na doznania fizyczne, iż, jak sam później wyznał, nawet gdyby cięto go na kawałki, nie byłby w stanie ruszyć się z tego miejsca.* Bóg zaczął spełniać swą obietnicę ze Spoleto, wielką mocą i słodyczą zalał serce św. Franciszka.

Wskazanie drogi św. Franciszkowi Bóg rozpoczął od umocnienia i przemienienia jego serca. Nie rozpoczął od zewnątrz, ale od wewnątrz. Przyjaciele widząc św. Franciszka tak dotkniętego, byli przerażeni tym, co się z stało. Na ich uporczywe pytania dał im tajemniczą odpowiedź: *myślałem o wzięciu oblubienicy szlachetniejszej, bogatszej i piękniejszej, aniżeli kiedykolwiek widzieliście.* Św. Franciszek wiedział, że zrozumieć go może tylko ten, kto przeżył coś podobnego. Zdawał sobie sprawę, że jego przyjaciele, choćby byli mu nie wiem jak życzliwi, nie byłiby w stanie go zrozumieć, gdyby odpowiedział im wprost, bez żadnych zasłon. Nawet i to, że św. Franciszek odpowiedział bardzo ogólnie o *oblubienicy* – stało się przedmiotem żartów i kpin z niego. Stało się coś, czego nikt wcześniej nawet nie przypuszczał: oto młodzież asyska straciła swego nowo wybranego króla, a tenże stracił swoich przyjaciół. Ich drogi rozeszły się na zawsze. Św. Franciszek pozostał sam.

Jakie były jego pierwsze kroki po nawiedzeniu jego duszy przez Pana? *Od tej godziny Franciszek zaczął uważać się za nędznego i gardził tym wszystkim, co niedawno kochał.*

Pierwszy owoc autentycznego działania Boga w życiu człowieka to prawdziwe poznanie siebie. Była to prawdziwa rewolucja w życiu św. Franciszka. On, który wcześniej uważał się za wybranego, przeznaczonego do wielkich czynów i sławy. On, który w całym Asyżu zasłynął z rozrzutności, ekstrawagancji i robienia hałasu wokół siebie. Nagle poznał swoją nędzę, że jest tylko prostym człowiekiem, słabym, grzesznym i ograniczonym w wielu dziedzinach życia. To

wszystko co było dotychczas tak ważne dla niego, straciło swój blask, a nawet stało się przedmiotem jego pogardy.

Powoli też *oddalając się nieco od światowego zgiełku, starał się zachować Jezusa Chrystusa we wnętrzu swoim i ukryć przed ironicznymi spojrzeniami ewangeliczną perłę, którą pragnął nabyć, sprzedawszy wszystko*. To był kolejny owoc działania Boga: pociągnięcie św. Franciszka do życia ukrytego, oddalonego od zgiełku. Hałas jest tym, co zagłusza głos Boży w człowieku, dlatego św. Franciszek chcąc być blisko Pana, musiał zacząć szukać coraz to dłuższych okresów ciszy, samotności pełnych modlitwy. Ruch i zgiełk który tak kochał wcześniej, zaczął mu przeszkadzać. Jego przebywanie z Bogiem było coraz głębsze, tak że *odczuwał w tym pewnego rodzaju przymus dzięki słodyczy, której coraz częściej doznawał, a która skłaniała go do modlitwy czasami nawet na ulicy i innych miejscach publicznych*.

Jeszcze jedna rzecz się zmieniła. Św. Franciszek nie tylko, że dawał każdemu biedakowi jałmużnę, ale zaczął zdejmować z siebie pas, koszulę... Jego miłość do biednych nie polegała już tylko na tym, aby dać coś z czego mu zbywało, ale by dać coś z siebie. Podobną hojnością zaczął się św. Franciszek odznaczać co do okolicznych, biednych kościołów, jednak czyniąc to zawsze w ukryciu i dyskrecji.

Bóg powoli objawia swe drogi człowiekowi, stopniowo, bez pośpiechu. Przemienia go od wewnątrz, nawiedzając z mocą łaski jego serce. Bowiem tylko łaska może zmienić serce człowieka. Gdyby zmiany u św. Franciszka pochodziły tylko z racji rozumowych czy zewnętrznych nacisków, nie byłyby tak autentyczne i trwałe. Człowiek nigdy nie nawraca

się własną mocą, jest to zawsze dzieło Boga. To, co może człowiek zrobić, to tylko otworzyć Panu swe serce i dać Mu zupełną wolność.

Gdy Bóg zaczyna w nas działać, to bardzo często powoduje osamotnienie. To jego działanie jest tak niezwykle, intensywne, ale też i ukryte, że potrzebujemy wtedy wiele samotności. Bardzo rzadko znajdzie się ktoś, kto by nas zrozumiał, przed kim można by otworzyć swe serce. Samotność w tym momencie odkrywania powołania jest bardzo ważna, bowiem chroni ona naszą wewnętrzną intymność i pozwala Bogu działać bez przeszkód.

ODPOWIEDZ

Czy dbasz o ciszę w swoim życiu?

Czy potrafisz być długo sam ze sobą w samotności?

Czy nie uciekasz od siebie i od Boga w hałas, rozrywki?

Czy Bóg już kiedyś Cię nawiedził, tak jak to uczynił ze św. Franciszkiem?

Co się z tobą działo po takim nawiedzeniu?

Jakie trwałe owoce przynosi ci trwanie w samotności z Bogiem?

Jakie dla ciebie ma znaczenie prawda, że Bóg zmienia człowieka od wewnątrz?

POSŁUCHAJ

6. Gdzie nierozpoznany zdjąłby swe szaty, zamieniłby je z łachmanami ubogiego. Wezwanie do życia ubogiego. 3Tow 10.

Tak więc przemieniony łaską Bożą, chociaż nosił jeszcze szaty świeckie, pragnął znaleźć się w jakimś mieście, gdzie nierozpoznany, zdjąłby swe szaty, zamienił je z łachmanami ubogiego i tak odziany próbowałby zebrać z miłości do Boga.

Zdarzyło się zaś, że wkrótce udał się z pielgrzymką do Rzymu. Wchodząc do kościoła św. Piotra zauważył, że ofiary składane przez niektórych były małe. Powiedział sobie w duszy:

– Skoro Księżę Apostołów winien być czczony ze szczególną wspaniałomyślnością, dlaczego więc ludzie składają tak małe ofiary w kościele, gdzie spoczywa jego ciało?

I tak w porywie zapału zanurzył dłoń w sakwie, wyciągnął pełną pieniędzy i rzucił je przez kratę otaczającą ołtarz. Spadłszy narobiły tyle hałasu, że wszyscy ludzie, którzy tam byli, usłyszawszy to, zdziwili się taką wspaniałą hojnością.

Potem wyszedł przed bramę świątyni, gdzie na stopniach zatrzymywało się wielu biedaków, by zebrać. Zamienił po kryjomu swe szaty z jakimś żebrakiem.

Ubrawszy się w jego łachmany stanął z innymi żebrakami na schodach kościoła i po francusku prosił o wsparcie, ponieważ chętnie używał tego języka, chociaż nie mówił nim poprawnie. Później zdjawszy te łachmany i przebrawszy się w swe szaty, wrócił do Asyżu. Zaczął pobożnie prosić Pana, aby skierował go na swoją drogę. Nikomu bowiem nie zdradzał swej tajemnicy, ani nie radził się w tym nikogo, tylko samego Boga, który właśnie zaczął kierować jego życiem. Czasem jednak korzystał jeszcze z rad biskupa asyjskiego, ponieważ w tym czasie nie spotykało się u nikogo prawdziwego ubóstwa, którego on pożył ponad wszystkie dobra tego świata, a w którym chciał żyć i umierać.

ROZWAŻ

Bóg dalej prowadził św. Franciszka przemieniając go swoją łaską. Pozostanie na zawsze tajemnicą, kiedy Bóg tak mocno natchnął św. Franciszka, że ten w radykalizmie swojej odpowiedzi zapragnął życia w najwyższym ubóstwie. Ileż musiało być Bożego żaru we Franciszkowej duszy, by tenże zdobył się na tak szalone kroki. Dlaczego św. Franciszek zapragnął znaleźć się w jakimś mieście, gdzie nierozpoznany, zdjąłby swe szaty, zamienił je z łachmanami ubogiego i tak odziany próbowałby zebrać z miłości do Boga? Powodów mogło być wiele. Mógł się św. Franciszek bardzo rozczarować do ludzi bogatych, którzy bogatymi szatami i pięknymi manierami okrywali tylko swoją małość. Św. Franciszek z pewnością zauważył, że bogactwo często zamyka na biedę innych. Przekonał się, że bardzo często wraz z majątkiem

wzrasta chciwość, która nie posiada żadnych skrupułów i jest gotowa nawet do największej podłości. Św. Franciszek odkrył też prawdę, że pieniądze, sława, bogactwa nie czynią człowieka szczęśliwym, a nawet odwrotnie – przynoszą mu wiele niebezpieczeństw. Powody mogły być też inne: św. Franciszek zobaczył rażącą niesprawiedliwość społeczną. Z jednej strony kilkanaście rodzin posiadających wszystko, a z drugiej tłumy biedaków nie mających nic. Jakże kontrastowały ze sobą dwa obrazy: bogaczy zastanawiających się, co zrobić z pieniędzmi, a ubogich będących w niepewności czy wyżebrzą dziś kromkę chleba. Św. Franciszek był zbyt wrażliwy, by tego wszystkiego nie dostrzec i nie chcieć coś zrobić. Pierwszą jego reakcją była jałmużna, ale po pewnym czasie ona już mu nie wystarczała. Pan natchnął go do szaleńczego kroku w czasie jego pielgrzymki do Grobu św. Piotra w Rzymie. Widząc małe ofiary, on nie poszczędził monet, a *potem wyszedł przed bramę świątyni, gdzie zatrzymywało się wielu biedaków, by żebrać. Zamienił po kryjomu swe szaty z jakimś żebrakiem. Ubrawszy się w jego łachmany stanął z innymi żebrakami na schodach kościoła i po francusku prosił o wsparcie.* Ten gest świadczy, że Pan mu powiedział: *Franciszku, Twoje pieniądze już mi nie wystarczają, chcę twojej solidarności z ubogimi, chcę abyś się przebrał, chcę abyś zszedł jak najniżej.* Co św. Franciszek czuł będąc w łachmanach, wyciągając rękę po jałmużnę, widząc ludzkie skąpstwo i hojność tym razem już zupełnie z innej perspektywy? Pozostanie to tajemnicą, ale wracając do Asyżu ponownie *zaczął prosić Pana, aby skierował go na swoją drogę.*

Dalej pozostał sam ze sobą i pytaniami o drogę. Jediną osobą, do której miał wtedy zaufanie i do której przychodził poufnie po radę był biskup Asyżu Gwidon. I pewnie to tutaj w rozmowach z nim św. Franciszek mógł odkryć duchowy wymiar ubóstwa. Samo dawanie jałmużny czy zamiana szat nie było jeszcze wszystkim. Ubóstwo jako kontestacja bogactwa było czymś zbyt płytkim, by stanowić fundament życia. Św. Franciszek musiał odkryć, że prawdziwą motywacją wyboru życia ubogiego może być tylko królestwo niebieskie i chęć naśladowania Chrystusa. Bóg odpowiadając na prośbę św. Franciszka o drogę, zaczął go prowadzić właśnie w tym kierunku – objawiając mu tajemnicę Chrystusa, który dla nas stał się ubogim, aby nas swym ubóstwem ubogacić.

Na drodze rozeznania powołania odkrywamy, że Bóg prowadzi nas w sposób delikatny, ale bardzo konsekwentny. Daje nam z czasem łaskę spojrzenia na siebie i otoczenie z bardzo dużego dystansu. Rozpoznajemy wtedy, co jest w życiu ważne a co nie, co jest szlachetne, a co jest tylko naznaczone zewnętrznym blichtrzem. To spojrzenie staje się coraz szersze i głębsze, Bóg jakby otwierał nam nowe, zupełnie wcześniej nieznanne, horyzonty. Duchowa pojemność i wrażliwość naszego serca znacznie się pogłębiają. Pan wreszcie daje nam natchnienie do – po ludzku sądząc – irracjonalnych kroków... szaleństw, które dla innych są najczęściej kompletnie niezrozumiałe.

Jest jeszcze jeden ważny element Bożego prowadzenia. Bóg dał św. Franciszkowi zaufanie do biskupa Asyżu, tak, że ten mógł wyjawiać mu swe tajemnice. Pan w pewnym momencie naszej drogi uczyni podobnie. Da nam kapłana,

brata w Chrystusie, i jednocześnie wielkie zaufanie do niego, aby właśnie przez niego móc dalej objawiać nam nasze drogi.

ODPOWIEDZ

W czym szczególnie chciałbyś naśladować Chrystusa?

Czy już coś konkretnie zrobiłeś w tym kierunku?

Czy potrafisz zrobić coś dobrego, nie licząc się z reakcją otoczenia?

Czy jesteś wewnętrznie wolny od ludzkich względów?

Jakie są motywy twoich wyborów dobra?

Czy masz kapłana, z którym dzielisz swoją drogę odkrywania powołania?

POSŁUCHAJ

7. Franciszku, to wszystko, co kochałeś i pragnąłeś posiadać według ciała, trzeba abyś uznał za godne nienawiści i wzgardy... Spotkanie z trędowatym. 3Tow. 11.

Gdy pewnego dnia z żarliwości błagał Pana, usłyszał w odpowiedzi:

– Franciszku, to wszystko, co kochałeś i pragnąłeś posiadać według ciała, trzeba abyś uznał za godne wzgardy i nienawiści, jeżeli chcesz znać moją wolę. Gdy później zaczniesz czynić to, co wydawało ci się ongiś miłe i słodkie, będzie to dla ciebie nie do zniesienia i przykre, w tym zaś do czego odczuwałeś wstręt, znajdziesz wielką słodycz i rozkosz bez miary.

Gdy więc Franciszek ucieszony tym i wzmocniony w Panu urządzał konne przejażdżki w pobliżu Asyżu spotkał jakiegoś trędowatego. Pomimo tego, że trędowaci zazwyczaj budzili wstręt w nim, to jednak zadając sobie gwałt zsiadł z konia i dał trędowatemu wsparcie, całując go w rękę. Otrzymaawszy zaś od niego pocałunek pokoju wsiadł na konia i kontynuował swoją przejażdżkę. Gdy się oddalił, poznał prawdziwość Bożej obietnicy; co było dla niego tak gorzkie niegdyś, a mianowicie widok i kontakt z trędowatymi, zostało zamienione w słodycz.

Od tej pory zaczął coraz bardziej przewycięzać siebie, aż dzięki łasce Bożej doszedł do doskonałego zwycięstwa nad sobą.

Natomiast po kilku dniach, biorąc dużo pieniędzy, udał się do szpitala trędowatych i zebrawszy wszystkich razem, dał każdemu z nich jałmużnę, całując jego rękę. Wychodząc zaś ze szpitala, przekonał się, że naprawdę to, co było dla niego poprzednio przykre, a mianowicie widzenie i dotykanie trędowatych, przemieniało się w słodycz. Tak bardzo bowiem, jak powiedział, przykry był dla niego widok trędowatych, że nie tylko nie chciał ich widzieć, ale nawet nie chciał się zbliżyć do ich mieszkań. Jeśli zaś czasem wypadało mu mijać ich domy, lub tylko je spostrzec, chociaż litość pobudzała go do udzielenia im jałmużny za pośrednictwem kogoś innego, zawsze jednak odwracał twarz, zatykając sobie nos rękoma. Teraz jednak wzmocniony łaską Bożą tak, jak było mu powiedziane, to przed czym poprzednio wzdrygał się – ukochał, a zniechęcił to, co poprzednio lubił w sposób niewłaściwy. Do tego stopnia spoufalili się z trędowatymi i stał się ich przyjacielem, że, jak świadczy w swoim testamencie, pozostawał wśród nich i pokornie im służył.

ROZWAŻ

Czas płynął dalej. Św. Franciszek nie ustawał w poszukiwaniu swej drogi i błaganiu Boga o znak. Wreszcie Pan przemówił do niego: *Franciszku, to wszystko, co kochałeś i pragnąłeś posiadać według ciała, trzeba abyś uznał za*

godne wzgardy i nienawiści, jeżeli chcesz znać moją wolę. Gdy później zaczniesz czynić to, co wydawało ci się ongiś miłe i słodkie, będzie to dla ciebie nie do zniesienia i przykre, w tym zaś do czego odczuwałeś wstręt, znajdziesz wielką słodycz i rozkosz bez miary. Czyż te słowa nie powinny rozczarować św. Franciszka. Ostatecznie Pan znowu niczego konkretnego mu nie wskazał. A nawet odwrotnie, zażądał od niego całkowitej odmiany: o co dotychczas było przez niego kochane, to miało stać się wzgardzonym. I odwrotnie, od czego uciekał i przed czym wzdrygała się jego ludzka natura, to się miało stać dla niego czymś cennym.

Jak odczytać te nowe wymagania Pana? Każde ziarno, by zakiełkować i wydać plon, potrzebuje ziemi i to dobrze spulchnionej, oczyszczonej, przygotowanej. Ziemia twarda, zachwaszczona nie jest w stanie przyjąć ziarna. Dusza ludzka musi być przygotowana i to dogłębnie na przyjęcie ziarna Ewangelii. Jeśli zaś Ewangelia jest dokładnym odwróceniem logiki świata i miłości własnej, to gleba duszy musi być też odpowiednio zmieniona i przygotowana. Dlatego Bóg zażądał od św. Franciszka tak wiele. Jest rzeczą bardzo znamioną, że św. Franciszek tą wskazówką się nie załamał ani nie zbuntował przeciwko niej, lecz przeczuł, że teraz sam Pan musi wkroczyć.

I stało się to bardzo szybko – w czasie konnej przejażdżki spotkał trędowatego. Ludzie dotknięci tą chorobą stanowili grupę pozbawioną wszelkich praw. Nie mogli wchodzić do miasta, kontaktować się ze zdrowymi, nie posiadali żadnych praw obywatelskich. Być trędowatym oznaczało umrzeć dla społeczeństwa. Sama choroba czyniła niewyobrażalne spustoszenie w organizmie chorego. Trędowaty był chodzącą,

gnijącą i cuchnącą raną, będącą zagrożeniem dla każdego zdrowego człowieka.

Gdy św. Franciszek zobaczył trędowatego, to w pierwszym odruchu chciał uciec, ale *zadając sobie gwałt zsiadł z konia i dał trędowatemu wsparcie, całując go w rękę. Otrzymawszy zaś od niego pocałunek pokoju wsiadł na konia i kontynuował swoją przejażdżkę.* W tym to spotkaniu wypełniła się obietnica Pana – *to co było wcześniej gorzkie, stało się słodkie.* Św. Franciszek w trędowatym spotkał Pana. Bóg przyszedł do Niego w najbardziej nieoczekiwanym i niespodziewanym momencie, i pod tak niezwykłą postacią. To, co było przeklęte w oczach ludzkich, stało się błogosławionym dla św. Franciszka. Był to kolejny ważny przełom w jego życiu. Swoje następne kroki św. Franciszek skierował do szpitala trędowatych. Miejsce największej ludzkiej nędzy stało się dla niego nowicjatem. Co św. Franciszek czuł, obmywając trędowatych, opatrując ich rany, karmiąc ich? Jak bardzo podczas tej posługi musiał dojrzeć w swojej wierze, ale też i w wymiarze ludzkim. Ileż musiał mieć wiary i miłości, które pchały go do tej posługi, nie zważając na groźbę zakażenia. Tutaj nikt św. Franciszka z dawnych przyjaciół nie widział, nie pochwalił czy zachęcił; to, co św. Franciszek czynił, było zupełnie pozbawione ludzkiej chwały czy rekompensaty. A jednak właśnie tutaj, a nie gdzie indziej, św. Franciszek znalazł szczęście. Jakże szokująco różny musiał być jego każdorazowy powrót od trędowatych do beztroskiego, bogatego, bawiącego się Asyżu. Św. Franciszek już wiedział, że jego droga nie jest tą, którą kroczą przeciętni ludzie. Już odkrył, że jedynym sposobem doświadczenia

słodczy Pana jest nie kierowanie się logiką świata, ale Ewangelii.

Widzimy jak Pan na drodze rozeznania powołania stopniuje swoje wymagania. Bóg nie od razu zażądał od św. Franciszka zmiany jego mentalności i nie postawił trędownego na początku drogi jego nawrócenia. Do tego spotkania św. Franciszek musiał dojrzeć. Ta dojrzałość polegała na tym, że zadał sobie gwałt i uczynił krok w stronę czegoś, co wcześniej było zupełnie poza zasięgiem jego ludzkich możliwości. Nie można robić sobie złudzeń, na drodze kroczenia za Panem, Bóg doprowadzi i nas do takiego momentu, w którym będziemy musieli pozostawić wszystko, co wydawało się nam dotychczas słodkie i miłe. Ten krok w stronę ewangelicznej mentalności, tj. *by życie zyskać, trzeba je najpierw stracić*, będzie krokiem decydującym o kształcie naszego życia. Bez takiego kroku może być wiele słów i zapewnień, ale nie będzie nowego, głębokiego doświadczenia nowości królestwa niebieskiego.

ODPOWIEDZ

Czy jesteś wewnętrznie tak wolny aby zgodzić się na każde Boże wymaganie?

Czy w twoim życiu są jakieś osoby, sytuacje, od których uciekasz?

Co dla ciebie znaczy ta prawda, że Ewangelia jest pełnym odwróceniem ludzkiej logiki?

Gdzie szukasz szczęścia?

Czy zdajesz sobie sprawę, że najszybciej i najgłębiej dojrzewasz w trudnych warunkach?

Czy potrafisz czynić jakieś dobro bez oglądania się na ludzką rekompensatę?

POSŁUCHAJ

8. Wróg rodzaju ludzkiego widząc to, usiłuje odwieść od dobrego dzieła. Próby. 3 Tow. 12.

Przemieniony zaś na dobre, po odwiedzeniu trędowatych, wziął ze sobą na miejsce samotne jednego ze swoich dobrych przyjaciół, którego bardzo kochał, twierdząc, że znalazł wielki i cenny skarb. Człowiek ów cieszy się bardzo i chętnie chodzi z nim, ile razy go woła.

Franciszek prowadził go często do pewnej grotty w pobliżu Asyżu. Wchodził tam sam, zostawiając na zewnątrz swego towarzysza, spragnionego osiąść zapowiadziany skarb. Otrzymawszy od Ducha Świętego nowy i szczególny wylew łaski, błagał Ojca w skrytości, – pragnąc, by nikt nie wiedział oprócz samego Boga, co robił w tej grocie, – by mu ustawicznie pomagał w zdobywaniu skarbu niebieskiego.

Wróg rodzaju ludzkiego widząc to, usiłuje odwieść od dobrego dzieła, zasiewając w jego duszy bojaźń i przerażenie. Była bowiem w Asyżu pewna bardzo garbata kobieta. Ukazujący się zły duch często przypominał ją mężowi i groził, że przeniesie na niego wspomniane kalectwo, jeśli nie wycofa się z urzeczywistnienia tego zamiaru. Jednak najdzielniejszy rycerz Chrystusa,

lekceważąc pogroźki szatana, błagał pobożnie w grocie, aby wieczny Bóg raczył prowadzić go po swojej drodze.

Żył jednak w strasznych cierpieniach i wielkiej udręce duszy, nie mogąc wycofać się z wprowadzenia w czyn tego, na co się zdecydował w sercu. Nacieraly nań kolejno najróżniejsze myśli, a ich natarczywość wstrząsała nim coraz okrutniej. Wewnątrz bowiem płonął ogniem Bożym, nie mogąc ukryć okazania na zewnątrz żarliwości ducha. Żałował, iż niegdyś grzeszył tak ciężko, ale dawne czy obecne błędy straciły dla niego wszelką radość i powab; nie miał jednak pewności, czy będzie wierny na przyszłość. Z tego powodu, kiedy wychodził z grotty, by wrócić do swego towarzysza, tak był zmęczony (tymi udrękami – A), że wydawało się, iż przemieniał się w innego człowieka.

ROZWAŻ

Duchowa wędrówka św. Franciszka trwa nadal. Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że pomimo wielkiej łaski, jaką św. Franciszek otrzymał wśród trędowatych, jego poszukiwania nie zakończyły się w tym miejscu. *Przemieniony zaś na dobre*, był dalej prowadzony przez Pana, który zdawał się mu mówić: *wśród trędowatych dałem ci się poznać, ale to jeszcze nie jest miejsce dla ciebie, szukaj dalej.* Bóg zaprowadził św. Franciszka poza Asyż, do grotty, na samotność. Tam otrzymał od Ducha Świętego nowy i szczególny wylew łaski. To umocnienie było mu bardzo potrzebne i to z wielu powodów. Najważniejszym z nich była walka duchowa z licznymi pokusami.

Wróg rodzaju ludzkiego widząc to, usiłuje odwieść od dobrego dzieła, zasiewając w jego duszy bojaźń i przerażenie. Była bowiem w Asyżu pewna bardzo garbata kobieta. Ukazujący się zły duch często przypominał ją mężowi i groził, że przeniesie na niego wspomniane kalectwo, jeśli nie wycofa się z urzeczywistnienia tego zamiaru. Co jest szczególnego w tej próbie? Po pierwsze zły duch nawiedzał św. Franciszka często, sprawiając, że jego droga bynajmniej nie była naznaczona tylko Bożą obecnością, ale i pokusami. Ileż w tym stwierdzeniu jest zawartej bardzo trudnej rzeczywistości, jaką jest pokusa, która potrafi nawiedzić człowieka w najbardziej niespodziewanym momencie i dręczyć go swoją intensywnością i natarczywością. Jej cel jest zawsze jeden i ten sam: zwieść człowieka z dobrej drogi. Szatan posługuje się tutaj obrazem kobiety, by zasiać w duszy św. Franciszka, że z nim stanie się to samo. Jaka była reakcja św. Franciszka? Jednak najdzielniejszy rycerz Chrystusa, lekceważąc pogróżki szatana, błagał pobożnie w grocie, aby Bóg raczył prowadzić go po swojej drodze. Zlekceważyć pokusę, to znaczy przejść ponad nią, nie dać jej posłuchu, nie pozwolić, by się mogła ona w nas zagnieździć. Św. Franciszek jest tu nazwany dzielnym rycerzem Chrystusa. Jakże inną teraz niż kiedyś nosi zbroję, żelazo zamienił na ducha. Lecz walka mieczem jest równie trudna, wyczerpująca i bolesna, co zmaganie się z pokusami. Można powiedzieć, że właśnie w niej kształtuje się prawdziwe męstwo. Obok lekceważenia pokus widać tym gorętszą prośbę św. Franciszka, aby Bóg raczył prowadzić go po swojej drodze.

Pokusa zamiast odciągnąć św. Franciszka, skierowała go jeszcze bardziej w stronę Boga. Była to wielka klęska szatana.

Lecz druga próba była o wiele trudniejsza. Św. Franciszek miał za sobą różne grzechy i dopiero teraz oświecony łaską poznał ich prawdziwe oblicze. I dlatego pojawiła się pokusa: że nie jest godny tego wszystkiego, co Pan czyni dla niego. Tu św. Franciszek musiał zrozumieć, że Bóg nie powołuje kogoś ze względu na jego godność czy bezgrzeszność, ale tylko ze znanych sobie powodów. Pan powołuje nie za zasługi, ale z miłosierdzia i dlatego, że tak chce.

Inna równie destrukcyjna pokusa była taka: *jeśli już tyle w życiu nagrzeszyłem i jestem tak słaby, to czy w przyszłości zdołam być wierny Bogu?* I tutaj św. Franciszek musiał odkryć, że by być wiernym Bogu, nie może liczyć na swoje siły i pomoc innych. Jediną osobą, na której może się oprzeć i która da mu wytrwanie jest sam Bóg. Jediną gwarancją wierności na przyszłość jest ufność, że Bóg nigdy nie poskąpi swojej łaski.

I wreszcie ostatnia próba. Św. Franciszek żył w rozdarciu pomiędzy rzeczywistością a pragnieniami, które rozpały jego wnętrze. Kiedy wreszcie będzie mógł to wszystko zrealizować? jak długo jeszcze będzie musiał czekać? To, co trwa długo, wymaga wiele cierpliwości i pokory w przyjęciu. Cierpliwość zaś i wytrwałość rodzą męstwo. Nie ma się więc co dziwić, że jego modlitwa w grocie, na samotności, sprawiała, że często ją opuszczał zmęczony tymi udrękami, że wydawało się, iż przemieniał się w innego człowieka. Musiało upłynąć jeszcze wiele czasu na wewnętrznych zmaganiach, zanim Bóg

odpowiedział mu na pytania, rozwiał wątpliwości, rozjaśnił ciemności.

Nie ma rozeznania powołania bez duchowej walki. Podejmując tę drogę, trzeba się przygotować na zmaganie z wieloma pokusami. Nie należy się też dziwić ich ilością, różnorodnością i intensywnością. Są one bardzo różne, od takich wprost przeciwnych powołaniu, aż do takich przybierających pozory dobra. Trzeba więc się wiele modlić do Ducha Świętego, aby Ten udzielił nam daru dobrego rozeznania duchów. Całe to zmaganie duchowe jest konieczne, bowiem właśnie w walce rodzi się nowy, mężny człowiek.

ODPOWIEDZ

Jakich pokus doświadczył św. Franciszek?

Jaka była jego postawa w chwilach pokus?

Jakie pokusy według ciebie są najniebezpieczniejsze?

Jak zachowujesz się w twojej godzinie próby?

Czy zostajesz wtedy sam, albo uciekasz się do Boga?

Na czym opierasz swoje wytrwanie w dobrym?

Na czym polega prawdziwe męstwo?

POSŁUCHAJ

9. Franciszku, czyż nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi. Wezwanie z San Damiano. 3Tow 13.

Pewnego dnia, gdy żarliwiej błagał Miłosierdzie Boże, Pan objawił mu, że wkrótce zostanie pouczony o tym, co ma robić. Od tego momentu został napełniony tak wielką rozkoszą, że nie posiadał się z radości i czasem mimo woli coś niecoś z tych tajemnic dochodziło do ludzkich uszu. On sam wyrażał się ostrożnie i tajemniczo, mówiąc, że nie chce jechać do Apulii, lecz w rodzinnych stronach zamierza dokonać wielkich i wspaniałych rzeczy.

Jego towarzysze zauważyli, że tak się zmienił, iż chociaż czasem był obecny ciałem w ich towarzystwie, to jednak myślami był bardzo daleko.

Jakby drwiąc znowu pytają go:

– Franciszku, czy czasem nie zamierzasz się ożenić?

Odpowiedział im zagadkowo o ożenieniu się, mówiąc: wezmę sobie żonę szlachetniejszą, bogatszą i piękniejszą niż kiedykolwiek widzieliście – jak to było wspomniane wyżej.

Kilka dni później, kiedy przechodził koło kościoła św. Damiana, zostało mu powiedziane w duchu, by wszedł tam na modlitwę. Wszedł więc do kościoła i zaczął żarliwie błagać Pana w wizerunku Ukrzyżowanego, który przemówił do niego łagodnie i słodko mówiąc:

– Franciszku, czyż nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi? Idź więc i napraw mi go!

Drżący i zdumiony powiedział:

– Panie! Chętnie to uczynię.

Myślał, że chodziło o ten kościół, który z powodu starości był zagrożony rychłą ruiną. Chociaż był już wewnętrznie przemieniony, to jednak te słowa napełniły go taką radością i światłem, iż odczuł w swojej duszy, że to naprawdę ukrzyżowany Chrystus przemówił do niego.

Wychodząc z kościoła spotkał siedzącego obok księdza i zanurzwszy rękę w sakwie, ofiarował mu pewną sumę pieniędzy mówiąc:

– Proszę cię, panie, abyś kupił oliwy i postarał się, by lampa przed tym Krucyfiksem mogła bez przerwy płonąć, a kiedy wydasz na to te pieniądze, dam ci na nowo tyle, ile będzie jeszcze potrzeba.

ROZWAŻ

To, co nas może bardzo uderzyć to to, że każdy kolejny krok św. Franciszka w stronę odkrycia swego powołania był naznaczony jego coraz głębszą i gorętszą modlitwą. Trzeba bardzo stanowczo stwierdzić, iż to właśnie na modlitwie św. Franciszek otrzymał najwięcej światła co do swego powołania. Każde oświecenie jego duszy powodowało, iż czuł się on jeszcze bardziej przynaglony do modlitwy. Na modlitwie Pan objawił mu, że wkrótce zostanie pouczony o tym, co ma robić. Od tego momentu został napełniony tak wielką rozkoszą, że nie posiadał się z radości. Jego dawni

towarzysze już od dawna zauważyli, że tak się zmienił, iż chociaż czasem był obecny ciałem w ich towarzystwie, to jednak myślami był bardzo daleko. Jego zachowanie zewnętrzne, myśli, pragnienia zostały głęboko przeniknięte *Duchem Pańskim*. Tak Bóg przygotował św. Franciszka na drugie, po trędowatym, najważniejsze spotkanie w jego życiu. Po pocałunku trędowatego, właśnie to, co się wydarzyło w San Damiano, stanowiło jedno z najważniejszych światła, jakie św. Franciszek otrzymał od Boga. Spotkanie z Ukrzyżowanym w San Damiano odbiło się niezatartym znamieniem na życiu św. Franciszka, a później na całym jego Zakonie.

Kościółek San Damiano był pozostałością po krucjatach krzyżowców. Wybudowany poza murami miasta, na łagodnym zboczu, był kościołem *szpitalnym*, gdyż przy nim w małym szpitaliku mieszkali uczestnicy krucjat, gdzie leczyli swoje rany, a niektórzy z nich kończyli swój żywot. Ponieważ z biegiem lat wszyscy pacjenci i mieszkańcy San Damiano odeszli do Pana, miejsce to zaczęło pustoszeć i popadać w ruinę. Dziś trudno powiedzieć, do jakiego stopnia ten kościółek *był nachylony ku upadkowi*. W prezbiterium tej świątyni był powieszony duży krzyż, namalowany ręką nieznanego bizantyjskiego artysty około sto lat przed modlitwą św. Franciszka. Wizerunek Ukrzyżowanego zrobił na św. Franciszku wielkie wrażenie. Chrystus na krzyżu San Damiano, to Pan zwycięski i triumfujący: kapłan będący pośrednikiem pomiędzy niebem i ziemią. Miłosierny, bo obmywający swoją krwią wszystkich stojących pod krzyżem. Chrystus z dużymi otwartymi oczyma, którymi przenikał dogłębnie każdego, kto się w nie zapatrzył.

I wreszcie Ten Pan Ukrzyżowany przemówił – *Franciszku, czyż nie widzisz, że ten dom mój chyli się ku upadkowi? Idź więc i napraw mi go!*

Spójrz na ten dom, jest zniszczony, zaniedbany, chyli się ku upadkowi. Tak dalej być nie może, coś z tą świątynią trzeba zrobić!!! Idź i ją napraw. Św. Franciszek po raz pierwszy usłyszał odpowiedź, zadanie, powołanie: **Odbuduj ten dom**. *Drżący i zdumiony powiedział: Panie! Chętnie to uczynię*. Oto otrzymał słowa, na które czekał tyle lat; na przyjęcie których Bóg tak długo go przygotowywał. Św. Franciszek ma teraz konkretne zadanie: odbudować zniszczone San Damiano. Z całą żarliwością, entuzjazmem i prostotą serca zabrał się do realizowania swej odpowiedzi. Dopiero z upływającymi latami zrozumiał, że Bogu nie tyle chodziło o odbudowanie San Damiano, co Kościoła świętego. Św. Franciszek został wezwany do odbudowy świątyni wewnętrznej, nie zaś zewnętrznej. Powołaniem św. Franciszka było przywrócenie Kościołowi ewangelicznego blasku i pomoc ludziom w odzyskaniu swej godności dziecka Bożego. Lecz zrozumienie tego wszystkiego przyszło po wielu latach.

Pierwszym gestem rozpromienionego św. Franciszka była hojna ofiara na wieczną lampkę, która miałaby płonąć pod Krzyżem. Jest to bardzo wymowny symbol, iż od tamtego spotkania św. Franciszek chciał, aby płomyk lampki był znakiem, że on wiernie czuwa przy swym powołaniu, które usłyszał właśnie w tym miejscu. Później św. Franciszek ten krzyż i swoje powołanie powierzył nieustannej modlitwie św. Klary i jej Sióstr, które umieścił właśnie w tym miejscu.

Co dla nas dziś mogą oznaczać te słowa *Idź i odbuduj mój dom, który ma się ku upadkowi*? Z pewnością te słowa nie są przebrzmiałe czy nieaktualne. Ich znaczenie jest kluczem do zrozumienia powołania franciszkańskiego. Chodzi o to, aby odbudować w sobie nowego wewnętrznego człowieka. Odnowa Kościoła zawsze zaczyna się od siebie, od swego serca. Jakakolwiek inna kolejność jest chybiona. I wreszcie chodzi o to w powołaniu franciszkańskim, by innym podać pomocną dłoń w tej odbudowie.

ODPOWIEDZ

Dlaczego po upływie tak długiego czasu dopiero w San Damiano Bóg przemówił do św. Franciszka?

Jaka była treść wezwania – odpowiedzi Jezusa z Krzyża?

Jak św. Franciszek zrozumiał to, co Jezus mu powiedział?

Jakie głębsze znaczenie miały słowa Jezusa z Krzyża?

Co to znaczy dla ciebie być powołanym do odbudowy Świątyni?

Symbolem czego była zapalona wieczna lampka pod Krzyżem?

Dlaczego św. Franciszek umieścił św. Klarę i jej Siostry w San Damiano?

POSŁUCHAJ

10. Uradowany widzeniem i słowami Ukrzyżowanego. Odpowiedź św. Franciszka. 3 Tow. 16.

Uradowany widzeniem i słowami Ukrzyżowanego, wstał uzbrajając się znakiem Krzyża. Wsiadłszy na konia i wioząc na nim różnobarwne materiały, przybył do miasteczka Foligno. Tam sprzedawszy wszystko, a nawet konia, na którym przyjechał szczęśliwy sprzedawca opuszcza miasteczko. Powróciwszy natychmiast do kościoła św. Damiana i znalazłszy tu ubogiego kapłana z wielką wiarą i pobożnością ucałował jego rękę, ofiarował mu pieniądze, które przywiózł i opowiedział mu szczegółowo swoje postanowienie. Kapłan zdumiony i zdziwiony jego nagłą przemianą nie chciał w to wierzyć. Myśląc, że kpi z niego, nie chciał zatrzymać u siebie pieniędzy ponieważ widział go, że tak powiem – wczoraj dopiero, radośnie żyjącego w towarzystwie krewnych i znajomych. On uporczywie obstając przy swoim, starał się swymi słowami wzbudzić zaufanie i jeszcze bardziej prosił księdza, żeby pozwoił mu pozostać ze sobą. Ksiądz zgodził się przyjąć go, ale bojąc się rodziców Franciszka, nie przyjął pieniędzy. Wówczas naprawdę gardzący pieniędzmi rzucił je na jakieś okna i zlekceważył, jak proch ziemi.

Podczas gdy przebywał na wspomnianym miejscu, jego ojciec szukał go pilnie, pytając, co się stało z jego synem. Gdy dowiedział się, że Franciszek tak obecnie przemieniony znajduje się we wspomnianym miejscu, serce jego nappełnił wewnętrzny ból, a wzburzony tym nieoczekiwanym wydarzeniem, zebrał swych przyjaciół i sąsiadów i razem z nimi pobiegł bardzo szybko do niego.

Franciszek zaś, ponieważ był już nowym rycerzem Chrystusa, skoro usłyszał o groźbach prześladowców i dowiedział się o ich przybyciu, dał upust gniewowi ojca, uciekając do ukrytej grotty, którą w tym celu przygotował dla siebie i tam ukrywał się przez cały miesiąc. Grota ta była znana tylko jednemu członkowi rodziny. W niej od czasu do czasu spożywał po kryjomu przyniesiony mu pokarm, modląc się ustawicznie zalany obficie łzami, by Pan uwolnił go od szkodliwego prześladowania i by dzięki swej łaskawej życzliwości udzielił mu łaski potrzebnej do zrealizowania jego pobożnych pragnień.

ROZWAŻ

*Św. Franciszek otrzymał wyraźne polecenie *Idź i odbuduj mój Kościół*. Teraz więc już mógł działać. Ponieważ był człowiekiem roztropnym i praktycznym, wiedział, że do tak dużego remontu potrzebne są środki materialne. Na ile to tylko było możliwe, załadował na swego konia najlepsze materiały z magazynu ojca i udał się na targ do Foligno. Sprzedał wszystko, łącznie z koniem, tak że wracał pieszo do San Damiano. Z pewnością ten jego dwudniowy powrót przez*

góry był pełen radości. Wszystko wydawało mu się takie proste. Ma pieniądze, odbuduje San Damiano, wypełni nakaz Pana – wreszcie spełni się w jego życiu wola Pana. Przyszłość wydawała mu się prosta i przejrzysta. Tymczasem po powrocie do San Damiano rozpoczęły się niespodziewanie pierwsze problemy: *znalazłszy tu ubogiego kapłana z wielką wiarą i pobożnością ucałował jego rękę, ofiarował mu pieniądze, które przywiózł i opowiedział mu szczegółowo swoje postanowienie. Kapłan zdumiony i zdziwiony jego nagłą przemianą nie chciał w to wierzyć. Myśląc, że kpi z niego, nie chciał zatrzymać u siebie pieniędzy. Ileż św. Franciszek musiał użyć słów i argumentów aby przekonać staruszka kapłana o swojej szczerości. W końcu oboje doszli do porozumienia: św. Franciszek mógł pozostać, ale pieniędzy na budowę kapłan nie przyjął. Cały więc początkowy plan się zawalił. W geście nieprzyjęcia pieniędzy jest zawarty wyjątkowy symbol. Za pieniądze można było kupić materiał budowlany, nająć robotników i w ten sposób sprawę odbudowy załatwić bardzo szybko. Św. Franciszek nie rościł sobie też pretensji do administrowania pieniędzmi, miał go w tym wyręczyć zupełnie kapłan staruszek. Tymczasem Bóg przez odmowę przyjęcia pieniędzy św. Franciszka chciał mu powiedzieć: *Ja chcę twojego serca, a nie twojej sakiewki. Worek pieniędzy który miał załatwić wszystko, okazał się teraz niepotrzebny, tak że gardząc pieniędzmi rzucił je na jakieś okna i zlekceważył, jak proch ziemi.**

Bóg miał swoją drogę, którą wyznaczył św. Franciszkowi, która bynajmniej nie była taka prosta, jaką się wydawała na początku. Pierwszy znak od Pana był bardzo czytelny dla św.

Franciszka: **Bogu nie chodzi o pieniądze, rzeczy materialne, ale o jego serce.**

Św. Franciszek pozostał w San Damiano, lecz nie na długo. Wszystko co uczynił, a zwłaszcza sprzedaż materiałów i konia, rozwścieczyło jego ojca. Piotr Bernardone zdawał sobie sprawę, że powoli traci syna i wszystkie jego plany *idą w łeb*. To, co uczynił św. Franciszek było tak dla niego niezrozumiałe, że nie wahał się przed użyciem siły, byleby tylko swego syna przyprowadzić do porządku. Św. Franciszek doskonale znał porywczosć i gwałtowność swego ojca. przezornie więc uciekł z San Damiano do grotty, którą wcześniej sobie przygotował. Co wtedy musiało się dzieć w jego sercu ? Musiał pozostawić swoje plany odbudowy San Damiano. Z jak ciężkim sercem musiał uciekać z miejsca, gdzie niedawno przemówił do niego Pan.

Rozpoczął się kolejny etap w jego życiu, pełen bolesnych prześladowań. Grota, w której się ukrywał, stała się niemyim świadkiem jego kolejnego bólu. Skoro już wszystko było tak oczywiste, dlaczego Pan dopuścił przekreślenie realizacji planu odbudowy San Damiano?

Ludzkie życie jest pełne nieoczekiwanych zwrotów. Nie ma nigdy życia, w którym wszystko byłoby jasne i proste, gdzie każdy plan można wykonać i bez trudu doprowadzić do końca. Trzeba umieć zaakceptować tę prawdę, że życie będzie zawsze pełne nieplanowanych przeszkód, zwrotów i niepowodzeń. To wszystko uczy nas tej prawdy, którą w San Damiano doświadczył św. Franciszek: **Bóg nie chce naszych pieniędzy, ale chce naszego serca.** Bóg tak będzie wszystko układał – czyli kreślił nasze plany – aby to nasze

serce coraz pełniej zdobywać dla siebie. Dlatego z wiarą i uległością trzeba umieć przyjąć i to, że nieraz wszystkie nasze plany się zawalą.

ODPOWIEDZ

Dlaczego Bóg pokrzyżował plany św. Franciszkowi?

Dlaczego Bóg nie chciał od św. Franciszka pieniędzy?

Co dla ciebie znaczą słowa, że Bóg chce od człowieka serca, a nie jego pieniędzy?

Czy ucieczka z San Damiano była dobrą decyzją?

Jak się zachowujesz wtedy gdy, twoje plany się krzyżują?

Czy potrafisz skorygować swe wcześniejsze plany?

POSŁUCHAJ

11. Wlokąc go zaś do domu i przez wiele dni przetrzymując go w lochu. Prześladowania. 3Tow 17–18.

Kolejny etap w życiu św. Franciszka był bardzo bolesny. Grota stała się jego nowym domem. Był to nowy okresznaczony postem, pokutą, żarliwą modlitwą. Św. Franciszek dalej bardzo potrzebował samotności, aby móc to wszystko, co się stało, przemyśleć, poukladać i przemodlić. Zrozumiał, że nie można ufać swoim siłom ani doświadczeniu, i dlatego zdecydowanie położył swą nadzieję właśnie w Panu, który go pozostającego w ciemnościach zalewał jakąś niewypowiedzianą radością i oświecał cudowną światłością. Taki był owoc jego modlitwy w grocie: trzeba zawierzyć Bogu, oprzeć się tylko na Nim. Wszystkie ludzkie sposoby mogą zawieść, ale Bóg nie, i dlatego tylko Jemu trzeba powierzyć całą przyszłość. Św. Franciszek zrozumiał też, że nie może już dłużej się ukrywać i że trzeba mu po raz kolejny wrócić do swego miasta, dlatego więc cały rozplomieniony opuścił grotę i uradowany udał się pośpiesznie do Asyżu. Bóg umocnił go na kolejną próbę do tego stopnia, że św. Franciszek zaczął wyrzucać sobie dawny brak odwagi i próżny strach. Spodziewał się, że w jego ukochanym mieście może go spotkać wszystko to, co

najgorsze; ale on był już na to wewnętrznie przygotowany. Gdy zobaczyli go ci, którzy wcześniej go znali, ubliżali mu podle, krzyczeli, że jest chory i wariat. Rzucali również na niego błotem i kamieniami. Dlaczego jego dawni znajomi i przyjaciele powitali go w ten sposób? Dlaczego w kierunku św. Franciszka poleciały kamienie, błoto i szyderstwa? Być może odezwały się tu zadawnione porachunki, zazdrość... Może wielu w ten sposób wyładowało swoją złość, na, nim synu bogacza. Jeszcze inni po prostu wykorzystali tę okazję, by zrobić sobie zabawę kosztem ludzkiej biedy. Możliwe, że były jeszcze inne powody, jest jednak faktem i to, że na powrót św. Franciszka do Asyżu zbiegło się całe miasto. Co wtedy czuł św. Franciszek? Ileż musiał mieć wewnętrznej mocy, by przechodząc, jak głuchy wśród tych krzyków, niezłomny ani nie poruszony żadną z tych krzywd, wyrażał Bogu wdzięczność.

Przed św. Franciszkiem była jeszcze jedna próba. Jego ojciec patrząc nań dzikim wzrokiem, z twarzą wykrzywioną gniewem, podniósł na niego swą bezbożną rękę. Wlokąc go zaś do domu i przez wiele dni przetrzymując w ciemnym lochu, usiłował słowami i biciem nakłonić z powrotem jego duszę ku marnościami tego świata. Tak więc św. Franciszek po raz drugi w swoim życiu znalazł się w więzieniu. Było to więzienie o wiele boleśnieszod poprzedniego, gdyż tym razem nie więził go wróg, ale rodzony ojciec. Całe to prześladowanie, bicie, perswazje nie załamały św. Franciszka, wręcz przeciwnie znosząc wszystko cierpliwie, stał się jeszcze chętniejszy i bardziej zdecydowany w dążeniu do świętego zamiaru.

Św. Franciszek w swym domu rodzinnym znalazł jednak sprzymierzeńca – swoją matkę Pike. Nie rozumiała i nie pochwalała jego postępowania, ale obdarzała go swym matczynym uczuciem i dlatego uważała, że ojciec czyni św. Franciszkowi krzywdę. Korzystając z nieobecności męża zerwała więc łańcuchy i pozwoliła wyjść uwięzionemu na wolność. Św. Franciszek po raz drugi wyszedł na wolność. Gest jego matki stał się dla niego bardzo ważnym doświadczeniem. Dla św. Franciszka miłość będzie zawsze oznaczała wolność. Potem wiele razy św. Franciszek będzie swoim braciom dawał przykład miłości matki do dziecka jako wzorzec ich wzajemnych relacji. Św. Franciszek musiał przejść przez ogień tych prób, które sprawiły, że od tej chwili, będąc swobodniejszy, jako człowiek wypróbowany szatańskimi atakami i pouczony doświadczeniem pokus, odzyskawszy pogodę ducha i większą odporność dzięki krzywdom, postępował w doskonałości coraz wspaniałomyślniej i swobodniej.

Może nas dziwić ilość i intensywność prób, jakim został poddany św. Franciszek. Odrzucenie przez mieszkańców Asyżu, powtórne uwięzienie przez ojca były znakami zupełnego niezrozumienia jego drogi. W tych trudnych dniach pozostawał mu jedynie Pan. Znając jego późniejsze życie, dziś wiemy, że to wszystko było mu potrzebne, aby później był zdolny przyjąć ogromne mistyczne łaski.

ROZWAŻ

Kolejny etap w życiu św. Franciszka był bardzo bolesny. Grota stała się jego nowym domem. Był to nowy okres naznaczony postem, pokutą, żarliwą modlitwą. Św. Franciszek dalej bardzo potrzebował samotności, aby móc to wszystko, co się stało, przemyśleć, pouklądać i przemodlić. Zrozumiał, że nie można ufać swoim siłom ani doświadczeniu, i dlatego zdecydowanie położył swą nadzieję właśnie w Panu, który go pozostającego w ciemnościach zalewał jakąś niewypowiedzianą radością i oświecał cudowną światłością. Taki był owoc jego modlitwy w grocie: *trzeba zawierzyć Bogu, oprzeć się tylko na Nim*. Wszystkie ludzkie sposoby mogą zawieść, ale Bóg nie, i dlatego tylko Jemu trzeba powierzyć całą przyszłość. Św. Franciszek zrozumiał też, że nie może już dłużej się ukrywać i że trzeba mu po raz kolejny wrócić do swego miasta, dlatego więc *cały rozplómienny opuścił grotę i uradowany udał się pośpiesznie do Asyżu*. Bóg umocnił go na kolejną próbę do tego stopnia, że św. Franciszek zaczął wyrzucać sobie dawny brak odwagi i próżny strach. Spodziewał się, że w jego ukochanym mieście może go spotkać wszystko to, co najgorsze; ale on był już na to wewnętrznie przygotowany. *Gdy zobaczyli go ci, którzy wcześniej go znali, ubliżali mu podle, krzyczeli, że jest chory i wariat. Rzucali również na niego błotem i kamieniami*. Dlaczego jego dawni znajomi i przyjaciele powitali go w ten sposób? Dlaczego w kierunku św. Franciszka poleciały kamienie, błoto i szyderstwa? Być może odezwały się tu zadawnione porachunki, zazdrość... Może wielu w ten sposób wyładowało

swoją złość, na, nim synu bogacza. Jeszcze inni po prostu wykorzystali tę okazję, by zrobić sobie zabawę kosztem ludzkiej biedy. Możliwe, że były jeszcze inne powody, jest jednak faktem i to, że na powrót św. Franciszka do Asyżu zbiegło się całe miasto. Co wtedy czuł św. Franciszek? Ileż musiał mieć wewnętrznej mocy, by *przechodząc, jak głuchy wśród tych krzyków, niezłomny ani nie poruszony żadną z tych krzywd, wyrażał Bogu wdzięczność.*

Przed św. Franciszkiem była jeszcze jedna próba. Jego ojciec *patrząc nań dzikim wzrokiem, z twarzą wykrzywioną gniewem, podniósł na niego swą bezbożną rękę. Wlokąc go zaś do domu i przez wiele dni przetrzymując w ciemnym lochu, usiłował słowami i biciem nakłonić z powrotem jego duszę ku marnośćom tego świata.* Tak więc św. Franciszek po raz drugi w swoim życiu znalazł się w więzieniu. Było to więzienie o wiele boleśniesz niż poprzedniego, gdyż tym razem nie więził go wróg, ale rodzony ojciec. Całe to prześladowanie, bicie, perswazje nie załamały św. Franciszka, wręcz przeciwnie *znosząc wszystko cierpliwie, stał się jeszcze chętniejszy i bardziej zdecydowany w dążeniu do świętego zamiaru.*

Św. Franciszek w swym domu rodzinnym znalazł jednak *sprzymierzeńca* – swoją matkę Pikę. Nie rozumiała i nie pochwałała jego postępowania, ale obdarzała go swym matczynym uczuciem i dlatego uważała, że ojciec czyni św. Franciszkowi krzywdę. Korzystając z nieobecności męża *zerwała więc łańcuchy i pozwoliła wyjść uwięzionemu na wolność.* Św. Franciszek po raz drugi wyszedł na wolność. Gest jego matki stał się dla niego bardzo ważnym

doświadczeniem. Dla św. Franciszka miłość będzie zawsze oznaczała wolność. Potem wiele razy św. Franciszek będzie swoim braciom dawał przykład miłości matki do dziecka jako wzorzec ich wzajemnych relacji. Św. Franciszek musiał przejść przez ogień tych prób, które sprawiły, że *od tej chwili, będąc swobodniejszy, jako człowiek wypróbowany szatańskimi atakami i pouczony doświadczeniem pokus, odzyskawszy pogodę ducha i większą odporność dzięki krzywdom, postępował w doskonałości coraz wspaniałomyślniej i swobodniej.*

Może nas dziwić ilość i intensywność prób, jakim został poddany św. Franciszek. Odrzucenie przez mieszkańców Asyżu, powtórne uwięzienie przez ojca były znakami zupełnego niezrozumienia jego drogi. W tych trudnych dniach pozostawał mu jedynie Pan. Znając jego późniejsze życie, dziś wiemy, że to wszystko było mu potrzebne, aby później był zdolny przyjąć ogromne mistyczne łaski.

ODPOWIEDZ

Dlaczego św. Franciszek powrócił do Asyżu ?

Jak i dlaczego został przyjęty przez mieszkańców swego miasta?

Jakie było drugie więzienie św. Franciszka?

Dlaczego z więzienia wypuściła św. Franciszka jego matka?

Jak św. Franciszek znosił wszystkie prześladowania?

Dlaczego te próby były tak głębokie?

POSŁUCHAJ

12. Chcę odtąd mówić „Ojciec nasz który jesteś w niebie”. Przed pałacem biskupa Asyżu. 3Tow19–20.

Przybiegł następnie do ratusza i żaląc się wobec radnych na syna, domagał się, aby pieniądze, które Franciszek zabrał z domu, zostały mu zwrócone przez posłańca. Ci widząc go tak wzburzonego, wzywają i przynaglają św. Franciszka, by stawiał się przed nimi. Franciszek odpowiedział mu, że łaska Boża uczyniła z niego człowieka wolnego i nie podlegającego więcej radzie miasta, ponieważ jest wyłącznie sługą samego Boga Najwyższego. Wówczas radni, nie chcąc zadawać mu gwałtu, powiedzieli ojcu:

– Od kiedy przystąpił do służby Bożej, nie podlega już naszej władzy.

Ojciec widząc więc, że u radnych nic nie skorzysta, przedłożył tę samą skargę biskupowi miasta. Biskup, człowiek roztropny i mądry, drogą prawną wezwał Franciszka, by przyszedł wytłumaczyć się z zarzutów stawianych przez ojca. Franciszek odparł posłańcowi:

– Przyjdę do biskupa, ponieważ jest ojcem i panem dusz.

Przyszedł więc do biskupa, a ten przyjął go z wielką radością.

Biskup powiedział mu:

– Twój ojciec bardzo rozgniewał się na ciebie i jest bardzo zgorzony tym wszystkim. Dlatego jeśli chcesz służyć Bogu, zwróć ojcu pieniądze, które masz, bo jeśli przypadkiem zostały nieuczciwie zdobyte, Bóg nie chce, byś je poświęcał na potrzeby Kościoła. Zwróć je ze względu na grzechy twego ojca, któremu minie gniew, gdy otrzyma je z powrotem. Miej ufność w Panu mój synu i postępuj mężnie. Nie obawiaj się, bo On będzie twym wspomóżycielem i udzieli ci obficie wszystkiego, co będzie konieczne do budowy Jego Kościoła.

Wstał więc mąż Boży uradowany i umocniony słowami biskupa, a przynosząc do niego pieniądze, powiedział mu:

– Panie, nie tylko pieniądze, które są jego, chcę mu oddać z wewnętrzną radością, ale także szaty.

Wszedłszy do pokoju biskupa, rozebrał się zupełnie ze swych szat, położywszy na nich pieniądze w obecności biskupa, ojca i kilku tam obecnych, obnażony wyszedł na zewnątrz i powiedział:

– Słuchajcie mnie wszyscy i rozumieście dobrze. Aż dotąd nazywałem Piotra Bernardone moim ojcem. Ponieważ jednak zdecydowałem się służyć Bogu, oddaję mu pieniądze, z powodu których był rozgniewany, a także wszystkie szaty, które otrzymałem od niego. Chcę odtąd mówić: „Ojciec nasz, który jesteś w niebie”, a nie „Ojciec mój, Piotrze Bernardone”.

Wówczas można było przekonać się, że mąż Boży nosił na swoim ciele włosienicę, którą ukrywały bogate kolorowe szaty.

Złamany bólem i rozpalony gniewem ojciec wstał więc, pozbierał pieniądze i wszystkie szaty. Gdy niósł je do domu, świadkowie tej sceny oburzyli się na niego, że nic, nawet z odzienia nie zostawił synowi. Przejęci szczerą litością wobec Franciszka zaczęli bardzo płakać.

Biskup zaś uważnie obserwując Bożego męża, a także podziwiając bardzo jego żar i stałość, objął go swymi rękoma, okrywając swym płaszczem. Rozumiał bowiem jasno, że Franciszek działał pod wpływem Bożego natchnienia i poznał, że to wszystko, co zobaczył zawiera w sobie niemalą tajemnicę. Tak więc od tej pory stał się jego pomocnikiem, zachęcając go i sprzyjając mu, a także dając mu odpowiednie wskazówki i otaczając gorącą miłością.

ROZWAŻ

Gdy popatrzymy na działanie Boga w życiu św. Franciszka, to możemy zauważyć, że prowadziło go ono konsekwentnie do coraz głębszej wolności. Obejmowała ona różne sfery jego życia. Wolność od samego siebie przejawiała się w tym, że św. Franciszek potrafił pozostawić swoje plany. Wolność od rzeczy materialnych – gdy św. Franciszek pozostawił wszelkie bogactwa i zabezpieczenia. I wreszcie wolność od ludzkich względów, którą mogliśmy zobaczyć w relacji, jaką św. Franciszek miał do swych dawnych przyjaciół. Wewnętrzna wolność św. Franciszka była potrzebna Bogu na to, aby mógł on bez żadnej przeszkody realizować plan przygotowany przez Opatrzność. Szczególnym narzędziem w realizacji Bożego planu stał się ojciec św.

Franciszka Piotr Bernardone. Rozgoryczony po powrocie do domu, udał się do radnych, aby ci pomogli mu odzyskać straty wyrządzone przez św. Franciszka. Wtedy to radni z ust św. Franciszka usłyszeli pierwszą oficjalną deklarację, że *łaska Boża uczyniła z niego człowieka wolnego i nie podlegającego więcej radzie miasta, ponieważ jest wyłącznie sługą samego Boga Najwyższego*. Wobec tego całą sprawę przeniesiono do biskupa asyńskiego, tenże zaś okazał mu prawdziwie ojcowskie serce i wielką roztropność. Wiedział doskonale, że Bóg chce serca św. Franciszka a nie jego pieniędzy, poradził mu więc je czym prędzej zwrócić, aby uśmierzyć gniew ojca. Powiedział mu wyraźnie: *miej ufność w Panu synu i postępuj mężnie. Nie obawiaj się, bo On będzie twym wspomóżycielem i udzieli ci obficie wszystkiego, co będzie konieczne do budowy Jego Kościoła*. Jeśli odbudowa San Damiano jest prawdziwie dziełem Bożym, to znajdą się wszystkie potrzebne środki materialne. Trzeba jedynie zaufać Panu.

Później rozegrała się jedna z najświetniejszych scen: *wszedłszy do pokoju biskupa, rozebrał się zupełnie ze swych szat, położywszy na nich pieniądze w obecności biskupa, ojca i kilku tam obecnych, obnażony wyszedł na zewnątrz i powiedział: aż dotąd nazywałem Piotra Bernardone moim ojcem. Ponieważ jednak zdecydowałem się służyć Bogu, oddaję mu pieniądze, z powodu których był rozgniewany, a także wszystkie szaty, które otrzymałem od niego. Chcę odtąd mówić: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie”, a nie „Ojcze mój Piotrze Bernardone”*. Jego rodzony Ojciec zabrał wszystko, zaś biskup Gwidon nakrywając go swoim płaszczem, dokonał symbolicznego przejęcia go pod opiekę Kościoła.

Wydarzenie z pałacu biskupa posiada swoją głęboką duchową wymowę. Po pierwsze, św. Franciszek w widzialny sposób zerwał ze światem, zostawiając wszystko to, co otrzymał. Wiedział, że odtąd każde dobro jakie otrzyma będzie znakiem Bożej Opatrzności. Po drugie, św. Franciszek niewątpliwie tracił ojca ziemskiego, ale tylko po to aby móc mówić bez przeszkód do Boga *Ojciec*. Św. Franciszek nie czynił się sierotą, odwrotnie – odtąd jego duchowa droga będzie polegać na coraz pełniejszym odkrywaniu swego duchowego synostwa. I wreszcie po trzecie, św. Franciszek publicznie poprzez tak niecodzienny gest oświadcza, że odtąd chce należeć jedynie do Boga i że chce służyć wyłącznie Jemu samemu. To potrójne znaczenie wydarzenia z pałacu biskupa można podsumować krótkim stwierdzeniem: *Franciszek stał się człowiekiem wolnym, a przez to zdolnym do przyjęcia pełni łaski Bożej*.

W procesie rozeznania powołania przychodzi czas na podjęcie decyzji. Oczywiście nie chodzi tu o dosłowne powtórzenie sceny z biskupiego pałacu, ale wybierając Bożą służbę musi tutaj zawierać się jego potrójny duchowy sens. By służyć Panu, muszę pozostawić świat i wszystko to, co dotychczas charakteryzowało moje życie. Dalej, by służyć Panu, muszę do Niego przylgnąć całym i niepodzielnym sercem, nazywając Go odtąd swoim Ojcem. I wreszcie zostawiam wszystkie inne troski, poza tą jedną: by służyć Panu. Odtąd nie szukam siebie, ale jedynie Boga. Decyzja taka musi być Twoja, osobista, a przez to świadoma i odpowiedzialna. Nie może być tu jakiegokolwiek zewnętrznego lub wewnętrznego przymusu. To ma być Twoja odpowiedź Panu.

ODPOWIEDZ

W jaki sposób św. Franciszek pogłębiał swoją wolność?

U kogo św. Franciszek szukał rady?

Czy św. Franciszek był posłuszny radzie biskupa Gwidona i jak ją zrealizował?

Jakie znaczenie duchowe miało wydarzenie z pałacu biskupa?

Czy dojrzałeś już do dania odpowiedzi Bogu?

Jakie przymioty powinna mieć ta odpowiedź?

POSŁUCHAJ

13. Skończywszy pienia na cześć Pana, rozpoczął starania o kamień potrzebny na remont kościoła. Odbudowa San Damiano. 3Tow. 21; 24.

Sługa Boży, Franciszek, wyzbywszy się wszystkich rzeczy tego świata, poświęca się odtąd dziełom sprawiedliwości Bożej. Swoją przeszłość ma już tylko w pogardzie i na wszelki możliwy sposób oddaje się służbie Bożej. Po powrocie do kościoła św. Damiana, przepelniony radością i zapalem, zrobił sobie jakby pustelniczy habit i umacniał kapelana tego kościoła tymi samymi słowami, które skierował do niego biskup, dodając mu odwagi.

Następnie wstał, poszedł do miasta, chodził po ulicach i placach wyśpiewując pochwały na cześć Pana. Wyglądał jakby upojony Duchem Bożym. Skończywszy pienia na cześć Pana, rozpoczął starania o kamień potrzebny na remont kościoła. Wołał:

– Kto da mi jeden kamień, otrzyma nagrodę, kto zaś da mi dwa, będzie miał podwójną nagrodę: kto da mi trzy, trzykrotnie będzie nagrodzony.

W uniesieniu swego ducha zwracał się nadal z wieloma prostymi słowami, ponieważ niewykształcony i prosty, wybrany przez Boga nie uciekał się do uczonych słów mądrości ludzkiej, lecz we wszystkim postępował z prostotą.

Wielu kpiło z niego biorąc go za szaleńca. Inni zaś, przejęci litością, wzruszali się aż do łez widząc, że on, tak wykwinntny w próżnych manierach tego świata doszedł tak szybko do tak wielkiego upojenia miłością Bożą. On jednak nic nie robiąc sobie z kpin, z żarliwości ducha dziękował Bogu. Wszystko, co zniósł w tym przedsięwzięciu byłoby zbyt trudne i długie do opowiadania. On bowiem żyjący ongiś w dobrobycie rodzinnego domu, nosił teraz kamienie na swych własnych barkach i umartwiał się na wiele sposobów w służbie Bożej.

Kiedy pracował pilnie przy odbudowie wspomnianego kościoła, chodził po mieście prosząc o oliwę, ponieważ chciał, by lampy w kościele świeciły się ustawicznie.

Pewnego dnia poszedł do domu, gdzie zastał ludzi zebranych na zabawę. Zawstydzil się prosić o wsparcie w ich obecności i wycofał się. Zastanowiwszy się jednak uznał to za grzech. Przybiegł na miejsce odbywającej się zabawy i wyznał wobec wszystkich, że ze względu na nich wstydzil się prosić o jałmużnę. W zapale ducha wszedł natychmiast do domu i po francusku prosił bawiących się, by z miłości do Boga dali mu oliwy potrzebnej do lamp w kościele.

Kilku robotników pracowało wraz z nim przy naprawie kościoła. On w radości ducha głośno wzywał sąsiadów i przechodzących, zwracając się do nich po francusku:

– Chodźcie, pomóżcie mi przy kościele św. Damiana! On stanie się klasztorem Pań, których sława i życie okryją chwałą Kościół powszechny naszego niebieskiego Ojca.

Oto w jaki sposób napełniony duchem proroczym rzeczywiście przepowiedział przyszłe wydarzenia. W tym bowiem świętym miejscu zakon sławnych i podziwianych

zakonnic zwanych Ubogimi Paniami został szczęśliwie założony przez błogosławionego Franciszka około sześć lat po jego nawróceniu. Ich budująca Reguła i chwalebne ustawy zostały następnie zatwierdzone władzą Stolicy Apostolskiej przez papieża Grzegorza IX, ongiś biskupa Ostii.

ROZWAŻ

Wydarzenie z pałacu biskupa stanowiło kolejny przełom w życiu św. Franciszka. Odtąd już nic go nie powstrzymywało od tego, by robić to, co wewnątrz uważał za słuszne. Teraz dla niego było najważniejsze, by *poświęcić się odtąd dziełom sprawiedliwości Bożej*. Św. Franciszek wraca do San Damiano o ileż bogatszy wewnątrz. Jeśli nawet to duchowe bogactwo przyszło przez cierpienie, to obecnie jego serce rozpieierały radość i entuzjazm. Jako znak tych wszystkich zmian, św. Franciszek *zrobił sobie jakby pustelniczy habit*. Ten habit był jednocześnie znakiem, że jeszcze nie wszystko było dla niego jasne. Nie wiedział czy poświęcić się: życiu pustelniczemu, dziełom miłosierdzia czy też głoszeniu Ewangelii. Wiedział tylko, że teraz swoje siły musi skoncentrować na dźwignięciu San Damiano z ruin, a potem sam Pan mu wskaże co dalej. Św. Franciszek po raz kolejny wraca do Asyżu. Jednak teraz wszystko jest inaczej niż przedtem. Wraca z pieśnią uwielbienia Boga, ze szczęściem, które bije z jego osoby. To, co było w pierwszym rzędzie potrzebne do odbudowy San Damiano, to były kamienie. Jakże musiał być to niezwykły widok w Asyżu. Niedysiejszy król tego miasta przemawia o miłości Boga, a później dla tej miłości prosi o kamienie.

Mówi o zapłacie, którą każdy otrzyma nie tutaj na ziemi, ale w niebie. Jest to radosna ewangeliczna nowina, że nawet za mały kamień nagroda będzie wielka. Św. Franciszek nie używał wyszukanych słów, mówił prosto z serca, tak aby jego argumenty mogły dotrzeć do każdego. Jeszcze bardziej szokujące dla mieszkańców Asyżu było to, gdy zobaczyli jak on, tak delikatny, sam dźwiga i zanoszą na swoich plecach uzebrane kamienie do odbudowującego się kościółka. Nie można się więc dziwić, że jego kpiarzy i prześmiewców było już coraz mniej. Coraz więcej ludzi, jeśli nawet jeszcze go nie rozumiało, mogło doświadczyć niezwykłej duchowej autentyczności bijącej od św. Franciszka. To, co czynił, można było bardziej pojąć sercem aniżeli rozumem.

Duchowa droga św. Franciszka stawała się coraz bardziej radykalniejsza. *Pewnego dnia poszedł do domu, gdzie zastał ludzi zebranych na zabawę. Zawstydził się prosić o wsparcie w ich obecności i wycofał się. Zastanowiwszy się jednak uznał to za grzech. Przybiegł na miejsce odbywającej się zabawy i wyznał wobec wszystkich, że ze względu na nich wstydził się prosić o jałmużnę*. Św. Franciszek nie bał się wyznać tego, co uznał za grzech, i właśnie taka postawa sprawiała, że czuł się jeszcze bardziej wolny i pełen zapału.

Podczas pracy przy odbudowie stała się rzecz niezwykła, św. Franciszek wypowiedział prorocstwo: *chodźcie, pomóżcie mi przy kościele św. Damiana! On stanie się klasztorem Pań, których sława i życie okryją chwałą Kościół powszechny naszego niebieskiego Ojca*.

Słowa te miały spełnić się za sześć lat. Niezwykłość tego zdarzenia leży w tym, że św. Franciszek nie posiadał jeszcze

braci ani nie myślał o założeniu zakonu. Można więc powiedzieć, że Ubogie Siostry *wyprzedziły* braci. I rzeczywiście w 1212 r. San Damiano stało się kolebką – protomonasterem Ubogich Sióstr – Klarysek. Właśnie tutaj św. Franciszek umieścił kontemplacyjne ramię swej zakonnej rodziny. Powierzył św. Klarze, swej *Roślince*, i jej siostronom to miejsce, a szczególnie krzyż, z którego przemówił do niego Pan, aby go strzegły na nieustannej modlitwie.

Po niewoli, odrzuceniu, cierpieniu przyszedł czas radości. Okres ten oznacza się wielkim entuzjazmem. Wewnętrzna radość i entuzjazm są jednym z najbardziej czytelnych znaków autentyczności powołania. Jeśli po podjętej decyzji pójścia za Panem towarzyszy nam smutek, jest to znak pomyłki. Taka decyzja musi przynieść nam poczucie głębokiej duchowej wolności, gdzie nie ma miejsca na jakąkolwiek formę przymusu. Właśnie te dwa dary: radość i wolność są pierwszymi łaskami, jakie Bóg udziela człowiekowi, który wybrał jego plan. Rezygnacja ze swoich planów na rzecz realizacji zamysłu Bożego jest najpewniejszą drogą do zdobycia trwałego szczęścia.

ODPOWIEDZ

Co czuł św. Franciszek po powrocie do San Damiano?

Jak wyglądał jego kolejny powrót do Asyżu?

Na czym polegała nowa ekonomia, którą proponował mieszkańcom Asyżu?

Co św. Franciszek przepowiedział przy odbudowie San Damiano?

Dlaczego właśnie tam św. Franciszek umieścił św. Klarę i Ubogie Siostry?

Jakie są pierwsze znaki autentycznego wyboru Boga?

POSŁUCHAJ

14. To właśnie jest to, co chcę ze wszystkich sił wypełnić. Spotkanie z Ewangelią. 3Tow 25–26.

Tak więc błogosławiony Franciszek po ukończeniu pracy przy kościele św. Damiana, nosił jeszcze habit pustelnika, chodził z laską w ręku, butach i przepasywał się skórzanym pasem. Pewnego dnia, podczas Mszy św., usłyszał to, co Chrystus mówi uczniom wysłanym na głoszenie Ewangelii, by nie brali na drogę ani złota, ani srebra, ani torby, ani chleba, ani laski; aby nie mieli sandałów na nogach i nie posiadali dwóch tunik. Lepiej zrozumiał te słowa, gdy poszedł do kapłana po wyjaśnienie. Napęczniony został wówczas niewysłowioną radością i krzyknął:

– To właśnie jest to, co chcę ze wszystkich sił wypełnić.

Powierzył swej pamięci wszystkie zasłyszane rady i ucieszony usiłował wprowadzić w życie. Nie zwlekając, pozbył się tego, co miał podwójne, a począwszy od tej chwili, nie posługiwał się ani laską, ani workiem, ani torbą i nie nosił obuwia. Sprawił sobie ubogą suknię z szorstkiego sukna, a zamiast pasa wziął sobie powróż.

Całą troskę serca włożył w to, aby rozpoznać natchnienia tej nowej łaski i pytał się, jak mógłby wprowadzić je w czyn. Pod wpływem działania Bożego stał

się zwiastunem ewangelicznej doskonałości i zaczął po prostu publicznie głosić pokutę ludowi w języku rodzinnym.

Jego słowa nie były ani puste, ani śmieszne, lecz pełne mocy Ducha Świętego wnikały w głąb serca, tak, że wprawiały słuchaczy w głęboki podziw.

Jak sam później wyznał, objawienie Boże nauczyło go następującego pozdrowienia: „Niech Pan obdarzy cię pokojem!”. Dlatego też we wszystkich swoich kazaniach, na początku ich wygłaszania pozdrawiał ludzi zwiastując pokój.

Fakt dziwny i nie do przyjęcia bez cudu, że w przekazywaniu tego pozdrowienia, Franciszek miał przed swym nawróceniem pewnego poprzednika, który przebiegał często ulicę Asyżu, powtarzając tę formułę: „Pokój i Dobro! Pokój i Dobro!”. Należy w to samo wierzyć, że jak Jan Chrzciciel, który zapowiadał Chrystusa, znikł, gdy Jezus zaczął nauczać, tak i ten jakby drugi Jan, poprzedził błogosławionego Franciszka w apostołstwie pokoju i znikł, gdy przybył Święty.

Szybko więc mąż Boży, Franciszek, przejęty duchem proroków, idąc śladami wspomnianego swego poprzednika, oznajmiał pokój i głosił językiem proroków kazania o zbawieniu. Jego zbawcze napomnienia jednoczyły w prawdziwym pokoju wielu odłączonych od Chrystusa i dalekich od zbawienia.

ROZWAŻ

Odbudowa San Damiano została ukończona. Św. Franciszek nosił jeszcze habit pustelnika, chodził z laską

w rękę, butach i przepasywał się skórzanym pasem. Opis jego ubioru świadczy wyraźnie, że w jego sercu było jeszcze wiele pytań o sposób służenia Panu. Czy ma być pustelnikiem, żyjącym w samotności i ograniczającym do minimum kontakty ze światem? Laska i buty świadczyły, że zastanawiał się czy nie zostać wędrownym kaznodzieją, przemieszczającym się z jednego miejsca na drugie. Skórzany pas zaś przypominał kanoników, którzy żyjąc według kanonów, pełnili służbę Bożą przy kościołach w miastach. Bóg uczynił kolejny krok w objawianiu swej woli św. Franciszkowi. Uczynił to podczas Eucharystii, przemawiając do św. Franciszka, aby *na głoszenie Ewangelii nie brali na drogę ani złota, ani srebra, ani torby, ani chleba, ani laski; aby nie mieli sandałów na nogach i nie posiadali dwóch tunik.*

Po raz kolejny św. Franciszek poczuł się dotknięty łaską: *napelniony został wówczas niewysłowioną radością i krzyknął: To właśnie jest to, co chcę ze wszystkich sił wypełniać.*

Rzeczą niezwykle istotną jest podkreślenie tego, że św. Franciszek od tego momentu rozpoczął odczytywać swoje powołanie poprzez Słowo Boże. Jeśli do tego dnia Bóg prowadził św. Franciszka przez różne wydarzenia, znaki, tak od tej chwili zaczął to czynić przez Ewangelię. Można powiedzieć, że po odbudowaniu San Damiano św. Franciszek wszedł do szkoły Ewangelii. Właśnie od tej pamiętnej Mszy św. stała się ona dla niego, a później dla całego Zakonu, najwyższą normą. Od początku słuchanie Ewangelii przez św. Franciszka odznaczało się dziecięcą wiarą i prostotą oraz pragnieniem, by słowo wprowadzać w czyn. Św. Franciszek

nie był teoretykiem, ale praktykiem: *nie zwlekając, pozbył się tego, co miał podwójne, a począwszy od tej chwili, nie posługiwał się ani laską, ani workiem, ani torbą i nie nosił obuwia. Sprawił sobie ubogą suknię z szorstkiego sukna, a zamiast pasa wziął sobie powróż.*

Odrzucenie pustelniczego habitu, laski i butów oraz kanonickiego skózanego pasa, na rzecz ubogiej tuniki przepasanej powrozem, nie było tylko czymś symbolicznym. Św. Franciszek wyraźnie czuł, że Bóg nie powołuje go do formy zakonnego życia, pielęgnowanej przez pustelników, benedyktyńskich mnichów czy kanoników św. Augustyna. On czuł od początku, że jego droga jest inna od istniejących dotychczas rodzajów życia konsekrowanego. Dlatego św. Franciszek musiał przyjąć zupełnie nowy strój, który byłby zewnętrznym znakiem tej nowej formy życia zakonnego. Konsekwentnie do usłyszanego fragmentu Ewangelii, św. Franciszek pozbył się tego, co miał podwójne czyli zbyteczne.

I znów opuścił San Damiano po to, aby ludziom głosić pokutę. Jego przepowiadanie było z różnych powodów nowe. Pierwszą nowością było to, że głosił swe nauki w języku ludowym, czyli zrozumiałym dla wszystkich. Nie używał łaciny, która była wówczas oficjalnym językiem Kościoła i wszystkich kaznodziejów. Swoim słowem chciał dotrzeć do wszystkich. Drugą nowością była treść tych kazań. On świeżo nawrócony rycerz, zaczął wzywać do pokuty. To wezwanie nie miało jednak charakteru negatywnego, to znaczy polegającym na gromieniu słuchaczy i nakłanianiu ich do umartwień, ale było ono pozytywne. Polegało ono na zwiastowaniu ludziom pokoju i dobra pochodzącego od miłującego ich Pana.

I wreszcie trzecia nowość, to nowa jakość jego przepowiadania: *Jego słowa nie były ani puste, ani śmieszne, lecz pełne mocy Ducha Świętego wnikały w głąb serca tak, że wprawiały słuchaczy w głęboki podziw.* Można by powiedzieć, że kaznodziejów było zawsze wielu, ale charyzmatycznych świadków odwrotnie – zawsze mało. Słowa św. Franciszka nie dzieliły, nie potępiały, ale jednały ludzi między sobą i z Bogiem. Dawny wojownik stał się teraz głosicielem Pokoju i Dobra.

Proces odkrywania powołania składa się z wielu etapów. Tym pierwszym było szukanie odpowiedzi na pytanie: komu mam służyć, Panu czy słudze? Jeśli odpowiedź brzmi: Panu, to powoduje ona następne równie istotne pytanie: jak ? Czyli w jaki sposób mam służyć Panu? Co mam czynić? Dla św. Franciszka pytanie to oznaczało: czy mam być pustelnikiem, mnichem, kanonikiem, czy istnieje jeszcze jakaś inna forma służby, do której wzywa mnie Pan?

Pod koniec swego życia w swoim testamencie św. Franciszek dał wyraźną odpowiedź na to pytanie i na to, kiedy została mu ona udzielona: *I gdy Pan zlecił mi troskę o braci, nikt mi nie wskazywał, co mam czynić, lecz sam Najwyższy objawił mi, że powinienem żyć według Ewangelii świętej.*

I właśnie tutaj możemy zakończyć pierwszą część naszych rozważań. Druga zaś, konsekwentnie, musi być poświęcona temu, jak rodził się Zakon i na czym praktycznie polegało *życie według Ewangelii.*

ODPOWIEDZ

Jak ubierał się św. Franciszek przed i po usłyszeniu Ewangelii o rozesłaniu Apostołów?

Jakie znaczenie miała symbolika tych strojów?

Jakim słuchaczem Słowa Bożego był św. Franciszek?

Na czym polegała nowość w jego przepowiadaniu Słowa Bożego?

Jaką nową formę życia wybrał św. Franciszek?

Jak chcesz służyć Panu?

Część II

Powstanie i fundamenty Zakonu Braci Mniejszych



POSŁUCHAJ

1. Wówczas postanowił w swym sercu rozdać... wszystkie dobra jakie posiadał. Powołanie brata Bernarda. 3Tow. 27–28.

Tak więc coraz bardziej błogosławiony Franciszek stawał się znany dzięki prawdzie i prostocie swej nauki i życia tak dobrze, że w dwa lata po nawróceniu, kilku ludzi, pociągniętych jego przykładem, zdecydowało się czynić pokutę i wyrzekając się wszelkich rzeczy tego świata, przyszli, aby dołączyć się do niego przez ubiór i styl życia.

Pierwszym z nich był brat Bernard.

Zauważył on stanowczość i zarliwość błogosławionego Franciszka w służbie Bożej. Wiedział, za jaką cenę dźwigał on kościół z ruin. Zdumiewał się surowością jego życia, pamiętając o zbytku, z jakiego Franciszek znany był w świecie. Wówczas postanowił w swym sercu rozdać między dobrych ludzi wszystkie dobra, które posiadał i mocno związać się z nim rodzajem jego życia i ubiorem.

W wielkiej tajemnicy przybył pewnego dnia do męża Bożego, odkrył mu swój zamiar i ustalił z nim, że tego wieczoru Franciszek przyjdzie do niego. Natomiast błogosławiony Franciszek dzięki czynił Bogu, bo nie miał jeszcze towarzysza. Ucieszył się bardzo, zwłaszcza dlatego, że postępowanie pana Bernarda było budujące.

Gdy więc nadszedł wieczór, Franciszek poszedł spotkać się z nim w jego domu, z sercem rozpieranym radością. Razem spędzili całą noc.

Między innymi pan Bernard zapytał go:

– Jeśli ktoś, kto otrzymał od swego pana jakieś dobra, wielkie lub małe, które przez wiele lat posiadał i nie chciałby ich mieć dłużej, co byłoby lepiej z nimi zrobić?

Błogosławiony Franciszek odpowiedział, że powinien je zwrócić temu panu, od którego otrzymał. Pan Bernard odparł:

– Bracie, chcę więc wszystkie dobra moje doczesne rozdać z miłości do Pana mojego, który mi ich udzielił tak, jak tobie się będzie wydawało najwłaściwiej.

ROZWAŻ

Czy Zakon Braci Mniejszych jest dziełem Boga czy człowieka? Kto jest jego założycielem, ojcem, fundatorem? Jak ten Zakon się narodził? Czym się odznaczał i wyróżniał od innych już istniejących? Kim byli pierwsi bracia? Jak odkryli i realizowali swoje powołanie?

Tę drugą część naszych rozważań chcemy poświęcić na danie jak najgłębszej odpowiedzi na te pytania, przedstawiając historię powołania i duchowe fundamenty Zakonu Braci Mniejszych.

Trzeba nam wyjść od stwierdzenia, że św. Franciszek podejmując wezwanie Boże, zupełnie nie myślał o założeniu zakonu. Nawet odwrotnie, im bardziej poddawał się Bożemu działaniu, tym więcej jego osobiste życie różniło się od innych.

Św. Franciszek swoim nowym stylem życia już w niczym nie przystawał do środowiska, w którym wyrósł. Społeczeństwo Asyżu już powoli przyzwyczało się do tego, że ten były *król młodzieży* żyje jako pokutnik poza murami miasta. Początkowa sensacja i zgorszenie dla wielu już spowszedniała. Wielu z wcześniejszych przyjaciół, a nawet i krytykantów zaczęło się św. Franciszkowi uważnie przyglądać. Ileż razy św. Franciszek musiał w San Damiano cieszyć się z odwiedzin, które często kończyły się wspólną pracą, modlitwą czy długą szczerą rozmową? Te odwiedziny były ułatwione postawą św. Franciszka. Był on otwarty na każdego, pełen życzliwości i dobroci. Z jego ust nie płynęły słowa pełne oskarżeń, pretensji czy żalów, przeciwnie, ktokolwiek przychodził do niego zostawał napełniony pokojem. To jego niezwykle życie zaczęło intrygować w sposób bardzo pozytywny różnych ludzi z Asyżu. Jednym z pierwszych był Bernard z Quintavalle. Kim on był? Był człowiekiem niezwykle szlachetnym i prawym. Jako rycerz uczestniczył w wyprawach krzyżowych, chcąc oswobodzić Ziemię Świętą. W swoim życiu przeżył i widział wiele. Miał też wiele bogactw, które bynajmniej nie przynosiły mu szczęścia. Patrząc na św. Franciszka, odgadywał, że szczęście nie leży w posiadaniu czy sławie krzyżowca, ale zupełnie gdzieś indziej. Wiedział też, że odpowiedź na to pytanie znaleźć może tylko u św. Franciszka. Tylko on wydawał mu się wiarygodnym chrześcijaninem. W nocy, w tajemnicy przed innymi, niczym ewangeliczny Nikodem, w swoim domu spotkał się ze św. Franciszkiem. Ich rozmowa dotyczyła ubóstwa:

– *Jeśli ktoś, kto otrzymał od swego pana jakieś dobra, wielkie lub małe, które przez wiele lat posiadał i nie chciałby ich mieć dłużej, co byłoby lepiej z nimi zrobić?*

Błogosławiony Franciszek odpowiedział, że powinien je zwrócić temu panu, od którego otrzymał. Pan Bernard odparł:

– *Bracie, chcę więc wszystkie dobra moje doczesne rozdać z miłości do Pana mojego, który mi ich udzielił tak, jak tobie się będzie wydawało najwłaściwiej.*

Najważniejsza prawda przebijająca z tej rozmowy jest następująca: nic nie jest naszą własnością, żadna rzecz. Jedynym właścicielem jest Bóg, i jeśli coś nie jest nam niezbędne, to trzeba ją Panu zwrócić. Ta restytucja dóbr dokona się wtedy, gdy to, co mamy, oddamy tym, którzy nic nie mają. Motyw takiego czynu może być jedyny: *chcę więc wszystkie dobra moje doczesne rozdać z miłości do Pana mojego*. Nie z innych przyczyn, takich jak: naprawienie krzywd, ekstrawaganckie szaleństwo czy też chęć upodobnienia się do św. Franciszka. Motyw może być tylko jeden: **z miłości do Boga**.

Można powiedzieć, że Zakon Braci Mniejszych narodził się poprzez autentyczne świadectwo życia św. Franciszka. Zakon ten nie pochodzi z argumentacji rozumowej, z potrzeby chwili czy też z innych motywów. Życie św. Franciszka zrodziło wezwanie do takiego życia u innych. Jak bardzo prawdziwe jest przysłowie: *słowa pouczają, lecz przykłady pociągają*. Nowe życie pochodzi tylko z życia. Dlatego też troska o jakość, autentyczność życia musi wyprzedzać

wszystko inne. Na nic argumenty, słowa czy nawet największe potrzeby, jeżeli za tym nie stoi prawdziwe świadectwo życia.

ODPOWIEDZ

Dlaczego przychodzili ludzie do San Damiano, by porozmawiać ze św. Franciszkiem?

Co ich intrygowało w postawie św. Franciszka?

Kim był pierwszy brat mniejszy?

O czym rozmawiał ze św. Franciszkiem?

Co to znaczy restytucja Bogu tego, co posiadamy?

Jaka jest rola świadectwa życia św. Franciszka w początkach Zakonu?

POSŁUCHAJ

2. Oto, bracia, życie i zasady, które będziemy mieli, my i ci wszyscy, którzy zechcą się do nas przyłączyć. Ewangeliczna forma życia. 3Tow. 29.

Wówczas Święty powiedział:

– Jutro wczesnym rankiem pójdziemy do kościoła, a księga Ewangelii ukaze nam, czego Chrystus nauczył swych uczniów.

O świcie wstali i wzięwszy jeszcze jednego człowieka imieniem Piotr, który również chciał zostać bratem, przyszli do kościoła św. Mikołaja, w pobliżu rynku w Asyżu. Weszli tam, by się modlić. Ponieważ byli prości i nie umieli znaleźć w Ewangelii urywków o wyrzeczeniu się świata, prosili pobożnie Pana, aby ukazał im swoją wolę na pierwszej stronie, na którą natrafiają, otworzywszy księgę.

Po skończonej modlitwie błogosławiony Franciszek wziął zamkniętą księgę, później klęcząc przed ołtarzem, otworzył ją na chybił trafił; pierwszy fragment, na którym spoczął jego wzrok, zawierał taką radę Pana: „Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie” (Mt 19,21).

Po tym odkryciu błogosławiony Franciszek ucieszył się bardzo i złożył dzięki Bogu. A ponieważ szczerze czcił Trójcę Świętą, chciał oprzeć się na potrójnym świadectwie.

Otworzył więc księgę po raz drugi i trzeci. Za drugim razem znalazł zdanie: „Nie bierzcie ze sobą nic w drogę” (Łk 9,3); a za trzecim „Kto chce iść za mną, musi się zaprzeć samego siebie” (Mt 16,24; Łk 9,23).

Kiedy błogosławiony Franciszek otwierał księgę, dziękując Bogu za każdym razem, że potwierdził jego postanowienie i pragnienie, nad którymi już od dawna rozmyślał, i za to, że to potwierdzenie zostało mu w ten sposób cudownie udzielone trzy razy. W końcu zwrócił się do swych towarzyszy Bernarda i Piotra:

– Oto, bracia, życie i zasady, które będziemy mieli, my i ci wszyscy, którzy zechcą się do nas przyłączyć. Idźcie więc i uczynicie tak, jak słyszeliście.

Wówczas pan Bernard odszedł. Był on bardzo bogaty. Sprzedał wszystkie dobra, które posiadał, otrzymując dużo pieniędzy. Rozdał je wszystkim ubogim miasta. Piotr również według swoich możliwości wypełnił wskazania Boże.

Po pozbyciu się wszystkich dóbr, obaj przywdziali habit, który niedawno ubrał sam Święty, rezygnując z ubioru pustelniczego. Począwszy od tej godziny żyli razem według zasad Świętej Ewangelii, które im Pan ukazał. Dlatego błogosławiony Franciszek mógł napisać w swym testamencie: „Sam Pan objawił mi, że powinienem żyć według nauki świętej Ewangelii”.

ROZWAŻ

Kiedy Bernard wyjawiał św. Franciszkowi swe pragnienia i zamiary, obydwaj zrozumieli, że potrzeba im jakiegoś znaku

od Pana. Znaku który z jednej strony potwierdzi ich postanowienia, a z drugiej wytyczy kierunek, w jakim odtąd już razem mają iść. Dlatego św. Franciszek zdecydował: *jutro wczesnym rankiem pójdziemy do kościoła, a księga Ewangelii ukaze nam, czego Chrystus nauczył swych uczniów*. Należy tutaj podkreślić dwie rzeczy. Św. Franciszek chciał, aby udali się do Kościoła, do domu Bożego, jakby przeczując, że tak ważne chwile dla całego ich życia powinny się dokonywać właśnie tam. Drugim istotnym znakiem było to, że św. Franciszek w Ewangelii spodziewał się znaleźć odpowiedź Pana. Właśnie ta praktyka słuchania i zachowywania Ewangelii stanie się fundamentem Zakonu. To co później św. Franciszek zapisał w pierwszym wersecie swej Reguły, że *życie Braci Mniejszych polega na zachowywaniu Ewangelii*, było poprzedzone praktyką.

Wczesnym rankiem dołączył do nich Piotr z Cattanio i razem w trójkę udali się do kościoła przy głównym placu Asyżu, aby tam na modlitwie trzykrotnie otworzyć księgę Ewangelii.

Pierwszy fragment był wyjęty z Ewangelii św. Mateusza: *Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj wszystko, co masz, rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie*. Mówi on o doskonałości, rozdaniu dóbr i o skarbie w niebie. Ewangeliczna doskonałość nie polega na niczym innym, jak tylko na miłości. Miłość jest darem, który Bóg pragnie wlewać w serca ludzkie. Jest jednak jeden warunek, serce to musi być opróżnione, ubogie, to znaczy wolne od nieuporządkowanych przywiązań, od tego wszystkiego, co mogłoby przysłaniać Boga. Jest więc rzeczą logiczną, że droga do doskonałości,

czyli miłości, wiedzie przez ubóstwo. Ubóstwo to nie może mieć nic z pustej teorii, musi być ono realne, praktyczne, dlatego też słowa Jezusa są tak oczywiste: *idź sprzedaj i rozdaj ubogim*. Skarb w niebie jest tą obietnicą którą Bóg daje każdemu, kto dla Niego pozostawia skarby ziemskie. W tym słowie jest jeszcze zawarta jedna prawda: nagrody za wyrzeczenie się dóbr nie należy oczekiwać w czasie życia ziemskiego, ale zostanie ona *wypłacona* w niebie. Dobrowolnie przyjęte ubóstwo zapewni nam skarby, którymi kiedyś będziemy się cieszyć i nic tej radości nam nie przysłoni.

Drugi fragment dotyczył sposobu wędrowania przez świat: *Nie bierzcie ze sobą nic w drogę*. Nie brać nic ze sobą na drogę oznacza konieczność powierzenia się Bożej Opatrzności. Zaufać Panu, że to On sam zatroszczy się o wszystkie potrzeby, nawet te najbardziej prozaiczne. To niezabieranie niczego na drogę oznacza również postawę niepokładania zbyt dużego zaufania w swoich siłach czy ludzkich środkach.

I wreszcie trzecie słowo Pana: *Kto chce iść za mną, musi się zaprzeć samego siebie*. Drogi Pańskie to ścieżki strome i wąskie, po których wędrowanie wymaga często wręcz heroicznego zaparcia się siebie. Pójście za Panem jest czymś wyjątkowym i ogromnie kosztującym, bowiem wymaga ono obumierania siebie i to codziennego.

Tak więc mamy trzy ewangeliczne fundamenty życia św. Franciszka i jego braci. By zachowywać Ewangelię trzeba:

- rozdać ubogim to, co się posiada;
- powierzyć się Bożej Opatrzności;
- codziennie zapierać się siebie w naśladowaniu Pana;

Po usłyszeniu tych słów, Bernard i Piotr pozbyli się *wszystkich dóbr, obaj przywdziali habit, który niedawno ubrał sam Święty, rezygnując z ubioru pustelniczego. Począwszy od tej godziny żyli razem według zasad Świętej Ewangelii, które im Pan ukazał.* Dokonały się więc pierwsze obłóczyny. Od tego dnia św. Franciszek już nigdy nie był sam, z każdym dniem przybywali do niego bracia, którzy posiadali tylko jedno pragnienie: żyć według Ewangelii tak jak on.

ODPOWIEDZ

Dlaczego św. Franciszek chciał rankiem udać się do Kościoła?

Jaki jest fundament charyzmatu franciszkańskiego?

Czego dotyczyły trzy fragmenty Pisma Świętego?

Jaka była odpowiedź na nie Bernarda i Piotra?

Czym były poprzedzone pierwsze obłóczyny?

Od kiedy bracia zaczęli żyć razem?

POSŁUCHAJ

3. Wówczas zbliżył się pewien kapłan imieniem Sylwester. Powołanie pierwszego kapłana do Zakonu. 3Tow. 30–31.

Kiedy zaś pan Bernard, jak było powiedziane, rozdawał swoje dobra ubogim, błogosławiony Franciszek był przy tym; podziwiał cudowne działanie Pańskie, chwalił i wysławiał Boga w swym sercu. Wówczas zbliżył się pewien kapłan imieniem Sylwester. Błogosławiony Franciszek kupił u niego kamienie na budowę kościoła św. Damiana. Kiedy zobaczył tyle pieniędzy, które rozdawał Bernard za radą męża Bożego, pożądliwość zapłonęła w jego sercu. Krzyknął:

– Franciszku! Nie zapłaciłeś mi sprawiedliwie za kamienie, które nabyłeś ode mnie.

Święty, gardzący chciwością słysząc go szemrzącego niesprawiedliwie, zbliżył się do pana Bernarda, włożył rękę w jego zanadrze, gdzie były pieniądze, z wielkim żarem ducha wyciągnął pełną garść srebrnych monet i dał je niezadowolonemu księdzu. Powtórnie napełnił rękę pieniędzmi i zapytał:

– Czy teraz jesteś dobrze wynagrodzony, panie?

– O, tak, bracie, doskonale! - odpowiedział.

Radosny wrócił do siebie z pieniędzmi, które w ten sposób otrzymał.

Jednak kilka dni później ów kapłan, poruszony Bożym natchnieniem, zaczął zastanawiać się nad tym, co zrobił błogosławiony Franciszek.

Mówił sobie:

– Czyż nie jestem nędznym człowiekiem, skoro będąc starcem pragnę i pożądam dóbr doczesnych? A ten młody człowiek gardzi nimi i wyrzeka się ich z miłości do Boga.

Następnej nocy widział we śnie ogromny krzyż, którego szczyt dotykał niebios, a podstawą spoczywał na ustach Franciszka; jego ramiona rozciągały się od jednego krańca świata do drugiego.

Obudził się, poznał i mocno uwierzył, że Franciszek jest prawdziwym przyjacielem i sługą Chrystusa, a zakon, który powstawał, rozprzestrzeni się szybko po całym świecie. Wówczas przejęty bojaźnią Pańską zaczął czynić pokutę w swoim domu. Nieco później zaś zdecydował się wstąpić do nowego zakonu; prowadził tu bardzo budujące życie, a jego śmierć była chwalebna.

ROZWAŻ

Powołanie br. Sylwestra jest kolejnym ważnym wydarzeniem w początkach Zakonu. Sylwester był pierwszym kapłanem, który przyłączył się do św. Franciszka. Zanim to nastąpiło, tenże kapłan Sylwester musiał przejść swoistą drogę nawrócenia. Był on kapłanem, a więc człowiekiem oddanym służbie Bogu i ludziom. Służył Panu już od wielu lat, ale, niestety, podczas tej służby ulegał pokusie materializmu. Już sam fakt sprzedaży kamieni na odbudowę kościoła San

Damiano nie był dla niego, jako kapłana, czymś chlubnym. Co więcej, pomimo otrzymanej wcześniej zapłaty, dalej był z niej niezadowolony. Rzeczą znamioną było to, że *kiedy zobaczył tyle pieniędzy, które rozdawał Bernard za radą męża Bożego, pożądliwość zapłonęła w jego sercu*. Jego reakcja nie była pełna podziwu dla tego, co zrobił Bernard. Jakby zupełnie zapomniał o swej kapłańskiej godności, o ubóstwie głoszonym przez Chrystusa w Ewangelii. Jego serce zostało zaślepione pożądliwością posiadania pieniędzy. Bardzo ciekawa była reakcja św. Franciszka: nie dyskutował, nie napominał, nie dziwił się, tylko: *gardząc chciwością słysząc go szemrzącego niesprawiedliwie, zbliżył się do pana Bernarda, włożył rękę w jego zanadrze, gdzie były pieniądze, z wielkim żarem ducha wyciągnął pełną garść srebrnych monet i dał je niezadowolonemu księdzu. Powtórnie napełnił rękę pieniędzmi i zapytał: – Czy teraz jesteś dobrze wynagrodzony, panie?*

Czy św. Franciszek zdawał sobie sprawę, że tym gestem wywoła lawinę w sercu Sylwestra? A może uczynił to celowo, zdając sobie sprawę, że tylko tak szczodrym gestem może poruszyć jego serce? Kapłan Sylwester *radosny wrócił do siebie z pieniędzmi, które w ten sposób otrzymał*. Lecz jego zadowolenie nie trwało długo, *poruszony Bożym natchnieniem, zaczął zastanawiać się nad tym, co zrobił błogosławiony Franciszek*. Zdał sobie sprawę z różnicy, jaka była pomiędzy nim a św. Franciszkiem. On stary i zmateralizowany, skrepowany pożądliwością, i św. Franciszek młody i wolny od materialnego niewolnictwa. Różnica ta była aż zanadto kłująca w oczy. Jakby na

potwierdzenie tych myśli Sylwester miał sen, w którym *widział ogromny krzyż, którego szczyt dotykał niebios, a podstawą spoczywał na ustach Franciszka; jego ramiona rozciągały się od jednego krańca świata do drugiego*.

Wtedy to łaska Boża zaczęła w nim działać i *zaczął czynić pokutę w swoim domu*. Powoli dojrzewała w nim myśl, że Pan go wzywa do tej samej formy życia, którą praktykował św. Franciszek wraz z Bernardem i Piotrem. Sen utwierdził go w przekonaniu, że Zakon Braci Mniejszych rozszerzy się na cały świat. Gdy jego nowe powołanie stało się dla niego oczywiste, przyłączył się do św. Franciszka i jego braci. I tak jak jego poprzednicy, tak i on, kapłan Sylwester, rozdał swój majątek tak pieczołowicie wcześniej gromadzony. Św. Franciszek darzył go wielką miłością i zaufaniem, później często zasięgając u niego duchowej rady. W bracie mniejszym Sylwestrze rozwinął się dar głębokiej modlitwy, którą pielęgnował aż do śmierci w eremie Carceri.

Przyłączenie się br. Sylwestra było ważnym wydarzeniem dla formującego się Zakonu, ponieważ był on pierwszym kapłanem. Zarówno św. Franciszek, jak i pierwsi bracia nie byli kapłanami, ani nie zamierzali nimi zostać. Ich powołanie nie było wezwaniem, do kapłaństwa ale do życia ewangelicznego. Właśnie ta prawda jest jedną z ważniejszych cech Zakonu Braci Mniejszych. Każdy brat jest wezwany przez Pana najpierw do tego aby zachowywać Ewangelię; dopiero później na tym fundamencie niektórzy z braci są wezwani do tego, aby być kapłanami. Ujmując tę rzecz prosto: najpierw jest się zakonikiem – bratem mniejszym, a dopiero później kapłanem. Jedną z konsekwencji takiego stanu rzeczy jest

równość braci, bowiem wszyscy bez wyjątku są obdarzeni tą samą łaską powołania i dlatego składają identyczną w brzmieniu i skutkach formułę profesji uroczystej. Br. Sylwester z pewnością sprawował sakramenty św. i służył w ten sposób ludowi i braciom, lecz stylem życia w niczym się nie wyróżniał od reszty braterstwa.

ODPOWIEDZ

Kim był br. Sylwester?

Czym się różnił od św. Franciszka?

Jakie miał znaczenie jego sen?

Co to znaczy, że wszyscy bracia są sobie równi?

Dlaczego w Zakonie Braci Mniejszych najpierw są wszyscy braćmi, a później niektórzy kapłanami?

Czy styl życia br. Sylwestra różnił się w czymś od innych braci?

POSŁUCHAJ

4. Zbierali się często w małym, biednym i opuszczonym kościółku zwanym Matką Bożą z Porcjunkuli. Porcjunkula - kolebka zakonu. 3Tow 32; 55-56.

Franciszek, mąż Boży, żył więc, jak powiedzieliśmy, w towarzystwie dwóch braci. Ponieważ nie mieli miejsca, gdzie mogliby stale mieszkać, zbierali się często w małym, biednym i opuszczonym kościółku zwanym Matką Bożą z Porcjunkuli. Tam zbudowali sobie małą chatkę, w której czasami zatrzymywali się.

Szczęśliwy ojciec zatrzymał się raz z synami w miejscowości blisko Asyżu, zwanej Rivo Torto, gdzie znajdowała się jakaś szopa opuszczona przez wszystkich. Była tak ciasna, że z trudem mogli w niej usiąść lub położyć się. Bardzo często brakowało im tam chleba. Jedli tylko rzepę, którą otrzymywali z konieczności prosząc o jałmużnę. Mąż Boży wypisał imiona braci na belkach szopy, by ci, którzy chcieliby spać albo modlić się, mogli znaleźć swoje miejsce, bez narażania innych mieszkających w tej ciasnej szopie na hałas i zakłócenia skupienia ducha. Pewnego dnia, gdy bracia w niej przebywali, zjawił się jakiś wieśniak ze swym osłem, zamierzając zatrzymać się w niej. Obawiał się, że bracia go wyrzucą. W progu krzyczał na osła:

– *Wchodź! Wchodźże! To będzie szczęście dla tej szopy!*

Święty ojciec słysząc słowa i poznając zamiar wieśniaka, zasmucił się, zwłaszcza dlatego, że ten człowiek ze swym osłem narobił tyle hałasu i przeszkodził wszystkim braciom oddanym modlitwie i skupieniu. Mąż Boży powiedział więc do braci:

– *Wiem, bracia, że Bóg nie powołał nas, byśmy dawali schronienie osłowi i zajmowali się zgiełkiem świata, lecz abyśmy raczej od czasu do czasu głosili drogę zbawienia i udzielali zbawiennych rad, szczególnie zaś byśmy poświęcili się modlitwie i dziękczynieniu.*

Opuścili więc szopę, by mogła służyć ubogim trędowatym. Stamtąd udali się do Matki Bożej z Porcjunkuli, w pobliżu której zamieszkiwali ongiś mały domek, zanim otrzymali i kościół.

W następstwie tego błogosławiony Franciszek, prowadzony mocą i natchnieniem Bożym, skierował pokorną prośbę do opata klasztoru św. Benedykta na górze Subasio, w pobliżu Asyżu, i tak nabył ten kościół. Polecił go specjalnie i serdecznie ministrowi generalnemu i wszystkim braciom jako miejsce umiłowania przez chwalebną Dziewicę, bardziej niż wszystkie inne miejsca i kościoły na świecie.

ROZWAŻ

Wspólnota braci rozrastała się. Po odbudowie San Damiano św. Franciszek i jego towarzysze stanęli wobec wielu pytań. To co było dla nich jasne i niepodważalne, to był cel ich życia. Żyć Ewangelią, zachować ją możliwie jak najwierniej,

w prostocie serca i w braterskiej wspólnotcie. Życie jednak codziennie przynosiło wiele problemów. Gdzie mieszkać? Co jeść? Z czego się utrzymywać? Czemu się przede wszystkim poświęcić?

Ich pierwszym miejscem była Porcjunkula: *ponieważ nie mieli miejsca, gdzie mogliby stale mieszkać, zbierali się często w małym, biednym i opuszczonym kościółku zwanym Matką Bożą z Porcjunkuli*. Opuszczony początkowo kościółek mieścił bez trudu wszystkich braci. Mogli tam niepokojeni przez nikogo modlić się tyle ile chcieli, *tam zbudowali sobie małą chatkę, w której czasami zatrzymywali się*. Jednak bracia początkowo nie chcieli się wiązać z żadnym miejscem, ponieważ chcieli głosić Ewangelię ludowi, a to wymagało wędrownego sposobu życia. Była ich jeszcze garstka, więc mogli poruszać się zawsze razem. Ich drugim miejscem była szopa w Rivo Torto. Była ona ciasna i uboga, ale zawsze dająca dach nad głową. Tu bracia modlili się, byli razem, dyskutowali. Doświadczenie wspólnoty, trudu życia, twardości warunków było ich jakby pierwszym nowicjatem. Pobyt w Rivo Torto zakończył się jednak niespodziewanie i trochę komicznie: *Pewnego dnia, gdy bracia w niej przebywali, zjawił się jakiś wieśniak ze swym osłem, zamierzając zatrzymać się w niej. Obawiał się, że bracia go wyrzucą. W progu krzyczał na osła:*

– *Wchodź! Wchodźże! To będzie szczęście dla tej szopy! Święty ojciec słysząc słowa i poznając zamiar wieśniaka, zasmucił się, zwłaszcza dlatego, że ten człowiek ze swym osłem narobił tyle hałasu i przeszkodził wszystkim braciom oddanym modlitwie i skupieniu.*

Istotna jest jednak konkluzja św. Franciszka: *wiem, bracia, że Bóg nie powołał nas, byśmy dawali schronienie osłowi i zajmowali się zgiełkiem świata, lecz abyśmy raczej od czasu do czasu głosili drogę zbawienia i udzielali zbawiennych rad, szczególnie zaś byśmy poświęcili się modlitwie i dziękczynieniu.*

W tych słowach znajdujemy odpowiedź na pytanie dotyczące sposobu życia braci: modlitwa i wędrowne kaznodziejstwo. Bracia mają zachowywać Ewangelię, opierając swą aktywność na tychże dwóch biegunach. Dlatego bracia powrócili do swego pierwotnego miejsca – Porcjunkuli, którego już nigdy nie opuścili. Matka Boża Anielska stała się kolebką Zakonu, miejscem szczególnie ukochanym przez św. Franciszka i jego braci. *W następstwie tego, błogosławiony Franciszek, prowadzony mocą i natchnieniem Bożym, skierował pokorną prośbę do opata klasztoru św. Benedykta na górze Subasio, w pobliżu Asyżu, i tak nabył ten kościół. Poleciał go specjalnie i serdecznie ministrowi generalnemu i wszystkim braciom jako miejsce umiłowania przez chwalebny Dziewicę, bardziej niż wszystkie inne miejsca i kościoły na świecie.*

Porcjunkula stała się więc pierwszym stałym miejscem braci. Św. Franciszek bardzo pragnął aby stała się ona punktem odniesienia dla każdego z braci. Chciał, aby tak jak ten kościółek byli oni zawsze mali i nie szukający wielkości. Aby byli świątynią – miejscem Bożej obecności – i dawali każdemu napotkanemu człowiekowi pokój i odpoczynek, tak jak to sami otrzymywali w Porcjunkuli. Św. Franciszek chciał, aby Porcjunkula była miejscem z którego wychodziłby każdy

brat na swoje apostołskie drogi i do którego powracałby, by tutaj na modlitwie odnowić swe siły. Tak też stało się w życiu św. Franciszka. Z Porcjunkuli wyszedł na drogę do Rzymu po zatwierdzenie Zakonu, do sułtana w Ziemi Świętej, na górę La Verne, gdzie miał otrzymać stygmaty. Do Porcjunkuli wracał z każdej swojej wyprawy, na kapituły braci i wreszcie po to, by u Matki Bożej Anielskiej spotkać się ze swoją *siostrą śmiercią cielesną*.

Odnajdujemy tutaj kolejną charakterystyczną cechę rodzącego się Zakonu. Bracia z zasady wiodą życie wędrowne, głosząc Ewangelię ludowi. Mają jednak stały punkt oparcia – Porcjunkulę, z której wychodzą i do której wracają. Jest ona dla nich miejscem, w którym mają odnawiać i pogłębiać swoją tożsamość. Należy także podkreślić i to, że kolebka Zakonu jest, i to nie przypadkowo, kolebką maryjną. Bowiem Maryja jest najlepszym Wzorem życia ewangelicznego oraz Matką strzegącą swych braci.

ODPOWIEDZ

Jak wyglądało życie braci w Rivo Torto?

Na jakich dwóch biegunach opiera się zachowywanie przez braci Ewangelii?

Czym była Porcjunkula dla św. Franciszka?

Jakie duchowe znaczenie posiada Porcjunkula?

Co to znaczy, że Porcjunkula jest punktem odniesienia dla braci?

Na czym polega maryjne znaczenie kolebki Zakonu?

POSŁUCHAJ

5. Kim są ci ludzie i co znaczą te słowa, które mówią. Pierwsza wyprawa misyjna. 3Tow. 33–34.

Błogosławiony Franciszek biorąc ze sobą brata Idziego ruszył w drogę ku Marchii Ankońskiej. Dwaj pozostali poszli w przeciwnym kierunku. Idąc ku Marchii, pielgrzymi bardzo radowali się w Panu. Mąż Boży głośno i pięknie wyśpiewywał po francusku pochwały dla Pana, czcił i wysławiał dobroć Najwyższego. Byli zaś przepelnieni tak wielką radością, jakby znaleźli wielki skarb na ewangelicznej roli Pani ubóstwo, dla miłości której wspaniałomyślnie i chętnie wyzbywali się wszelkich dóbr ziemskich, uchodzących w ich oczach za błoto.

Święty powiedział do brata Idziego:

– Nasza rodzina zakonna podobna będzie do rybaka, który zarzuca swoje sieci zagarniając mnóstwo ryb; małe zostawia w wodzie, a do kosza zbiera duże.

W tych słowach przepowiadał rozwój zakonu.

Chociaż mąż Boży nie zwracał się jeszcze do ludu z formalnymi kazaniami, to jednak, gdy przechodził przez miasteczka i zamki, zachęcał wszystkich, by kochali i bali się Boga, a także, by pokutowali za grzechy.

Brat Idzi zaś napominał słuchaczy, by mu wierzyli, ponieważ daje im najlepsze rady.

Słuchacze pytali się nawzajem:

– Kim są ci ludzie i co znaczą te słowa, które mówią?

W tych bowiem czasach miłość i bojaźń Boża wygasły prawie zupełnie i w ogóle nie znano drogi pokuty, co więcej, uważano ją nawet za głupotę. Rozkosze cielesne, żądza bogactw i pycha żywota panowały do tego stopnia, że cały świat wydawał się być ofiarą tych trzech plag.

Miano więc różne zdania o tych mężach ewangelicznych. Jedni mówili, że są to szaleńcy lub ludzie pijani. Drudzy zaś utrzymywali, że takie słowa nie wypływały z głupoty. Jeden ze słuchaczy stwierdził:

– Albo ze względu na najwyższą doskonałość przyłgnęli do Pana, albo rzeczywiście są szaleńcami, ponieważ życie ich zdaje się być desperackie, skoro używają tylko odrobiny pożywienia, chodzą boso i noszą bardzo nędzne odzienie.

Tymczasem jednak, chociaż niektórzy odczuwali lęk, widząc styl ich świętego postępowania, to jednak nie naśladowali ich. Natomiast kobiety i młode dziewczęta, spostrzegając ich z daleka uciekały w obawie, by nie ulec ich szaleństwu i obłąkaniu. Po przejściu owej okolicy bracia wrócili na wspomniane miejsce Matki Bożej z Porcjunkuli.

ROZWAŻ

W malutkiej wspólnotcie nadszedł czas pozostawienia Porcjunkuli i czasowego rozstania się z powodu pierwszej misyjnej wyprawy braci. Św. Franciszek wraz z br. Idzim wyruszyli do Marchii Ankońskiej, natomiast Bernard z Piotrem w przeciwnym kierunku. Ten tak może pozornie

niewiele znaczący fakt był kolejnym momentem przełomowym dla tworzącego się Zakonu. Po pierwsze bracia nie uważali się za kustoszów Porcjunkuli i nie bali się jej pozostawić. Nigdy nie czuli się niewolnikami jakiegoś miejsca. Po drugie, bracia na wyprawę misyjną ruszyli we dwoje a nie pojedynczo. Ewangelizacja, jakiej się oddawali, z natury swojej bardziej polegała na dawaniu świadectwa aniżeli tylko na przepowiadaniu. Właśnie to, że bracia byli zawsze razem, było bardzo czytelną okazją do tego, aby ludziom dać przykład braterstwa. Polegało ono na równości, bezpośredniości, prostocie, radości i spontaniczności we wzajemnych relacjach. Dla ówczesnego podzielonego na ścisłą hierarchię społeczeństwa takie świadectwo musiało być bardzo czytelne. Zwłaszcza, że owi bracia pochodzili z różnych grup społecznych, a zachowywali się tak, że pomiędzy nimi nie można było wyczuć żadnej różnicy. Jeszcze inną rzeczą godną podkreślenia było to, że bracia konsekwentnie według słów Ewangelii nic nie brali ze sobą na drogę, zdając się całkowicie na Bożą Opatrzność. Ten styl życia nie mógł pozostać niezauważony i dlatego ludzie z podziwem, ale i z pewnym dystansem zauważali: *albo ze względu na najwyższą doskonałość przyłgnęli do Pana, albo rzeczywiście są szaleńcami, ponieważ życie ich zdaje się być desperackie, skoro używają tylko odrobiny pożywienia, chodzą boso i noszą bardzo nędzne odzienie.*

Św. Franciszek formalnie nie posiadał jeszcze misji kanonicznej do głoszenia kazań, dlatego też: *nie zwracał się jeszcze do ludu z formalnymi kazaniem, to jednak, gdy przechodził przez miasteczka i zamki, zachęcał wszystkich,*

by kochali i bali się Boga, a także, by pokutowali za grzechy. Odnajdywał ludzi przy ich codziennych zajęciach i tam głosił im dobrą nowinę o miłości, bojaźni i pokucie. Są to trzy charakterystyczne tematy kazań św. Franciszka, wypływające nie tyle z jego rozumu, co z doświadczenia Boga na swej przebytej drodze.

Miłość Boża jest fundamentem całego życia chrześcijańskiego. Bóg kocha człowieka miłością czystą, to znaczy bezinteresowną. Miłość ta obejmuje człowieka takim jakim on jest, a nie takim jakim miałby być lub takim jakim mu się wydaje, że jest. Bóg kocha człowieka ze względu na to, że jest, a nie na to, co robi. Człowiek jest obejmowany tą miłością w każdym miejscu i w każdym czasie, nie ma ani jednej chwili w jego życiu, w czasie której nie byłby kochany. Nawet jeśli człowiek grzeszy, to Bóg jako miłosierny Ojciec nie przestaje go kochać i z otwartymi ramionami czeka na jego powrót. Św. Franciszek czuł doskonale, że człowiekowi najbardziej potrzebne jest na nowo odkrycie tej prawdy, że jest miłowany. Wiedział jednocześnie, że aby tego daru nie zmarnować, trzeba postawy pełnej bojaźni Pańskiej. Bojaźń ta nie oznaczała postawę neurotycznego lęku przed Bogiem, ale rozpoznanie swej słabości i skłonności do grzechu. Bojaźń niejako *reguluje* naszą relację do Boga, by nie była ona niewłaściwa, to znaczy lekceważąca Boga. Trzeci temat przepowiadania św. Franciszka to była pokuta. Nie można jednak tego słowa skojarzyć tylko z surowymi i nieludzkimi uczynkami pokutnymi. W ustach św. Franciszka to słowo miało o wiele głębsze, biblijne znaczenie. Czynić pokutę, to znaczy wrócić do Ojca, odnaleźć zgubioną drogę, wyrwać się

z niewoli grzechu i zła i zacząć żyć w wolności i radości dzieci Bożych. Św. Franciszek głosząc pokutę, dał jednocześnie świadectwo szczęścia i radości z powodu swego powrotu do Boga. Taka postawa musiała być bardzo autentyczna, skoro ludzie nie przechodzili obok niej obojętnie.

Po zakończeniu wyprawy misyjnej bracia powrócili do swej kolebki – Porcjunkuli. Ich charyzmat stawał się coraz bardziej widoczny i czytelny, nie tylko dla innych, ale przede wszystkim dla nich samych.

ODPOWIEDZ

Dlaczego św. Franciszek z braćmi pozostawili Porcjunkulę?

Co nowego było w ich sposobie ewangelizacji?

Jaka była treść ich kazań?

Skąd płynęła siła ich przepowiadania?

Co znaczyło dla św. Franciszka głosić pokutę?

Gdzie powrócili po wyprawie misyjnej i dlaczego właśnie tam?

POSŁUCHAJ

6. Dlatego nie chcemy posiadać na tym świecie żadnego dobra doczesnego. Praktyka ubóstwa. 3Tow 35.

Minęło kilka dni. Przyszło do nich trzech innych ludzi z Asyżu: Sabbatino, Morico i Giovanni della Capella, którzy prosili błogosławionego Franciszka, aby ich przyjął na braci. On uczynił to pokornie i życzliwie.

Gdy szli przez miasto, prosząc o jałmużnę, rzadko kto udzielał im wsparcia. Zazwyczaj obrzucano ich obelgami, mówiono im, że po to opuścili swe dobra, by pożerać majątki innych ludzi. Z tego powodu cierpieli wielki niedostatek. Prześladowali ich również rodzice i krewni. Kilka osób z miasta kpilo z nich jak z szaleńców lub ludzi naiwnych, bo w owych czasach nikt nie wyrzekał się majątkości, by prosić o wsparcie idąc od drzwi do drzwi.

Natomiast biskup Asyżu, ten, do którego mąż Boży często udawał się po radę, przyjmując go życzliwie, powiedział mu pewnego dnia:

– Wasze życie wydaje mi się zbyt ciężkie i surowe, nie bowiem nie posiadacie na tym świecie.

Święty odpowiedział mu:

– Panie! Gdybyśmy mieli jakieś posiadłości, potrzebna byłaby nam broń, aby ich strzec. A przecież stąd wypływają

spory i procesy, bo bogactwo zwykło stwarzać tyle przeszkód w miłości Boga i bliźniego. Dlatego nie chcemy posiadać na tym świecie żadnego dobra doczesnego.

Spodobała się bardzo biskupowi ta odpowiedź męża Bożego, który wzgardził wszelkim dobrem przemijającym, a szczególnie pieniędzmi do tego stopnia, że we wszystkich swych regułach zaleca szczególnie ubóstwo i stara się nakłonić wszystkich braci do unikania pieniędzy.

Ułożył bowiem wiele reguł i wypróbował je przed ułożeniem tej, którą jako ostateczną zostawił braciom. W jednej z nich tak mówił o wzgardzie pieniędzmi: „Strzeżmy się, my którzy opuściliśmy wszystko, abyśmy za taką drobnostkę nie utracili królestwa niebieskiego. A jeśli gdzieś znajdziemy pieniądze nie poświęcajmy im więcej troski niż pyłowi, po którym deptamy stopami” (1 Reg 8,6).

ROZWAŻ

Do wspólnoty zaczęli dołączać kolejni bracia pochodzący z Asyżu. Św. Franciszek przyjął ich, czyniąc to pokornie i życzliwie. Być może sam przecierał oczy ze zdumienia, widząc swych dawnych przyjaciół porzucających swój dotychczasowy styl życia a pragnących przyjąć nowy, ewangeliczny. Przyjmował ich z pokorą, bowiem wiedział, że każdy z tych braci jest darem od Pana, który jest znakiem ogromnego zaufania ze strony Boga. Trzeba było ogromnej pokory ze strony św. Franciszka, aby nie przypisać sobie tego, iż to z jego powodu przychodzą nowi bracia. Życzliwość jaką im okazywał św. Franciszek też była czymś koniecznym,

bowiem z pewnością przynosili ze sobą, owi nowi współpracownicy, wiele słabości, wad i lęków. Trzeba było więc wiele dobroci i cierpliwości w pomocy braciom, aby wszystko to mogło zostać przezwyciężone. Jedną z najtrudniejszych chwil w życiu tych nowych braci był moment, kiedy musieli wrócić do swego miasta Asyż. Ten ich powrót był niemalże równie trudny jak wcześniejsze powroty św. Franciszka do Asyżu. *Gdy szli przez miasto, prosząc o jałmużnę, rzadko kto udzielał im wsparcia. Zazwyczaj obrzucano ich obelgami, mówiono im, że po to opuścili swe dobra, by pożerać majątki innych ludzi. Z tego powodu cierpieli wielki niedostatek. Prześladowali ich również rodzice i krewni. Kilka osób z miasta kpiło z nich jak z szaleńców lub ludzi naiwnych, bo w owych czasach nikt nie wyrzekał się majątkości, by prosić o wsparcie idąc od drzwi do drzwi.* Nie spotkali się z żadnym aplauzem czy zrozumieniem. Jediną nagrodą za ich wybór był sam Bóg. I właśnie to jest jednym z najlepszych sprawdzianów autentyczności ich powołania. Bóg udziela jednocześnie wystarczająco łask, aby wytrwać wśród przeciwności. A jeśli one są, to są błogosławieństwem, bowiem spełniają funkcję oczyszczającą.

W związku z doświadczeniem pierwszych braci, u Biskupa Asyżu zrodziła się wątpliwość: *wasze życie wydaje mi się zbyt ciężkie i surowe, nic bowiem nie posiadacie na tym świecie.* Odpowiedź, jakiej udzielił Biskupowi św. Franciszek, daje nam okazję do wejścia w kolejny fundamentalny element charyzmatu franciszkańskiego. *Gdybyśmy mieli jakieś posiadłości, potrzebna byłaby nam broń, aby ich strzec. A przecież stąd wypływają spory*

i procesy, bo bogactwo zwykło stwarzać tyle przeszkód w miłości Boga i bliźniego. Dlatego nie chcemy posiadać na tym świecie żadnego dobra doczesnego.

Dlaczego św. Franciszek tak radykalnie chciał praktykować ubóstwo zewnętrzne? Jednym z pierwszych motywów jest: każda rzecz materialna pociąga za sobą wiele trosk. Trzeba o nią dbać, jej strzec. Staje się ona czymś, co przyciąga uwagę, absorbuje, a z czasem staje się ona jakby celem w samym sobie. Wtedy to wpada się w złudzenie, że ta rzecz jest niezbędna do życia, że bez niej nie będzie się można obejść. Taka sytuacja jakby przewraca nam wszystko do góry nogami. Człowiek staje się wtedy jej niewolnikiem, bo to nie ona jemu ale on jej musi służyć. I właśnie takiego materialnego niewolnictwa obawiał się jak ognia św. Franciszek. By móc służyć Panu z całego serca, trzeba aby było ono wolne. By móc iść tam, gdzie Pan posyła, trzeba być wolnym od jakichkolwiek przywiązań. By kochać Boga, człowiek musi być wewnętrznie wolny, albowiem miłość mieszka w wolności. Posiadanie rzeczy na sposób niewolniczy podcina korzenie powołania braci. Z wędrowników stają się kustoszami miejsc i rzeczy. Z ludzi opierających się na Bożej Opatrzności, stają się ludźmi pokładającymi swą ufność w ziemskich zabezpieczeniach. Ich życie wtedy powoli przestaje być znakiem. Rzeczy materialne rodzą też nienasyconą chciwość, oddzielając od tych, którzy z różnych powodów nic nie posiadają. Nie można więc dziwić się ostrzeżeniu św. Franciszka: *Strzeżmy się, my którzy opuściliśmy wszystko, abyśmy za taką drobnostkę nie utracili królestwa niebieskiego. A jeśli gdzieś znajdziemy*

pieniądze nie poświęcajmy im więcej troski niż pyłowi, po którym deptamy stopami.

Ubóstwo już na zawsze pozostało cechą charakterystyczną Zakonu Braci Mniejszych. Zakon ten został ufundowany na paradoksalnej podstawie, by niczego nie posiadać na własność. Praktyka ubóstwa zawsze przesądzała albo żywotności albo o dekadencji franciszkańskich wspólnot.

ODPOWIEDZ

Jakiej próbie zostali poddani nowi bracia?

Co w nich dokonał brak przyjęcia ze strony mieszkańców Asyżu?

Jakie wątpliwości miał biskup i jak odpowiedział mu św. Franciszek?

Dlaczego św. Franciszek miał tak duży dystans do rzeczy materialnych?

Co nam odbiera wewnętrzną wolność?

POSŁUCHAJ

7. Bóg powołał nas nie tylko dla naszego zbawienia. Jak bracia mają iść przez ten świat. 3Tow. 36–37; 40.

Święty Franciszek mówił, rozważając nasze powołanie. Bóg powołał nas nie tylko dla naszego zbawienia, ale dla zbawienia wielu abyśmy szli przez świat zachęcając wszystkich bardziej przykładem niż słowami do czynienia pokuty za swe grzechy i do pamiętania o przykazaniach Bożych. Nie bąǳcie strwożeni tym, że jest was niewiele i jesteście niewykształceni, ale po prostu i bez obaw głoście pokutę ufając Panu, który zwyciężył świat. To Jego Duch mówi przez was, by wezwać wszystkich grzeszników do nawrócenia się i do zachowywania Jego przykazań. Spotkacie pewnych ludzi, wiernych, cichych, życzliwych, którzy z radością przyjmą was i wasze słowa; a także wielu innych, niewiernych, pysznych, bluźnierców, którzy bluźniąc będą sprzeciwiać się wam i temu, co będziecie mówić. Zapiszcie więc dobrze w sercach swych postanowienie znoszenia wszystkiego w cierpliwości i pokorze.

Na te słowa braci ogarnął strach. Święty dodał jednak:

– Nie bójcie się, wkrótce ujrzycie przychodzących do was wielu uczonych i szlachetnych. Oni pójdą z wami głosić kazania królom, książętom i wielu narodom. Wielu nawróci

się do Pana, który pomnoży i powiększy swą rodzinę na całym świecie.

Gdy to powiedział i pobłogosławił ich, mężowie Boży wyruszyli zachowując wiernie jego przestrogi. Gdy zaś napotykali kościół albo krzyż chociażby daleko od drogi pochylali się do modlitwy i pobożnie mówili:

– Wielbimy Cię, Chryste, i błogosławimy Cię we wszystkich kościołach, które są na całym świecie, gdyż przez Krzyż swój święty odkupiłeś świat.

Wierzyli bowiem, że znajdują dom Boży, ilekroć spotkają krzyż lub kościół.

Wszyscy natomiast, którzy ich widzieli, byli bardzo zdumieni, bo ich ubiór i życie były krańcowo różne od wszystkich innych śmiertelników i wyglądali na ludzi z lasów. Tam gdzie wchodzili do miasta czy zamku, osady czy domu, zwiastowali pokój i zachęcali wszystkich, aby bali się i kochali Stwórcę nieba i ziemi oraz zachowywali Jego przykazania.

Niektórzy chętnie ich słuchali, inni przeciwnie, szydzili z nich. Liczni zadreǳali ich pytaniami. Byli tacy, którzy pytali:

– Skąd jesteście?

Inni pytali, do jakiego zakonu należą. Ponieważ byłoby męczące odpowiadanie na te wszystkie pytania, wyznawali z prostotą, że są pokutnikami przychodzącymi z Asyżu; bo też w istocie ich grupka nie miała jeszcze oficjalnej nazwy zgromadzenia zakonnego.

Chociaż tak życzliwie byli przyjęci przez niego, to w oczach innych uchodzili za najpodlejszych do tego stopnia,

że wielu ludzi zarówno niskich, jak i wielkich pochodzeniem, obrzucało ich zniewagami i obelgami, rozrywając czasem nawet ich nędzne szaty. Gdy służcy Boży zostali tak obnażeni, oni, którzy według wskazówki ewangelicznej, nosili tylko jedną tunikę, nie domagali się tego, co im zabrano; kiedy zaś z litości zdecydowano się im je oddać, przyjmowali chętnie.

Niektórzy obrzucali ich błotem, inni wciskali im w ręce kostki i zapraszali do gry, a inni jeszcze chwytali za kaptur z tyłu i w ten sposób przewieszonych nieśli na swych plecach. Zmuszali ich do zniesienia tych i innych udręk, bo uważali ich za tak zasługujących na wzgardę, że można ich bezkarnie męczyć według swego upodobania.

Na domiar złego głód, pragnienie, zimno i wyczerpanie przysparzały im cierpień i zmartwień; zgodnie z napomnieniami błogosławionego Franciszka, wszystko znosili wytrwale i cierpliwie, nie smucąc się, nie niepokojąc ani nie złorzecząc tym, którzy wyrządzali im zło. Przeciwnie, jako ludzie doskonale ewangeliczni i pewni nagrody, którą mieli otrzymać, radowali się bardzo w Panu i uważali się za szczęśliwszych za każdym razem, gdy spotykały ich takie próby i utrapienia; a także według nauki Ewangelii modlili się pilnie i żarliwie za swych prześladowców.

ROZWAŻ

Powoli wspólnota zgromadzona wokół św. Franciszka rozrastała się i krzepła. Jest rzeczą charakterystyczną, że św. Franciszek po raz kolejny zaczął posyłać braci na wyprawę

misyjną. Jego argumentacja była bardzo prosta: *Bóg powołał nas nie tylko dla naszego zbawienia, ale dla zbawienia wielu, abyśmy szli przez świat zachęcając wszystkich bardziej przykładem niż słowami do czynienia pokuty za swe grzechy i do pamiętania o przykazaniach Bożych.* Św. Franciszek wygłosił też swoją mowę misyjną, w której można po raz kolejny uchwycić istotne cechy całego Zakonu:

Nie bądźcie strwożeni tym, że jest was niewielu i jesteście niewykształceni, ale po prostu i bez obaw głosicie pokutę ufając Panu, który zwyciężył świat. To Jego Duch mówi przez was, by wezwać wszystkich grzeszników do nawrócenia się i do zachowywania Jego przykazań. Spotkacie pewnych ludzi, wiernych, cichych, życzliwych, którzy z radością przyjmą was i wasze słowa; a także wielu innych, niewiernych, pysznych, bluźnierców, którzy bluźniąc będą sprzeciwiać się wam i temu, co będziecie mówić. Zapiszcie więc dobrze w sercach swych postanowienie znoszenia wszystkiego w cierpliwości i pokorze.

Nie martwcie się tym, że jesteście nieliczni. Św. Franciszek był na drugim krańcu logiki tego świata. Świat ceni to, co jest zauważalne, wielkie, znaczące. Mentalność świata jest zawsze skoncentrowana na tym, co błyszczący na zewnątrz. Ewangelia przynosi zupełnie inny sposób wartościowania, bowiem Bóg nie patrzy na to, co zewnętrzne, ale na to, co znajduje się w sercu człowieka. Bóg inaczej liczy niż świat; On kocha to, co małe, proste i pokorne. Nie ceni zewnętrznego splendoru, potęgi, mocy oddziaływania. Dlatego też św. Franciszek z góry chciał przestrzec braci przed pułapką światowej mentalności. Ich moc nie leży w ich liczebności, ale

w pokorze i czystości serca będącego miejscem Bożej obecności. Nieprzypadkowo, dla podkreślenia tego rysu duchowości, nazwał później swoją wspólnotę Zakonem Braci Mniejszych. Zawsze mniejszych od każdego, kogo spotkali na swych drogach.

Nie martwcie się tym, że jesteście nieuczenni. Jest rzeczą jasną, że głoszenie Bożego Słowa wymaga solidnego przygotowania intelektualnego. Ewangelizacja nie ma nic wspólnego z improwizacją. Św. Franciszek jednak nie rozpoczął ewangelizacji od wysyłania braci na uniwersytety czy od zakładania własnego studium. Jego myślenie było następujące: najpierw bracia mają się troszczyć o to, by osiąść Ducha Pańskiego. Mają być najpierw świadkami, a później głosicielami. Na nic nawet największa mądrość poparta piękną wymową, jeśli za tym nie stoi życie. Św. Franciszek bał się zachwiania pewnej hierarchii, postawieniu intelektu przed sercem, co mogło prowadzić do jałowego pustostowania. Jednak św. Franciszek nigdy nie wykluczył konieczności nauki braci. Z czasem tę prawdę ułożono w powiedzenie, że *gmach Zakonu zbudowany jest na świętości i nauce.*

W czasie wyprawy misyjnej bracia wzbudzali różne reakcje: *wszyscy natomiast, którzy ich widzieli, byli bardzo zdumieni, bo ich ubiór i życie były krańcowo różne od wszystkich innych śmiertelników i wyglądali na ludzi z lasów.* Wtedy to po raz pierwszy zadano im pytanie: *Skąd jesteście? Inni pytali, do jakiego zakonu należą.* Przez to bracia niejako zostali zmuszeni po raz pierwszy do samookreślenia się: *wyznawali z prostotą, że są pokutnikami*

przychodzącymi z Asyżu. Pokutnicy, a więc ludzie, którzy odnaleźli swoją drogę do Boga i nią krocący. Ci pierwsi bracia określili się jako wędrujący za Panem. Ta wędrówka była widoczna w sensie dosłownym, ponieważ bracia nieustannie się przemieszczali, ale miała też i znaczenie duchowe. Intensywność tej wewnętrznej przemiany widać w postawie, jaką przyjęli wobec najróżniejszych przeciwności. Prześladowania, głód, zimno bynajmniej nie oddalały ich od Boga i ludzi, przeciwnie, odpowiadali na to wszystko jeszcze gorętszą modlitwą. Obietnica nagrody od Pana dawała im do tego siłę.

Podsumowując te wszystkie elementy można dosyć szybko zauważyć, że w życiu braci został wskrzeszony ideał wspólnoty pierwszych apostołów. Nie mentalność zewnętrznej potęgi, ale siła wewnętrzna. Nie mądrość tego świata, ale świadectwo prawdy. Wędrówka za Panem, nawet wśród prześladowań i trudów. Prymat miłości w każdym miejscu i czasie. To wszystko przesądza o tym, że wspólnota Braci Mniejszych miała charakter apostołowski. Jej powołaniem było na nowo wskrzeszenie w Kościele ideału apostołowskiej wspólnoty, zgromadzonej wokół Jezusa i głoszącej Ewangelię.

ODPOWIEDZ

W czym różni się mentalność świata i Ewangelii?

Jaki był stosunek św. Franciszka do nauki?

Na jakich podstawach opiera się wielkość Zakonu?

Jak po raz pierwszy określili się bracia?

Dlaczego Zakon Braci Mniejszych można nazwać
apostolskim?

Jaki ideał życia w Kościele wskrzesili bracia?

POSŁUCHAJ

8. Wszyscy w oznaczonym terminie wrócili do Matki Bożej z Porcjunkuli. Codzienne życie braci. 3Tow. 41–42.

Skoro więc ludzie widzieli, że bracia radowali się w swoich udręczeniach, że poświęcali się gorliwie i pobożnie modlitwie oraz dziełom miłosierdzia i nie przyjmowali pieniędzy ani nigdy ich nie nosili, że panowała wśród nich najżarliwsza miłość, dzięki której dali się poznać jako prawdziwi uczniowie Pana, wielu ludzi wzruszało się i przychodziło do nich prosić o przebaczenie wszystkich wyrządzonych krzywd. Bracia wybaczały z całego serca, mówiąc:

– Niech Pan wam wybaczy – i dawali im upomnienia pożyteczne dla zbawienia.

Niektórzy zaś prosili braci o przyjęcie ich do swego grona. A ponieważ każdy z owych sześciu braci otrzymał od Franciszka prawo przyjmowania do zakonu, bo mała była liczba braci, to niektórych z nich przyjęli do swej wspólnoty i wszyscy w oznaczonym terminie wrócili wraz z nimi do Matki Bożej z Porcjunkuli.

Gdy zobaczyli się znowu, doznali tak wielkiej radości i wesela, że wydawało się, iż nie pamiętają tego, co wycierpieli ze strony niegodziwych.

Wykorzystywali pilnie każdy dzień na modlitwę i pracę ręczną, aby zupełnie uniknąć lenistwa, nieprzyjaciela duszy. Chętnie wstawali o północy i modlili się bardzo pobożnie, obficie wylewając łzy i głęboko wzdychając. Jeden drugiego darzył głębokim uczuciem miłości; służyli sobie nawzajem i troszczyli się jeden o drugiego, jak matka o swego jedynego, ukochanego syna. Tak wielka była ich miłość, że wydawało się, iż łatwo wydadzą ciała swoje na śmierć nie tylko z miłości do Chrystusa, lecz również dla zbawienia duszy i ciała swoich współbraci.

Dlatego, gdy pewnego dnia, dwaj bracia udając się razem spotkali szaleńca, który zaczął rzucać w nich kamieniami, to jeden z nich widząc, że lecą one na współbrata, stanął natychmiast przed nim, by narazić się na uderzenia; wołał sam być ranny, niż widzieć pobitego brata. Tak wielka bowiem miłość wzajemna przepelniała ich serca, że byli gotowi ryzykować utratę życia jeden za drugiego.

Pokora i miłość były w nich tak ugruntowane i głęboko zakorzenione, że każdy miał dla drugiego szacunek taki, jakby wobec ojca i pana, a ci, którym obowiązki lub inne względy dawały pierwszeństwo, starali się być pokorniejsi i mniejsi od innych. Oddawali się wszyscy doskonałemu praktykowaniu posłuszeństwa, zawsze gotowi do spełnienia woli rozkazującego, bez dociekania, czy wydane polecenie było słuszne czy nie. Ponieważ wszystko, co im polecono, odbierali jako wolę Pana, dlatego łatwo i przyjemnie przychodziło im wypełniać wszystkie polecenia. Bardzo wystrzegali się cielesnych pożądliwości (1 P 2,11); każdy był dla siebie surowym sędzią, a wszyscy troszczyli się o to, aby

jeden drugiemu w jakikolwiek sposób nie zrobił najmniejszej przykrości.

ROZWAŻ

Św. Franciszek zawsze pragnął, aby w Porcjunkuli bracia prowadzili wzorowe życie, tak aby ta wspólnota mogła być dla innych *zwierciadłem doskonałości*. Spoglądając na formę życia braci u Matki Bożej Anielskiej, znowu możemy odkryć bardzo wiele istotnych cech duchowości całego Zakonu.

Wykorzystywali pilnie każdy dzień na modlitwę i pracę ręczną. Modlitwa była pierwszym elementem cechującym tę wspólnotę. Najpierw modlitwa wspólnotowa, czyli liturgia Eucharystii i Godzin. Jeśli Eucharystia była dosłownie sercem ich życia, to brewiarz recytowany w oznaczonych porach był ich kręgosłupem. Wspólna modlitwa liturgiczna była wyraźnym zewnętrznym znakiem ich łączności z Kościołem oraz że są prawdziwą wspólnotą kościelną. Modlitwa liturgiczna była jednocześnie dla braci prawdziwą szkołą wiary, bowiem przez nieustanne odmawianie psalmów i słuchanie Słowa Bożego mogła ona kształtować ich życie wewnętrzne. Drugim wymiarem ich modlitwy było pełne spontaniczności i swobody spotkanie z Bogiem. Modlitwa osobista braci była czymś, co dopełniało liturgię, co pozwalało im zachować świeżość i autentyczność. Z wielkim naciskiem należy stwierdzić, że pierwotna wspólnota braci była przede wszystkim wspólnotą nieustannej modlitwy. Obok modlitwy kolejną cechą wspólnoty była praca. Jest to naturalną konsekwencją ślubu ubóstwa. Nie posiadając nic na własność,

ani żadnych stałych dochodów, a jednocześnie nie chcąc żyć na koszt innych, bracia oddawali się pracy. Przynosiła ona im wiele korzyści i to nie tylko materialnych, ale i moralnych. Praca chroniła braci przed lenistwem, pasożytnictwem, uczyła ich uczciwości i solidności. Dzięki własnej pracy wiedzieli, ile kosztuje zarobienie na przysłowiową kromkę chleba. Wreszcie ich praca była czytelnym znakiem ich solidarności z ubogimi. W tamtych czasach ludzie bogaci nie pracowali i uważali pracę za coś poniżającego, św. Franciszek to podejście zupełnie zmienił.

Trzecim szczególnym elementem była wzajemna troska o siebie: *Jeden drugiego darzył głębokim uczuciem miłości; służyli sobie nawzajem i troszczyli się jeden o drugiego, jak matka o swego jedynego, ukochanego syna. Tak wielka była ich miłość, że wydawało się, iż łatwo wydadzą ciała swoje na śmierć nie tylko z miłości do Chrystusa, lecz również dla zbawienia duszy i ciała swoich współbraci.* Można być obok siebie, razem mieszkać, żyć, pracować, a jednocześnie zupełnie się nie znać. Wspólnota braterska nie polega na tym, że wszyscy noszą ten sam habit i mieszkają w jednym miejscu. Istotą wspólnoty są relacje między braćmi. Im bardziej są one autentyczne, głębokie, naznaczone miłością i dążnością do wspólnego celu, tym bardziej jest to prawdziwa wspólnota. Św. Franciszek zawsze bardzo mocno podkreślał, że relacje pomiędzy braćmi mają być podobne, do tych jakie posiada matka do swoich dzieci. Dlatego też relacje braterskie w Porcjunkuli karmiły się na co dzień wzajemną troską, przebaczeniem, wychodzeniem sobie naprzeciw w różnych potrzebach.

Innym ważnym elementem pierwotnej wspólnoty w Porcjunkuli było posłuszeństwo i związana z nim bardzo konkretna praktyka bycia mniejszym – *minoritas*. Każda wspólnota wymaga pewnego porządku, zasad, struktur. Nie ma wspólnoty bez przełożonego, który jej służy, jak i bez współdziałania ze strony podwładnych. Jednakże wspólnocie bardziej niż nawet najlepsze struktury służy postawa bycia mniejszym: *Pokora i miłość były w nich tak ugruntowane i głęboko zakorzenione, że każdy miał dla drugiego szacunek taki, jakby wobec ojca i pana, a ci, którym obowiązki lub inne względy dawały pierwszeństwo, starali się być pokorniejsi i mniejsi od innych. Oddawali się wszyscy doskonałemu praktykowaniu posłuszeństwa, zawsze gotowi do spełnienia woli rozkazującego, bez dociekania, czy wydane polecenie było słuszne czy nie.*

Wspólnota braterska – *fraternitas* – od początku należała do istoty charyzmatu franciszkańskiego. Nie ma braci żyjących w pojedynkę, jak samotne wyspy. Wspólnota jest tym miejscem, gdzie się przekazuje, otrzymuje i praktykuje franciszkański charyzmat. Wspólnota braterska jest miejscem doświadczenia Boga, poznania siebie, służby drugiemu. Jest ona wielkim darem dla świata, który zawsze był i jest spragniony autentycznego braterstwa.

ODPOWIEDZ

Jakie miejsce w życiu braci zajmowała modlitwa liturgiczna i osobista?

Jakie znaczenie dla braci miała modlitwa?

Dlaczego bracia pracowali?

Jakie korzyści przynosiła braciom praca?

Co to znaczy, że wspólnotę tworzą relacje między braćmi?

Czym cechowały się relacje braterskie w Porcjunkuli?

POSŁUCHAJ

9. Bracia, idźcie z Panem i jak sam raczy was natchnąć, tak wszystkim głoście pokutę. Spotkanie z papieżem Innocentym III. 3Tow. 46–52.

Błogosławiony Franciszek widząc, że Pan powiększył liczbę i zasługi jego braci, gdy było ich już dwunastu, doskonałych i tak samo myślących, powiedział owym jedenastu, on sam dwunasty, ich wódz i Ojciec:

– Bracia, widzę, że Pan w swym miłosierdziu chce powiększyć naszą grupę. Chodźmy więc do matki naszej, Świętego Kościoła Rzymskiego. Przedstawmy Najwyższemu Kapłanowi to, co Pan rozpoczął czynić przez nas, abyśmy zgodnie z jego wolą i nakazem prowadzili nadal rozpoczęte dzieło. Gdy myśl Ojca spodobała się pozostałym braciom, wyruszyli wraz z nim na dwór papieski. (...)

Kardynał (Jan od św. Pawła) udał się więc na dwór i powiedział papieżowi Innocentemu III: – Spotkałem najdoskonalszego człowieka, który chce żyć według ideałów świętej Ewangelii i zachowywać w całej rozciągłości doskonałość ewangeliczną. Wierzę, że Pan chce posłużyć się nim dla odnowienia na całym świecie wiary Świętego Kościoła.

Słyszając to papież bardzo się zdziwił i polecił kardynałowi przyprowadzić do siebie błogosławionego Franciszka.

Następnego więc dnia mąż Boży został przedstawiony przez wspomnianego kardynała papieżowi, któremu ujawnił wszystkie swoje święte zamiary. Papież, który był człowiekiem wyjątkowej roztropności, aprobował je według przyjętych form. Dając jemu i jego braciom kilka wskazówek, błogosławił ich mówiąc:

– Bracia, idźcie z Panem i jak sam raczy was natchnąć, tak wszystkim głoście pokutę. Gdy zaś Bóg Wszechmogący zwiększy waszą liczbę i będzie nadal obdarzał was łaską, przyjdźcie nas powiadomić, a my udzielimy wam więcej niż teraz i jeszcze bezpieczniej powierzemy wam większe sprawy.

Ojciec Święty chcąc wiedzieć, czy to na co się zgodził i na co zamierzał się zgodzić, było zgodne z wolą Pana, zanim Święty od niego odszedł, powiedział do niego i jego towarzyszy:

– Synowie moi, wasz rodzaj życia wydaje się nam zbyt twardy i surowy. Chociaż wierzymy, że macie tak wielką gorliwość, iż nie należy w was wątpić, to jednak powinniśmy myśleć o tych, którzy pójdą za wami, aby ta droga nie wydawała się im zbyt ciężka.

Gdy spostrzegł stałość ich wiary i kotwicę nadziei bardzo mocno tkwiącą w Chrystusie do tego stopnia, że nie chcieli odstąpić od swego ideału, powiedział błogosławionemu Franciszkowi:

– Synu, idź i proś Boga, aby objawił ci, czy to, czego pragniecie, wypływa z Jego woli. Skoro przekonamy się, że taka jest wola Pana, przychylimy się do twoich pragnień. (...)

Że przed przybyciem błogosławionego Franciszka widział we śnie Kościół św. Jana na Lateranie, któremu groziła ruina i jednego mizernego i wzgardzonego zakonnika, podtrzymującego go swymi ramionami. Po obudzeniu zdumiony i wystraszony, całą swą mądrością i przenikliwością starał się odkryć znaczenie owego widzenia. Lecz po kilku dniach, gdy przyszedł do niego błogosławiony Franciszek i przedstawił mu swe plany, jak powiedziano; a także poprosił o zatwierdzenie Reguły, którą napisał w prostych słowach, posługując się tylko słowami świętej Ewangelii, do doskonałości której całkowicie przywarł, papież patrząc na niego, tak żarliwego w służbie Bożej i zastanawiając się nad swoją wizją, a także nad wspomnianą przypowieścią męża Bożego zaczął mówić do siebie:

– Zaprawdę, to on jest tym świętym zakonikiem, który odbuduje i podtrzyma Kościół Boży.

Uścisnął go i uznał Regułę, którą napisał. Dał mu także pozwolenie do głoszenia wszędzie pokuty. Później dał takie upoważnienie wszystkim braciom, z tym jednak zastrzeżeniem, że trzeba było uzyskać pozwolenie błogosławionego Franciszka, by można było głosić kazania. Wszystko to zatwierdził później na Konsystorzu.

Po otrzymaniu tego błogosławiony Franciszek składał dzięki Bogu, a uklękawszy przyrzekł pokornie i pobożnie posłuszeństwo i szacunek papieżowi. Inni bracia, stosownie

do polecenia papieża, przyrzekli również posłuszeństwo i szacunek błogosławionemu Franciszkowi. Otrzymawszy błogosławieństwo Ojca Świętego nawiedzili groby Apostołów. Później kardynał kazał udzielić tonsury błogosławionemu Franciszkowi i innym braciom, ponieważ chciał, by wszyscy byli duchownymi.

ROZWAŻ

Gdy grupa braci wraz ze św. Franciszkiem osiągnęła symboliczną liczbę dwunastu, i po wystarczająco długim doświadczeniu duchowym tenże Święty wypowiedział jedno z najważniejszych zdań w swoim życiu: *Bracia, widzę, że Pan w swym miłosierdziu chce powiększyć naszą grupę. Chodźmy więc do matki naszej, Świętego Kościoła Rzymskiego. Przedstawmy Najwyższemu Kapłanowi to, co Pan rozpoczął czynić przez nas, abyśmy zgodnie z jego wolą i nakazem prowadzili nadal rozpoczęte dzieło.* Tak długo jak nie posiadali papieskiego zatwierdzenia byli jedynie pobożną grupą świeckich pokutników, narażoną, zwłaszcza w tamtych czasach, na niebezpieczeństwo herezji i odpadnięcia od Kościoła. Trzeba pamiętać, że w czasach św. Franciszka powstawało wiele grup pokutnych pragnących wieść życie ewangeliczne, ale wskutek braku ich łączności z Kościołem szybko zamieniały się w sektę. Św. Franciszek w Kościele rzymskim i w Papieżu widział swą Matkę, która nie tylko, że zrodziła to dzieło, ale mogła być jedynym gwarantem jego właściwego rozwoju. Wreszcie św. Franciszek był przekonany, że jeśli jego wspólnota miała mieć jakąś przyszłość, to mogła

być ona wyłącznie w Kościele. W samym Rzymie kardynał Jan od św. Pawła, który mógł wcześniej poznać braci, przedstawił ich papieżowi Innocentemu III: *Spotkałem najdoskonalszego człowieka, który chce żyć według ideałów świętej Ewangelii i zachowywać w całej rozciągłości doskonałość ewangeliczną. Wierzę, że Pan chce posłużyć się nim dla odnowienia na całym świecie wiary Świętego Kościoła.*

Pierwsze spotkanie z Innocentym III przyniosło tylko połowiczny sukces. Z jednej strony Papież wykazał dużą życzliwość braciom, ale z drugiej widząc tylko w nich grupkę zapaleńców, wyraził wątpliwość co do ich przyszłości: *Synowie moi, wasz rodzaj życia wydaje się nam zbyt twarde i surowy. Chociaż wierzymy, że macie tak wielką gorliwość, iż nie należy w was wątpić, to jednak powinniśmy myśleć o tych, którzy pójdą za wami, aby ta droga nie wydawała się im zbyt ciężka.* Po modlitwie św. Franciszka i symbolicznym śnie Innocentego III nastąpiła jeszcze jedna audiencja, która okazała się decydującą. Decyzja Papieża była jednoznaczna: *Zaprawdę, to on jest tym świętym zakonikiem, który odbuduje i podtrzyma Kościół Boży. Uścisnął go i uznał Regułę, którą napisał. Dał mu także pozwolenie do głoszenia wszędzie pokuty. Później dał takie upoważnienie wszystkim braciom, z tym jednak zastrzeżeniem, że trzeba było uzyskać pozwolenie błogosławionego Franciszka, by można było głosić kazania. Wszystko to zatwierdził później na Konsystorzu.*

Ojciec święty jako następca św. Piotra zatwierdził ewangeliczny sposób życia św. Franciszka i jego braci. Położył swą Piotrową pieczęć na tym, co bracia praktykowali od swego

nawrócenia. Nastąpił jeszcze jeden niezwykle istotny akt prawny. *Po otrzymaniu tego, błogosławiony Franciszek składał dzięki Bogu, a uklękawszy przyrzekł pokornie i pobożnie posłuszeństwo i szacunek papieżowi. Inni bracia, stosownie do polecenia papieża, przyrzekli również posłuszeństwo i szacunek błogosławionemu Franciszkowi.* Św. Franciszek w imieniu swoim i braci, na ręce Ojca świętego złożył swą pierwszą profesję. Posłuszeństwo i szacunek było tym, co miało cechować relację Zakonu do Papieża. Odtąd Zakon Braci Mniejszych był związany bezpośrednio z Kościołem rzymskim i tylko jemu bezpośrednio podlegał. Jego misja miała dotyczyć całego Kościoła katolickiego, a nie tylko lokalnego. Ważnym było i to, że Papież po przyjęciu przyrzeczeń braci, nakazał im to samo uczynić na ręce św. Franciszka. W ten sposób św. Franciszek został uznany przez Ojca świętego pierwszym prawnym przełożonym całej wspólnoty. Jako zewnętrzny znak tego, co się stało *kardynał kazał udzielić tonsury błogosławionemu Franciszkowi i innym braciom, ponieważ chciał, by wszyscy byli duchownymi.* Odtąd św. Franciszek i bracia nie stanowili już prywatnej małej grupy ewangelicznych szaleńców. Przez błogosławieństwo papieskie i zatwierdzenie stali się zaczątkiem wielkiego ruchu, który po dzisiejszy dzień wykonuje polecenie Innocentego III. To co stało się w Rzymie stanowiło wielką pieczęć na życiu św. Franciszka. Jego duchowa droga, która doprowadziła go tego, że razem z braćmi chciał żyć według Ewangelii, została uznana jako wielki dar dla Kościoła. Można też powiedzieć, że z tą chwilą zakończyło się prywatne życie św. Franciszka. Odtąd całą

swoją energię i siły poświęci na wypełnienie papieskiego mandatu. Zakon Braci Mniejszych był pierwszym zakonem papieskim, to znaczy takim, który bezpośrednio podlegał jurysdykcji Ojca świętego. Był on pierwszym Zakonem ściśle misyjnym, nastawionym na ewangelizację słowem i przykładem. Jest wreszcie pierwszym Zakonem, który swoją strukturę i duchowość oparł całkowicie na Ewangelii.

Dopiero teraz słowa z krzyża San Damiano o odnowie Kościoła nabierają właściwego sensu. Św. Franciszek nieustannie od ośmiu wieków, poprzez swoich braci wypełnia polecenie Pana, to znaczy nieustannie odnawia Kościół.

ODPOWIEDZ

Dlaczego św. Franciszek postanowił udać się do Rzymu?

Kim byli bracia przed zatwierdzeniem?

Z jakimi trudnościami w Rzymie spotkali się bracia?

Jakie polecenia otrzymali bracia od Innocentego III?

Jakie przyrzeczenia złożyli bracia?

Co to znaczy że Zakon Braci Mniejszych jest zakonem papieskim?

POSŁUCHAJ

10. Na święto Zesłania Ducha Świętego i św. Michała Archaniola wszyscy bracia gromadzili się u Matki Bożej. Kapituły Zakonu. 3Tow. 57; 59.

Błogosławiony Franciszek po otrzymaniu od wspomnianego opata z góry Subasio kościoła Matki Bożej, o którym była mowa, zarządził, że będzie się tu zbierać kapituła dwa razy w roku na Zielone Świątki i w uroczystość św. Michała. Na święto Zesłania Ducha Świętego wszyscy bracia gromadzili się u Matki Bożej. Radzili nad tym, w jaki sposób mogą lepiej zachować Regułę, a także wyznaczali braci, by udali się w inne okolice z kazaniami do ludu i zakładali nowe placówki. Innych braci umieszczali w ich prowincjach.

Święty Franciszek natomiast kierował do nich napomnienia, nagany i polecenia, które, jak mu się wydawało, były zgodne z zamiarami Pana. Wszystko zaś, co polecał im słowami, z całego serca i z wielką troskliwością ukazywał w czynach. Czczył prałatów i kapłanów świętego Kościoła, szanował panów, szlachtę i bogaczy; miał jednak również głęboką miłość dla ubogich, współczuł całym swym wnętrzem ich ciężarowi i okazywał się sługą wszystkich. Chociaż był wyższy od wszystkich braci, to jednak wyznaczył jednego z tych, którzy z nim mieszkali na swego gwardiana

i pana, któremu, aby oddalić od siebie wszelką okazję pychy, był posłuszny pokornie i pobożnie. Pochylał swoją głowę aż do samej ziemi wszystkim ludźmi, aby zasłużyć na to, by kiedyś był wyniesiony pomiędzy świętych i wybranych Boga.

Troskliwie napominał braci, aby wiernie zachowywali świętą Ewangelię, którą przyrzekli wypełniać, a zwłaszcza, aby byli pełni czci i pobożności w odmawianiu Boskiego oficjum i wobec przepisów Kościoła, słuchając pobożnie Mszy świętej i adorując jak najpobożniej Ciało Pańskie.

Chciał także, aby bracia otaczali szczególnym szacunkiem również kapłanów, którzy sprawowali czcigodne i największe tajemnice. Posuwał się aż do tego, że chciał, aby gdziekolwiek ich spotkają, skłaniali głowę i całowali ich ręce. A jeżeli spotkaliby ich jadących konno, chciał, aby nie tylko całowali ich ręce, lecz także kopyta koni, na których jechali ze względu na szacunek wobec ich władzy.

Pobożny ojciec ganił ponadto braci swoich zbyt surowych dla siebie, wyniszczających się zbyt czuwaniem, postami i umartwieniami cielesnymi. Niektórzy bowiem tak bardzo zadręczali siebie, aby poskromić w sobie wszystkie pożądliwości ciała, że wydawało się, iż żywią prawdziwą nienawiść do samych siebie. Mąż Boży powstrzymywał ich od tego przez serdeczne upomnienia, delikatnie karmił w imię rozsądku, jeśli można tak powiedzieć, opatrywał ich rany swymi zbawiennymi poleceniami.

Spośród braci, którzy przybyli na kapitułę, żaden nie ośmielał się mówić o rzeczach tego świata, lecz rozmawiali o życiu świętych ojców oraz w jaki sposób mogą lepiej

i doskonalej otrzymywać łaski Pana naszego, Jezusa Chrystusa. Jeśli niektórzy z nich mieli jakąś pokusę lub udrękę, słysząc błogosławionego Franciszka mówiącego z taką słodyczą i zapalem oraz widząc jego pokutę, czuli się jakby cudem uwolnieni od swoich pokus i doświadczeń. Współczując bowiem mówił do nich nie jak sędzia, lecz jak miłosierny ojciec do synów i dobry lekarz do chorych, umiając cierpieć z cierpiącymi i smucić się z udręczonymi. Jednak karciał we właściwy sposób wszystkich winnych, a upartych i zbuntowanych poskramiał należnymi karami.

Po skończonej kapitule błogosławił wszystkich braci i każdego przeznaczał do właściwej prowincji. Ktokolwiek zaś z nich miał ducha Bożego i dość zdolności, by głosić kazania, obojętnie czy był to kleryk czy laik, dawał mu pozwolenie na głoszenie Słowa Bożego.

Kiedy otrzymali jego błogosławieństwo, szli przez świat z wielką radością ducha, jak pielgrzymi i przybysze, nic na drogę nie biorąc, prócz książek, z których mogli odmawiać swoje godziny z Oficjum Boskiego. Za każdym razem, gdy spotykali księdza bogatego lub biednego, dobrego lub złego, pozdrawiali go, pochylając się pokornie; oddawali mu uszanowanie. Gdy zaś nadchodziła godzina spoczynku, chętniej udawali się do księży, aniżeli do świeckich.

ROZWAŻ

Tworzący się Zakon otrzymał nową bardzo ważną dla jego życia i posłannictwa strukturę: kapitułę. Gdy wspólnota braci rozrastała się coraz dynamiczniej, a zwłaszcza gdy

poszczególni bracia rozchodzili się po całej Italii, powstawało wtedy wiele trudności. Bracia po prostu coraz mniej się znali, ponieważ nie przebywali ze sobą razem, tak jak to było na początku. Drugim problemem było zachowanie jedności. Oczywiście, wszyscy posiadali to samo wezwanie od Pana i ten sam ideał, ale jego realizacja w bardzo różnych warunkach zewnętrznych mogła z czasem zrodzić bardzo głębokie różnice. Św. Franciszek zaradził tym niebezpieczeństwom przez to, że w Porcjunkuli będzie się zbierać kapituła dwa razy w roku na Zielone Świątki i w uroczystość św. Michała.

Kapituła rozwiązywała bardzo dużo problemów. Po pierwsze: wszyscy bracia spotykali się razem po to, aby móc słuchać św. Franciszka. Była to okazja do formacji, to znaczy do głębszego wejścia w siebie, w Bożą wolę, po to, aby lepiej zrozumieć swoje powołanie. Święty Franciszek natomiast kierował da nich napomnienia, nagany i polecenia, które, jak mu się wydawało, były zgodne z zamiarami Pana. Wszystko zaś, co polecał im słowami, z całego serca i z wielką troskliwością ukazywał w czynach. Z tego faktu wynika bardzo istotna, dla powołania braci, prawda: ich życie wymaga nieustannej formacji. Powołanie jakie otrzymali wymagało nie tylko przyjęcia, ale i nieustannego pogłębiania i odnawiania. Dar powołania jest czymś, co już jest i czymś, co jest nieustannie przed nami. Powołanie realizuje się w danym momencie, ale jest jednocześnie czymś, co należy na nowo odkryć, pogłębić i ukochać. Św. Franciszek nie bez powodu zwoływał kapituły u Matki Bożej Anielskiej. Była ona kolebką powołania każdego brata, a w późniejszych latach punktem odniesienia, ideałem, do którego trzeba wracać.

Drugim owocem kapituł było doświadczenie powszechnego między braćmi braterstwa. Ileż radości musiało być w spotkaniach braci, którzy nie widzieli się ze sobą przez długi czas? Ile mieli sobie do powiedzenia, podzielenia się przeżyciami, radościami i troskami?! To spotkanie w Porcjunkuli było też jedyną w swoim rodzaju możliwością poznania nowych braci, których Pan w międzyczasie powołał do Zakonu. Niewątpliwie kapituły miały charakter rodzinnego święta. To doświadczenie musiało braci nie tylko wewnętrznie odnawiać, ale i zapalać wielką gorliwością.

Każda kapituła kończyła się następujący sposób: *Po skończonej kapitule błogosławił wszystkich braci i każdego przeznaczał do właściwej prowincji. Ktokolwiek zaś z nich miał ducha Bożego i dość zdolności, by głosić kazania, obojętnie czy był to kleryk czy laik, dawał mu pozwolenie na głoszenie Słowa Bożego.* Św. Franciszek wiedział, że to czego bracia najbardziej potrzebują na swoje drogi, to Boże błogosławieństwo – czyli moc, której Pan udziela człowiekowi. Następnie św. Franciszek rozdzielał braci i przeznaczał do poszczególnych prowincji. Każdy z braci zaczynał od nowa swą wędrówkę, w nowym miejscu i z nowymi braćmi. Ileż ci bracia musieli mieć wewnętrznej wolności, by iść tam, gdzie św. Franciszek im wskaże, a nie zaś tam, gdzie już byli dotychczas, albo chcieliby iść. Właśnie przez to, że byli oni tak wewnętrznie i zewnętrznie wolni, byli w pełni dyspozycyjni wobec Bożych zamiarów: mogli iść *przez świat z wielką radością ducha, jak pielgrzymi i przybysze, nic na drogę nie biorąc, prócz ksiąg, z których mogli odmawiać swoje godziny z Oficjum Boskiego.*

Św. Franciszek zgodnie z poleceniem Ojca Świętego zezwalał poszczególnym braciom na głoszenie kazań. Nie było istotnym wtedy czy był to brat kapłan, czy laik, lecz to, czy posiadał odpowiednie przygotowanie i Ducha Bożego. Kapituły zwoływane u Matki Bożej Anielskiej z czasem stały się jednym z fundamentów ewangelicznego sposobu życia braci. Zapewniły one rodzącemu się Zakonowi możliwość rozwoju, formacji i wewnętrznego odnawiania się. Stały się widocznym doświadczeniem powszechnego braterstwa.

ODPOWIEDZ

Jakie niebezpieczeństwa groziły Zakonowi w jego początkach?

Dlaczego św. Franciszek zaczął zwoływać kapituły?

Jaki był ich cel?

Dlaczego kapituły zwoływano w Porcjunkuli?

W jaki sposób św. Franciszek kończył kapituły?

Co kapituły wносиły w życie braci i Zakonu?

POSŁUCHAJ

11. Wybór pierwszych ministrów i sposób w jaki zostali posłani w świat. Struktura Zakonu. 3Tow. 62, 65–66.

Jedenaście lat po powstaniu zakonu, gdy zwiększyła się ilość braci i ich zasługi, wybrano ministrów, którzy wraz z kilkoma braćmi zostali wysłani do prawie wszystkich zakątków świata, tam gdzie tylko pielęgnowano i zachowywano wiarę katolicką. Niektóre prowincje przyjmowały ich, ale nie dawały polecenia na budowanie mieszkań; inne wypędzały ich w obawie przed herezją. Działo się tak dlatego, że kiedy papież Innocenty III aprobował ich zakon i Regułę, nie zrobił tego na piśmie. Z tego powodu bracia musieli wiele wycierpieć od duchowieństwa i od świeckich. Zostali zmuszeni do opuszczenia pewnych prowincji. Niepokojeni, nękanii, czasem wręcz grabieni i pobici przez rozbójników powracali do błogosławionego Franciszka z duszą pełną gorzkości. W ten sposób cierpieli prawie we wszystkich krajach zaalpejskich, między innymi w Niemczech, na Węgrzech i w wielu innych.

Kardynał Hugolin dowiedziawszy się o tym, wezwał do siebie błogosławionego Franciszka i zaprowadził go do papieża Honoriusza, gdyż Innocenty III w międzyczasie zmarł. Ten zatwierdził uroczystą bullą papieską inną Regułę,

którą błogosławiony Franciszek ułożył na podstawie pouczeń Chrystusa. Reguła ta ustanawiała większy odstęp czasu między kapitułami, aby oszczędzić trudu braciom zamieszkującym odległe kraje.

Później błogosławiony Franciszek powiedział papieżowi:

– Panie, jestem pełen współczucia na myśl o wszystkich troskach i trudach, które Wasza Świątobliwość ustawicznie ponosi w trosce o Kościół Boży, tym jednak, co okrywa mnie wielkim zawstydzeniem jest to, że dla nas Braci Mniejszych poświęćcie tyle starania i troski. Gdy bowiem wielu szlachetnych i bogatych, a także przeliczni zakonnicy nie mają do Was dostępu, my powinniśmy być ogarnięci obawą i drżeniem na myśl, że my, ubożsi i bardziej wzgardzeni niż inni zakonnicy, ośmielamy się nie tylko przyjść do Was, lecz także stanąć przed Waszymi drzwiami i pukać do przybytku, będącego ostoją chrześcijan. Z tego powodu pokornie i ze czcią błagam Waszą Świątobliwość, by raczył dać nam biskupa Ostii na ojca, by w trudnych chwilach bracia mogli udawać się do niego, przestrzegając zawsze praw Waszej najwyższej władzy.

Ta prośba spodobała się papieżowi i ustanowił biskupa Ostii wielkim protektorem zakonu.

Wierny zleceniu, które otrzymał od papieża, jak dobry protektor, wyciąga rękę ku obronie braci, pisząc do wielu sprawujących władzę, którzy ich prześladowali, by nie stawiano im oporu, lecz raczej by udzielano im pomocy i poparcia w głoszeniu kazań i osiedlaniu się w ich okolicach, jako dobrym i świętym zakonnikom, mającym potwierdzenie

Stolicy Apostolskiej. Wielu kardynałów za jego przykładem przesłało takie same listy.

Wówczas na kapitule, która odbyła się po owej podróży do Rzymu, błogosławiony Franciszek upoważnił ministrów do przyjmowania nowych braci do zakonu i wysłał ich do wspomnianych prowincji. Zabrali ze sobą listy kardynałów i Regulę zatwierdzoną bullą apostolską. W ten sposób prałaci, zaznajamiając się ze świadectwami, które przedstawili im bracia, udzielili im chętnie pozwolenia na budowanie, mieszkanie i głoszenie kazań w ich okolicach. Bracia wzięli się natychmiast do dzieła. Tak więc, gdy bracia zatrzymywali się i głosili kazania w owych okolicach, wielu widząc ich pokorne i święte postępowanie, a także słysząc ich najśodsze słowa poruszające i rozpalające umysły Bożą miłością i skłaniające do czynienia pokuty, przyjmowało z zapalem i pokorą habit świętego zakonu.

ROZWAŻ

Po jedenastu latach Zakon Braci Mniejszych przedstawiał już zupełnie inny obraz. Wspólnota braci stała się liczna – przekroczyła liczbę pięciu tysięcy. Co więcej, wspólnota ta stawała się coraz bardziej międzynarodowa i rozproszona po wielu krajach. Niewątpliwie ten rozwój Zakonu był dla św. Franciszka wielką radością, ale i niósł ze sobą wiele problemów. Po pierwszym okresie pełnym radości i spontaniczności przyszedł moment szczególny, a mianowicie wprowadzenie struktur, które by nadały Zakonowi stabilność i zapewniły bezpieczeństwo w przyszłości.

Pierwszym wydarzeniem istotnym dla struktury Zakonu był wybór ministrów, czyli prowincjałów. Cały Zakon został podzielony na prowincje, na których czele stał minister – prowincjał. Początkowo sam św. Franciszek wybierał braci na ministrów w czasie kapituł, a z czasem to prawo i obowiązek przeszło, na braci którzy należeli do danej prowincji. Franciszkańska prowincja składała się z kilku lub kilkunastu wspólnot lokalnych, na których czele stał gwardian. On to był bezpośrednim przełożonym i sługą malutkiej wspólnoty braci.

Tak więc po kilku latach ustalił się *szkielet* Zakonu. Na jego czele stoi generał, wybierany przez Kapitułę Generalną, a podległy bezpośrednio Stolicy Apostolskiej. Cały Zakon dzieli się na prowincje, a te na wspólnoty lokalne – czyli domy braci. Cechami szczególnymi tej nowej struktury Zakonu są:

– zerwanie z mniszą tradycją *stabilitas loci*, czyli stałością miejsca. Bracia przenoszą się z klasztoru do klasztoru co kilka lat, na mocy polecenia swego przełożonego – prowincjała;

– nie ma stałych urzędów. Wszyscy ministrowie: generał, prowincjał, gwardian są wybierani bezpośrednio przez braci na określony czas;

– Zakon podlega bezpośrednio Stolicy Apostolskiej, nie zaś biskupowi miejsca, na którego terenie znajduje się klasztor.

Wiadomo, że wszystko to, co nowe, jest przyjmowane z pewną nieufnością: *Niektóre prowincje przyjmowały ich, ale nie dawały poleceń na budowanie mieszkań; inne wypędzały ich w obawie przed herezją. Działo się tak dlatego, że kiedy papież Innocenty III aprobował ich zakon*

i Regułę, nie zrobił tego na piśmie. Z tego powodu bracia musieli wiele wycierpieć od duchowieństwa i od świeckich. Zostali zmuszeni do opuszczenia pewnych prowincji. Niepokojeni, nękanii, czasem wręcz grabieni i pobici przez rozbójników powracali do błogosławionego Franciszka z duszą pełną goryczy. W ten sposób cierpieli prawie we wszystkich krajach zaalpejskich, między innymi w Niemczech, na Węgrzech i w wielu innych.

Wtedy to, by zapobiec takim bolesnym sytuacjom: Kardynał Hugolin dowiedziawszy się o tym, wezwał do siebie błogosławionego Franciszka i zaprowadził go do papieża Honoriusza, gdyż Innocenty III w międzyczasie zmarł. Ten zatwierdził uroczystą bullą papieską inną Regułę, którą błogosławiony Franciszek ułożył na podstawie pouczeń Chrystusa. Tak więc w 1223 r., trzy lata przed swoją śmiercią, św. Franciszek w Fonte Colombo napisał Regułę. Reguła franciszkańska składająca się z dwunastu rozdziałów na zawsze pozostała fundamentem i dowodem tożsamości Zakonu. W niej to św. Franciszek jasno określił charyzmat, że *życie Braci Mniejszych polega na zachowywaniu Ewangelii w posłuszeństwie Kościołowi Rzymskiemu*. Określił także: sposób przyjmowania kandydatów, modlitwy, pracy, wyboru Ministra Generalnego. Św. Franciszek jasno określił zasadę, że bracia mają się udawać na misje, czyniąc przez to ze swego Zakonu wspólnotę misyjną. Dokonał św. Franciszek rzeczy niezwykle trudnej: umieścił cały charyzmat w pewne ramy prawne. To co było ściśle duchowe – charyzmatyczne, stało się czytelne, materialne w dwunastu rozdziałach Reguły.

Św. Franciszek chciał mieć jeszcze jedną rzecz. Wiedział dobrze, że życie przekracza wszelkie zasady i przynosi różne nieprzewidywalne sytuacje. Jedynym gwarantem bezpieczeństwa Zakonu wśród tych wszystkich zmian mogła być łączność z Kościołem ustanowionym przez Boga. Dlatego św. Franciszek poprosił o kardynała protektora, który czuwałby nad Zakonem.

W ten oto sposób został ustanowiony wraz z charyzmatem i strukturą nowy Zakon w Kościele.

ODPOWIEDZ

Jakie nowe wezwania Zakonowi przyniósł jego rozwój liczebny i międzynarodowy?

Jaka jest struktura hierarchiczna Zakonu Braci Mniejszych?

Na czym polega nowość tej struktury?

Czym jest Reguła dla Zakonu Braci Mniejszych?

Co to znaczy, że charyzmat został wcielony w widzialną strukturę?

Jakie znaczenie ma kardynał protektor?

POSŁUCHAJ

12. Najświętsza śmierć błogosławionego Franciszka. Śmierć i kanonizacja św. Franciszka. 3Tow. 68; 70– 71; 73.

Po dwudziestu zaś latach od chwili, gdy św. Franciszek, ów mąż apostołski, tak doskonale przylgnął do Chrystusa, idąc śladami Apostołów i przyjmując styl ich życia odszedł bardzo szczęśliwie do Chrystusa w 1226 roku od Wcielenia Pańskiego, w niedzielę 4 października i po wielu trudach osiągnął odpoczynek wieczny, godnie stając przed obliczem swojego Pana.

Jeden z jego uczniów, słynący ze świętości, widział, że dusza jego pod postacią promiennej gwiazdy, rozsiewającej nad bezmiarem wód blask słoneczny, uniesiona przez mały, biały obłok wstąpiła wprost do nieba.

Wiele pracował w winnicy Pańskiej. Był pilny i żarliwy w modlitwach, postach, czuwaniach, kazaniach i podróżach apostołskich, w troskliwości i współczuciu dla bliźnich, we wzgardzie dla siebie samego i to od początku swego nawrócenia, aż do dnia, w którym odszedł do Chrystusa, którego kochał całym sercem, a mając duszę ciągle oddaną rozważaniom o Nim, wielbił Go wszystkimi swoimi słowami i wysławiał wielką liczbę swych owocnych czynów. Tak bowiem żarliwie i serdecznie kochał Boga, że słysząc Jego

imię, roztkliwiał się wewnątrz, a na zewnątrz wybuchał mówiąc, że niebo i ziemia powinny się kłaniać na dźwięk imienia Pana.

Po szczęśliwym zgonie wszyscy obecni bracia i wielka liczba świeckich w sposób oczywisty widzieli jego ciało ozdobione stygmatami Chrystusa. Widzieli na rękach i nogach nie ślady gwoździ, lecz wręcz same gwoździe utworzone z ciała i tkwiące w jego ciele, mające kolor ciemnego żelaza. Na prawym boku, jakby przebitym włócznią, była czerwona blizna otaczająca prawdziwą i widoczną ranę, z której często, za jego życia, sączyła się święta krew.

Niezaprzeczalna prawda o stygmatach była ukazana nie tylko tym, którzy żyli i otaczali Świętego podczas jego życia i w godzinie śmierci, lecz Pan ukazał ją jeszcze bardziej po śmierci błogosławionego Franciszka przez liczne cuda działane w różnych krajach świata. Cuda te przemieniły serca wielu ludzi, którzy nie rozumieli dobrze męża Bożego i poddawali w wątpliwość rzeczywistość tych stygmatów. Wzniosły ich one na taki stopień pewności wiary, że ongiś oszczercy, dzięki działaniu dobroci Bożej i zniewoleni prawdą stali się najwierniejszymi wielbicielami i najlepszymi apostołami.

Gdy więc w różnych krajach świata zajaśniał nowym światłem cudów i zewsząd przybywali do jego grobu ci, którzy dzięki jego zasługom otrzymali wielkie i szczególne łaski Boże, wspomniany papież, Grzegorz IX, po zasięgnięciu opinii kardynałów i wielu prałatów, zbadawszy i potwierdziwszy cuda, które Pan działał za

wstawiennictwem błogosławionego Franciszka, wpisał go na listę świętych i polecił uroczyście obchodzić jako Święto rocznicę jego śmierci.

Stało się to w Asyżu, w obecności wielkiej liczby prałatów i wielkiego tłumu księząt baronów i niezliczonych wiernych przybyłych z różnych stron świata na wezwanie papieża, który zwołał ich na tę uroczystość w roku Pańskim 1228, drugim swego pontyfikatu.

Byłoby jednak niczym przyznawanie mężowi Bożemu chwały czysto materialnej, gdyby Pan nie posługiwał się nim teraz, gdy po śmierci cielesnej dusza jego żyła w chwale, by dokonywać licznych nawróceń i uzdrowień. Zaiste, wielu mężczyzn i kobiet obojętnych religijnie, powracało do Pana dzięki jego zasługom. Wielu także wielkich i szlachetnych wraz ze swymi synami przyjęło habit zakonu oddawszy swe małżonki i córki do klasztorów Ubogich Pań.

Podobnie wielu mądrych i uczonych tak świeckich, jak i duchownych, wzgardziwszy rozkoszami ciała i wyrzekłszy się zupełnie świeckich pragnień wstąpiło do wspomnianego Zakonu Braci Mniejszych. Każdy według miary łaski udzielonej przez Pana chciał prowadzić życie w ubóstwie za przykładem Chrystusa i Jego sługi błogosławionego Franciszka.

Dlatego słusznie można o nim powiedzieć to, co jest napisane o Samsonie, a mianowicie, że dużo więcej nieprzyjaciół zabił umierając, aniżeli przedtem żywy będąc (por. Sdz 16,30). Ściśle rzecz biorąc żyje, on zawsze życiem chwały. Do tej chwały niech nas doprowadzi dzięki zasługom

najświętszego Ojca Franciszka Ten, który żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

ROZWAŻ

Ziemska droga św. Franciszka dobiegła końca. Minęło dwadzieścia lat od jego nawrócenia. Teraz wszystko się odmieniło. Św. Franciszek kiedyś samotny, opuszczony, niezrozumiany i wyśmiewany, opuszczał ten świat w zupełnie innej sytuacji.

Najpierw otaczał go Kościół św. przez osobę biskupa Asyżu, a później przez Papieża Grzegorza IX i kardynałów. Św. Franciszek swoim życiem tchnął w Kościół ogromny powiew ewangelicznej mocy i świeżości. Przywrócił Kościołowi blask ewangelicznego życia, pełnego radości, prostoty, nie znającego kompromisu ze złem.

Św. Franciszek odchodził do Pana w otoczeniu swoich współbraci. Kiedyś zaczynał sam, nie przypuszczając nawet, że Bóg zechce go uczynić Patriarchą Zakonu Braci Mniejszych. Wokół siebie miał swych najwierniejszych towarzyszy: Leona, Rufina, ale i setki braci którzy rozbiegli się po całej Europie, głosząc Ewangelię tak jak on ich tego nauczył.

Blisko Porcjunkuli, w San Damiano, wraz z siostrami św. Franciszka zegnała św. Klara – jego najwierniejsza *Roślinka*. Św. Klara też nie była sama, z nią było już wiele klasztorów Ubogich Sióstr, z mniszkami zachowującymi najwyższe ubóstwo i kontemplacyjny ideał życia.

Wreszcie św. Franciszka otaczały niezliczone rzesze osób świeckich. Ich też św. Franciszek obdarzył nowym ideałem,

nadzieją wśród codziennych trudów. Ci ludzie pamiętali doskonale jak na rzucane w swoim kierunku kamienie i drwiny św. Franciszek odpowiadał przebaczeniem i pokojem. W społeczeństwo pełne wojen, konfliktów i podziałów, św. Franciszek wniósł na stałe ideał braterstwa, solidarności i pokoju. Asyż żegnający św. Franciszka był już za jego przyczyną innym miastem.

Wiele pracował w winnicy Pańskiej. Był pilny i żarliwy w modlitwach, postach, czuwaniach kazaniach i podróżach apostołskich, w troskliwości i współczuciu dla bliźnich, we wzgardzie dla siebie samego i to od początku swego nawrócenia, aż do dnia w którym odszedł do Chrystusa, którego kochał całym sercem, a mając duszę ciągle oddaną rozważaniom o Nim, wielił Go wszystkimi swoimi słowami i wysławiał wielką liczbę swych owocnych czynów. Tak bowiem żarliwie i serdecznie kochał Boga, że słysząc Jego imię, roztkliwiał się wewnątrz, a na zewnątrz wybuchał mówiąc, że niebo i ziemia powinny się kłaniać na dźwięk imienia Pana.

Św. Franciszek odszedł do Pana zupełnie upodobniony do Chrystusa. To miłość przemieniła miłującego w Umiłowanego. U św. Franciszka było to tak intensywne, że aż stało się widoczne na zewnątrz: *Po szczęśliwym zgonie, wszyscy obecni bracia i wielka liczba świeckich w sposób oczywisty widzieli jego ciało ozdobione stygmatami Chrystusa. Widzieli na rękach i nogach nie ślady gwoździ, lecz wręcz same gwoździe utworzone z ciała i tkwiące w jego ciele, mające kolor ciemnego żelaza. Na prawym boku, jakby przebitym włócznią, była czerwona blizna otaczająca*

prawdziwą i widoczną ranę, z której często, za jego życia, sączyła się święta krew.

Św. Franciszek wypełnił do końca polecenie z krzyża San Damiano. Odbudował świątynię swego serca – stał się widzialnym miejscem Bożej obecności. Jego ciało stało się przezroczyste, dla Jezusa w nim mieszkającego. W dwa lata po jego śmierci papież Grzegorz IX, po zasięgnięciu opinii kardynałów i wielu prałatów, zbadawszy i potwierdziwszy cuda, które Pan działał za wstawiennictwem błogosławionego Franciszka, wpisał go na listę świętych i polecił uroczyście obchodzić jako Święto rocznicę jego śmierci.

Stało się to w Asyżu, w obecności wielkiej liczby prałatów i wielkiego tłumu książąt baronów i niezliczonych wiernych przybyłych z różnych stron świata na wezwanie papieża, który zwołał ich na tę uroczystość w roku Pańskim 1228, drugim swego pontyfikatu.

Św. Franciszek osiągnął najwyższą palmę: został świętym i właśnie dzięki temu może przemawiać do nas nieustannie, aż po dzień dzisiejszy.

Rozeznając swoje powołanie, trzeba mieć przed oczyma jego cel – a mianowicie świętość. Powołanie jest drogą, sposobem życia, jaki ma nas doprowadzić do tej świętości. Mając jasną świadomość celu i pragnienie osiągnięcia go, jesteśmy w stanie wybrać najlepszą drogę, nawet jeśli ona miała wiele nas kosztować. Św. Franciszek jest żywym przykładem tego, że warto wybrać taką drogę, że pomimo wielu przeciwności jest możliwe dotarcie do szczęśliwego końca.

ODPOWIEDZ

Jakie owoce przyniosło życie św. Franciszka?

Kto żegnał św. Franciszka?

Dlaczego życie św. Franciszka przemawia do nas nawet po ośmiu wiekach od jego śmierci?

Jaki jest cel życia każdego człowieka?

Co to znaczy wybrać odpowiednią drogę do osiągnięcia celu?

Co to znaczy konkretnie dla ciebie, że jesteś powołany do świętości?

DODATEK



**REGUŁA ZATWIERDZONA
ŚWIĘTEGO FRANCISZKA Z ASYŻU**

**BULLA PAPIEŻA HONORIUSZA III
O REGULE BRACI MNIEJSZYCH**

Biskup Honoriusz, sługa sług Bożych, umiłowanym synom, bratu Franciszkowi i innym braciom z zakonu Braci Mniejszych pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Stolica Apostolska ma zwyczaj pozwalając na pobożne życzenia proszących i udzielać chętnie poparcia dla ich chwalebnych pragnień. Dlatego, umiłowani w Panu synowie, skłaniając się do pobożnych próśb waszych, regułę waszego zakonu potwierdzoną przez niezapomnianej pamięci papieża Innocentego, powagą apostolską wam potwierdzamy i niniejszym pismem bierzemy w opiekę. Jest ona następująca:

Rozdział I

W IMIĘ PAŃSKIE!

ZACZYNA SIĘ SPOSÓB ŻYCIA BRACI MNIEJSZYCH

Reguła i życie braci mniejszych polega na zachowywaniu świętej Ewangelii Pana naszego Jezusa Chrystusa przez życie w posłuszeństwie, bez własności i w czystości. Brat Franciszek przyrzeka posłuszeństwo i uszanowanie papieżowi Honoriuszowi i jego prawnym następcom, i Kościołowi

Rzymskiemu. A inni bracia mają obowiązek słuchać brata Franciszka i jego następców.

Rozdział II

KANDYDACI I SPOSÓB ICH PRZYJMOWANIA

Tych, którzy przyjdą do naszych braci i pragnęliby przyjąć ten sposób życia, niech bracia odeślą do swoich ministrów prowincjalnych, bo im jedynie, a nie komu innemu przysługuje prawo przyjmowania braci. Ministrowie niech ich sumiennie wybadają w zakresie wiary katolickiej i sakramentów Kościoła. I jeśli w to wszystko wierzą i pragną wiernie wyznawać i aż do końca pilnie zachowywać, i jeśli nie mają żon albo, jeśli mają, wstąpiły już one do klasztoru lub z upoważnienia biskupa diecezjalnego dały im na to pozwolenie i same złożyły ślub czystości, i są w takim wieku, że nie mogą budzić już podejrzeń - niech im powiedzą słowa Ewangelii świętej (po. Mt 19,21), aby poszli i sprzedali całe swoje mienie, i starali się rozdać to ubogim. jeśli nie mogą tego uczynić, wystarczy im dobra wola. I niech się strzegą bracia i ich ministrowie, aby się nie wtrącali do ich spraw doczesnych, żeby mogli nimi swobodnie rozporządzać, jak pan ich natchnie. Jeżeli jednak pytaliby o radę, to ministrowie mogą ich posłać do osób bogobojnych, za których radą rozdaliby swoje dobra ubogim. Potem ministrowie dadzą im odzież na czas próby, to jest: dwie tuniki bez kaptura, sznur, spodnie i kaparon sięgający do pasa, chyba, że tymże ministrom co innego niekiedy wyda się właściwszym według Boga. Po upływie roku próby niech będą przyjęci pod

posłuszeństwo, przyrzekając na zawsze zachowywać ten sposób życia i regułę. I stosownie do rozporządzenia Ojca Świętego nie wolno im w żadnym wypadku wystąpić z tego zakonu, bo według świętej Ewangelii *nikt, kto przyklada rękę do pługa, a ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego* (Łk 9,62)

A ci, którzy przyrzekli już posłuszeństwo, nich mają jedną tunikę z kapturem i drugą - którzy chcieliby mieć - bez kaptura. I w razie konieczności mogą nosić obuwie. I niech wszyscy bracia noszą odzież pospolitą, i mogą ją z błogosławieństwem Bożym łątać zgrzebnym płótnem lub innymi kawałkami materiału.

Upominam ich i przestrzegam, aby nie gardzili ludźmi i nie sądzili ich, gdy zobaczą ich ubranych w miękkie i barwne szaty i spożywających wyszukane potrawy i napoje, lecz niech każdy raczej samego siebie sądzi i sobą gardzi.

Rozdział III

OFICJUM BOSKIE I POST, I JAK BRACIA MAJĄ IŚĆ PRZEZ ŚWIAT

Klerycy niech odmawiają oficjum Boskie według przepisów Kościoła Rzymskiego, za wyjątkiem psalterza. Dlatego mogą mieć brewiarze. Bracia nie-klerycy niech odmawiają dwadzieścia cztery Ojcie nasz za jutrznię, pięć za laudesy, po siedem za prymę, tercję, sekstę i nonę, dwanaście za nieszpory, siedem za kompletę. I niech modlą się za zmarłych.

I niech poszczą od uroczystości Wszystkich Świętych do Bożego Narodzenia. Co do świętego postu, który zaczyna się od Objawienia Pańskiego i trwa nieprzerwanie przez czterdzieści dni i który Pan ustanowił swoim świętym postem (por. Mt 4,2). kto go dobrowolnie zachowa, niech będzie błogosławiony od Pana, a kto nie chce, nie jest do niego obowiązany. Lecz inny post czterdziestodniowy przez Zmartwychwstaniem Pańskim niech bracia zachowują. W innych zaś okresach obowiązani są do postu tylko w piątki. W razie oczywistej potrzeby nie są jednak bracia obowiązani do postu cielesnego. Radzę zaś moim braciom w Panu Jezusie Chrystusie, upominam ich i zachęcam, aby idąc przez świat nie wszczynali kłótni ani nie spierali się słowami (por. Tyt 3,2; 2 Tym 2,14) i nie sądzili innych. Lecz niech będą cisi, spokojni i skromni, łagodni i pokorni, rozmawiając ze wszystkimi, jak należy. I jeśli nie zmusza ich oczywista konieczność lub choroba, nie powinni jeździć konno. *Do któregokolwiek domu wejdą, niech najpierw mówią: Pokój temu domowi* (por. Łk 10,5). I zgodnie ze świętą Ewangelią mogą spożywać wszystkie potrawy, jakie im podadzą (por. Łk 10,8).

Rozdział IV

BRACIA NIE POWINNI PRZYJMOWAĆ PIENIĘDZY

Nakazuję stanowczo wszystkim braciom, aby żadnym sposobem nie przyjmowali pieniędzy lub rzeczy mających wartość pieniężną osobiście lub przez zastępcę. Jednak o potrzeby chorych i odzież innych braci powinni się starać tylko ministrowie i kustosze - i to z największą troską - za

pośrednictwem przyjaciół duchowych, w zależności od miejsc, pór roku i zimnych krajów, jak to uznają za konieczne, zawsze z tym zastrzeżeniem, aby - jak powiedziano - nie przyjmowali pieniędzy lub rzeczy mających wartość pieniężną.

Rozdział V

SPOSÓB PRACY

Ci bracia, którym Pan dał łaskę, że mogą pracować, niech pracują wiernie i pobożnie, tak żeby uniknąwszy lenistwa, nieprzyjaciela duszy, nie gasili ducha świętej modlitwy i pobożności, któremu powinny służyć wszystkie sprawy doczesne. jako wynagrodzenie za pracę mogą przyjmować rzeczy potrzebne do utrzymania siebie i swoich braci, z wyjątkiem pieniędzy lub rzeczy mających wartość pieniężną i niech to czynią z pokorą, jak przystoi sługom Bożym i zwolennikom najświętszego ubóstwa.

Rozdział VI

BRACIA NIE POWINNI NICZEGO NABYWAĆ NA WŁASNOŚĆ; ZBIERANIE JAŁMUŻNY I BRACIA CHORZY

Bracia niech niczego nie nabywają na własność: ani domu, ani ziemi, ani żadnej innej rzeczy. I jako pielgrzymi i obcy (por 1 P 2,11) na tym świecie służąc Panu w ubóstwie i pokorze, niech ufnie proszą o jałmużnę; i nie powinni wstydić się tego, bo Pan dla nas stał się ubogim na tym świecie (por. 2 Kor 8,9).

W tym jest dostojeństwo najwyższego ubóstwa, że ono ustanowiło was, bracia moi najmilsi, dziedzicami i królami królestwa niebieskiego, uczyniło ubogimi w rzeczy doczesne, a uszlachetniło cnotami (por. Jk 2,5). Ono niech będzie *częstką* waszą, która prowadzi *do ziemi żyjących* (por. Ps 141,6). Do niego, najmilsi bracia, całkowicie przyłgnąwszy, niczego innego dla imienia pana naszego Jezusa Chrystusa nie chcecie nigdy na ziemi posiadać.

I gdziekolwiek bracia przebywają lub spotykałyby się, niech odnoszą się do siebie jak członkowie rodziny. I niech jeden drugiemu z zaufaniem wyjawia swoje potrzeby, jeśli bowiem matka karmi i kocha syna swego (por. 1 Tes 2,7) cielesnego, o ileż troskliwiej powinien każdy kochać i karmić swego brata duchowego! A jeśli który z nich zachoruje, inni bracia powinni tak mu usługiwać, jakby pragnęli, aby im służyono (por. Mt 7,12).

Rozdział VII

NAKŁADANIE POKUTY BRACIOM GRZESZĄCYM

Jeśli jacyś bracia za podszeptem nieprzyjaciela duszy dopuszczą się grzechu śmiertelnego i jeśli idzie o taki grzech, którego odpuszczenie, zgodnie z postanowieniem braci, wymaga zwrócenia się do ministrów prowincjalnych, wspomniani bracia obowiązani są zwrócić się do nich jak najprędzej, bez zwlekania. Ministrowie zaś, jeśli są kapłanami, niech sami z miłosierdziem nałożą im pokutę; jeśli zaś nie są kapłanami, niech ją nadadzą za pośrednictwem innych kapłanów zakonu, jak wobec Boga uznają za lepsze. I niech się

strzegą, aby się nie gniewali i nie denerwowali z powodu czyjegoś grzechu, bo gniew i zdenerwowanie są i dla nich, i dla innych przeszkodą w miłości.

Rozdział VIII

WYBÓR MINISTRA GENERALNEGO TEGO BRACTWA I KAPITUŁA W ZIELONE ŚWIĘTA

Wszyscy bracia obowiązani są mieć zawsze jednego z braci tego zakonu na ministra generalnego i sługę całego braterstwa i mają ścisły obowiązek być mu posłusznymi. W razie jego śmierci ministrowie prowincjalni i kustosze niech wybiorą następcę na kapitule w Zielone Świąta. Na tę kapitułę mają się zawsze zbierać razem ministrowie prowincjalni w miejscu wyznaczonym przez ministra generalnego, i to raz na trzy lata albo rzadziej lub częściej, w zależności od zarządzenia wspomnianego ministra. I jeśli kiedy dla ogółu ministrów prowincjalnych i kustoszów stałoby się widoczne, że wspomniany minister nie jest odpowiedni do służby i ogólnego pożytku braci, obowiązani będą wspomniani bracia, którym powierzony jest wybór, w imię Pańskie wybrać sobie innego na kustosza. Po kapitule zaś Zielonych Świąt poszczególni ministrowie i kustosze, jeśli zechcą i uznają to za dobre, mogą w tym samym roku raz w swoich kustodiach zwołać braci na kapitułę.

Rozdział IX

KAZNODZIEJE

Bracia niech nie głoszą kazań w diecezji biskupa, który by im tego zabronił. I żaden z barci niech się nigdy nie waży głosić kazań do ludu, dopóki go minister generalny tego braterstwa nie podda egzaminowi, nie zatwierdzi i nie powierzy mu obowiązku kaznodziejskiego. Upominam również i zachęcam tych braci, aby ich słowa w kazaniach, jakie głoszą, były *wypróbowane i czyste* (por. Ps 11,7;17,31) na pożytek i zbudowanie ludu. Niech mówią mu o wadach i cnotach, o karze i chwale, słowami zwięzłymi; bo *słowo skrócone uczynił Pan na ziemi* (por. Rz 9,28).

Rozdział X

UPOMINANIE I POPRAWIANIE BRACI

Bracia, którzy są ministrami i sługami innych braci, niech odwiedzają i upominają swoich braci oraz pokornie i z miłością niech ich nakłaniają do poprawy, nie wydając im poleceń niezgodnych z ich sumieniem i naszą regułą. Bracia zaś, którzy są podwładnymi, niech pamiętają, że dla Boga wyrzekli się własnej woli. Dlatego nakazuję im stanowczo, aby byli posłuszni swoim ministrom we wszystkim, co przyrzekli Panu zachowywać, a co nie sprzeciwia się ich sumieniu i regule naszej.

I gdziekolwiek są bracia, którzy poznają i rozumieją, że nie zdołają zachować reguły według ducha, powinni i mogą zwrócić się do swoich ministrów. Ministrowie zaś niech ich przyjmą z miłością i dobrocią i niech im okażą tak wielką serdeczność, aby bracia mogli z nimi rozmawiać i postępować jak panowie ze swoimi sługami. Tak bowiem powinno być, aby

ministrowie byli sługami wszystkich braci. Upominam zaś i zachęcam w Panu Jezusie Chrystusie, aby bracia wystrzegali się wszelkiej pychy, próżnej chwały, zazdrości, *chciwości* (por. Łk 12,15), trosk i zabiegów tego świata (por. Mt 13,22), obmowy i szemrania, i ci, którzy nie umieją czytać, niech się nie starają nauczyć, lecz niech pamiętają, że nade wszystko powinni posiąść Ducha Pańskiego wraz z Jego uświęcającym działaniem, modlić się zawsze do Niego czystym sercem i mieć pokorę, cierpliwość w prześladowaniu i w chorobie, i kochać tych, którzy nas prześladują, ganią i obwiniają, bo Pan mówi: *Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za prześladowającymi i powtarzającymi was* (por. Mt 5,44). *Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, bo do nich należy Królestwo Niebieskie* (Mt 5,10). *Kto zaś wytrwa do końca, ten będzie zbawiony* (Mt 10,22).

Rozdział XI

BRACIA NIE POWINNI WCHODZIĆ DO KLASZTORÓW MNISZEK

Zakazuję stanowczo wszystkim braciom wdawać się w podejrzane znajomości i rozmowy z kobietami. I niech nie wchodzi do klasztorów mniszek oprócz tych braci, którym Stolica Apostolska udzieliła specjalnego pozwolenia. Niech też nie będą ojcami chrzestnymi mężczyzn lub kobiet, aby z tego powodu nie powstało zgorszenie wśród braci lub z powodu braci.

Rozdział XII

CI, KTÓRZY UDAJĄ SIĘ DO SARACENÓW I INNYCH NIEWIERNYCH

Bracia, którzy za boskim natchnieniem zechcieliby udać się do saracenów i innych niewiernych, niech proszą swoich ministrów prowincjalnych o pozwolenie. Ministrowie zaś niech udzielają pozwolenia tylko tym, których uznają za odpowiednich do wysłania.

Ponadto nakazuję ministrom na mocy posłuszeństwa prosić Ojca Świętego o jednego z kardynałów świętego Kościoła rzymskiego, by kierował tym braterstwem, opiekował się nim i utrzymywał je w karności, abyśmy zawsze poddani i położeni pod stopy tego świętego Kościoła, ugruntowani w wierze (por. Kol 1,23) katolickiej, zachowywali ubóstwo i pokorę, i świętą Ewangelię Pana naszego Jezusa Chrystusa, jak to stanowczo przyrzekliśmy.

[zakończenie bulli:]

Żadnemu więc człowiekowi nie wolno w ogóle naruszać tego dokumentu naszego potwierdzenia albo zuchwałym postępowaniem sprzeciwiać się mu. Gdyby jednak ktoś odważył się na to, niech wie, że ściągnie na siebie gniew Boga Wszechmogącego i Jego Świętych Apostołów Piotra i Pawła.

Dan na Lateranie, 29 listopada, w ósmym roku naszego pontyfikatu.

TESTAMENT ŚW. FRANCISZKA

Mnie, bratu Franciszkowi, Pan dał tak rozpocząć życie pokuty: gdy byłem w grzechach, widok trędowatych wydawał mi się bardzo przykry. I Pan sam wprowadził mnie między nich i okazywałem im miłosierdzie. I kiedy odchodziłem od nich, to, co wydawało mi się gorzkie, zmieniło mi się w słodycz duszy i ciała; i potem nie czekając długo, porzuciłem świat.

I Pan dał mi w kościołach taką wiarę, że tak po prostu modliłem się i mówiłem: "Wielbimy Cię, Panie Jezu Chryste, [tu] i we wszystkich kościołach Twoich, które są na całym świecie i błogosławimy Tobie, że przez święty krzyż Twój odkupiłeś świat".

Potem dał mi Pan i daje tak wielkie zaufanie do kapłanów, którzy żyją według zasad świętego Kościoła Rzymskiego ze względu na ich godność kapłańską, że chociaż prześladowaliby mnie, chcę się do nich zwracać. I chociaż miałbym tak wielką mądrość jak Salomon, a spotkałbym bardzo biednych kapłanów tego świata, nie chcę wbrew ich woli nauczać w parafiach, w których oni przebywają. I tych, i wszystkich innych chcę się bać, kochać i szanować jako moich panów. I nie chcę dopatrywać się w nich grzechu, ponieważ rozpoznaję w nich Syna Bożego i są moimi panami. I postępuję tak, ponieważ na tym świecie nie widzę niczego wzrokiem cielesnym z Najwyższego Syna Bożego, tylko Jego Najświętsze Ciało i Najświętszą Krew, które oni przyjmują

i oni tylko innym udzielają. I pragnę aby te najświętsze tajemnice były ponad wszystko czczone, uwielbiane i umieszczane w godnych miejscach. Gdzie tylko znajdę w miejscach nieodpowiednich napisane najświętsze imiona i słowa Jego, pragnę je zbierać i proszę, aby je zbierano i składano w odpowiednim miejscu. I wszystkich teologów i tych, którzy nam podają najświętsze słowa Boże, powinniśmy szanować i czcić jako tych, którzy dają nam ducha i życie (por. J 6, 64).

I gdy Pan zlecił mi troskę o braci, nikt mi nie wskazywał, co mam czynić, lecz sam Najwyższy objawił mi, że powinienem żyć według Ewangelii świętej. I ja kazałem to spisać w niewielu prostych słowach, i Ojciec św. potwierdził mi. A ci, którzy przychodzili przyjąć ten sposób życia, rozdawali ubogim wszystko, co mogli posiadać (por. Tb 1, 3); i zadowalali się jedną tuniką połataną od spodu i z wierzchu, sznurem i spodniami. I nie chcieliśmy mieć więcej.

Oficjum odmawialiśmy my, klerycy, jak inni duchowni; nieklerycy odmawiali: Ojcze nasz; i bardzo chętnie przebywaliśmy w Kościołach. I byliśmy niewykształceni i ulegli wszystkim. I ja pracowałem własnymi rękami i pragnę pracować; i chcę stanowczo, aby wszyscy inni bracia oddawali się pracy, co jest wyrazem uczciwości. Ci, którzy nie umieją, niech się nauczą, nie z powodu chciwości, aby otrzymać wynagrodzenie za pracę, lecz dla przykładu i zwalczania lenistwa. A kiedy nie dadzą nam zapłaty za pracę, udajmy się do stołu Pańskiego i prośmy o jałmużnę od drzwi do drzwi.

Pan objawił mi, abyśmy używali pozdrowienia: niech Pan obdarzy was pokojem (por. Lb 6, 26). Niech bracia strzegą się,

aby wcale nie przyjmowali kościołów, ubogich mieszkań i wszystkiego, co się dla nich buduje, jeśli się to nie zgadza ze świętym ubóstwem, które ślubowaliśmy w regule, goszcząc w nich zawsze jak obcy i pielgrzymi (por. 1 P 2, 11).

Nakazuję stanowczo na mocy posłuszeństwa wszystkim braciom, gdziekolwiek są, aby nie wazyli się ani osobiście, ani przez pośredników prosić w kurii rzymskiej o jakiegokolwiek pisma [polecające] ani dla kościoła, ani dla żadnego innego miejsca, ani pod pozorem kaznodziejstwa, ani z powodu prześladowania cielesnego; lecz jeśli ich gdzieś nie przyjmą, niech się schronią do innego kraju, aby tam z błogosławieństwem Bożym czynić pokutę.

I bardzo pragnę być posłusznym ministrowi generalnemu tego braterstwa i temu gwardianowi, którego on zechce mi wyznaczyć. I tak chcę być ujęty w jego rękach, żebym bez jego woli i wbrew posłuszeństwu nie mógł się poruszać ani cokolwiek czynić, gdyż on jest moim panem. I chociaż jestem człowiekiem prostym i chorym, pragnę jednak mieć zawsze kleryka, żeby mi odmawiał oficjum, jak przepisuje reguła. I wszyscy inni bracia powinni tak samo słuchać swoich gwardianów i odmawiać oficjum według reguły. A jeśli znaleźliby się bracia, którzy nie odmawialiby oficjum według reguły i chcieliby wprowadzić jakieś zmiany albo nie byłiby katolikami, to wszyscy bracia, gdziekolwiek przebywają, spotkawszy któregoś z nich, obowiązani będą pod posłuszeństwem doprowadzić go do najbliższego kustosa tego miejsca, gdzie go znaleźli. A kustosz pod posłuszeństwem obowiązany jest strzec go pilnie we dnie i w nocy jak więźnia, aby nie mógł mu uciec, dopóki go we własnej osobie nie odda

w ręce swego ministra. I minister pod posłuszeństwem obowiązany jest odesłać go przez takich braci, którzy będą go strzec we dnie i w nocy jak więźnia, dopóki nie przyprowadzą go do pana Ostii, który jest panem i opiekunem całego braterstwa, utrzymującym je w karności. I niech nie mówią bracia: "To jest inna reguła", jest to bowiem przypomnienie, pouczenie, zachęta i mój testament, który ja, maluczki brat Franciszek, zostawiam wam, braciom moim umiłowanym, po to, abyśmy bardziej w duchu katolickim zachowywali regułę ślubowaną Panu.

A ministrowi generalnemu i wszystkim innym ministrom i kustoszom zabraniam na mocy posłuszeństwa cokolwiek do tych słów dodawać lub ujmować. Niech to pismo zawsze mają przy sobie wraz z regułą. I na wszystkich kapitułach, które odprawiają, czytając regułę, niech przeczytają i te słowa. I wszystkim moim braciom klerykom i nie-klerykom zakazuję stanowczo na mocy posłuszeństwa wprowadzać wyjaśnienia do reguły i do tych słów; niech nie mówią: "Tak należy je rozumieć". Lecz jak Pan dał mi prosto i jasno mówić i napisać regułę i te słowa, tak prosto i bez wyjaśnień rozumieście je i gorliwie zachowujcie aż do końca.

I ktokolwiek to zachowa, niech w niebie będzie napełniony błogosławieństwem Ojca najwyższego, a na ziemi błogosławieństwem umiłowanego Syna Jego z Najświętszym Duchem Pocieszycielem i ze wszystkimi mocami niebios, i ze wszystkimi świętymi. I ja, brat Franciszek, najmniejszy wasz sługa, jak tylko mogę, wewnątrz i zewnątrz potwierdzam wam to najświętsze błogosławieństwo.

POKÓJ I DOBRO!

Pewnie nieraz myśląc nad swoją przyszłością, zaniósłeś do Pana skargę: *dlaczego Boże nigdy nie prześlesz mi listu z adresem miejsca, gdzie chcesz mnie mieć?*

Tego możesz być pewny, nigdy nie otrzymasz takiego listu, gdzie czarno na białym ktoś Ci powie, jakie jest Twoje powołanie.

Powołanie jest czymś, czego się szuka, co się rozeznaje, co się odczytuje. Jest to długa wędrówka duchowa, której przebycie jest konieczne, by wreszcie poznać ten jeden jedyny adres, który przygotował i pod którym czeka na Ciebie Pan.

Nie jest czymś dobrym być samotnym w tej wędrówce, dlatego nasza wspólnota franciszkańska może i chce podać Ci dłoń w Twoim poszukiwaniu swego miejsca w życiu. W niej możesz spotkać się ze św. Franciszkiem i św. Klarą, którzy też tak jak Ty zadawali Bogu pytanie o swoją drogę.

Jeśli więc chcesz:

- * poznać swoją drogę;

- * zobaczyć, jak dziś żyją duchowi synowie św. Franciszka;
 - * doświadczyć radości przebywania we wspólnocie braterskiej;
 - * zapoznać się z kontemplacyjnym charyzmatem św. Klary i projektem nowej fundacji Klarysek w Polsce;
- to zapraszamy Cię do naszych wspólnot!

Możesz skontaktować się z nami, wybierając jeden z podanych adresów:

Prowincja Niepokalanego Poczęcia NMP

ul. Bernardyńska 2, 30-960 Kraków 1
tel. 12/429 63 17 www.bernardyni.pl

Prowincja Matki Bożej Anielskiej

ul. Reformacka 4, 31-012 Kraków
tel. 12/422 06 23 www.franciszkanie.org.pl

Prowincja św. Jadwigi

al. J. Kasprowicza 26, 51-161 Wrocław
tel. 71/327 35 50 www.franciszkanie.com

Prowincja Wniebowzięcia NMP

ul. Panewnicka 76, 40-760 Katowice
tel. 32/252 68 70 www.panewniki.franciszkanie.pl

Prowincja św. Franciszka z Asyżu

ul. Garbary 22, 61-867 Poznań
tel. 61/853 05 07 www.franciszkanie.net

Osoby zainteresowane życiem kontemplacyjnym na wzór św. Klary z Asyżu mogą zgłaszać się bezpośrednio na adres:

Ubogie Siostry św. Klary

ul. Księżnej Jolanty 30, 62-800 Kalisz
tel. 62/766 38 27 www.klaryski.com

Można także żyć ideałami franciszkańskimi będąc członkiem **Franciszkańskiego Zakonu Świeckich** tzw. III Zakonu św. Franciszka, który jest otwarty dla katolików każdego stanu. Przy franciszkańskich klasztorach uzyskasz szczegółowe informacje dotyczące tej formy życia.



Franciszkańskie Centrum Młodzieżowo-Powołaniowe „Trzej Towarzysze” działa na polu duszpasterstwa młodzieżowego, towarzysząc młodym ludziom w rozeznawaniu drogi powołania życiowego. Poprzez formację chrześcijańską w duchu franciszkańskim oraz indywidualne towarzyszenie młodym ludziom pomagamy im wybrać najlepszą drogę realizacji powołania do życia i świętości.

Podczas ferii zimowych, wakacji letnich oraz w weekendy w ciągu roku organizujemy rekolekcje, franciszkańskie dni skupienia, warsztaty biblijne, dni skupienia dla młodzieży 20+, nocne czuwania, pielgrzymki oraz „Wakacje z Chrystusem”. Proponujemy także rekolekcje w milczeniu oraz dni rozeznania powołania dla zainteresowanych życiem zakonnym lub kapłańskim.

Modlimy się w intencji powołań oraz prowadzimy dzieło „Pomoc Powołaniom”. Oferujemy także swoją pomoc kapłanom, katechetom i animatorom młodzieżowych grup ewangelizacyjnych i formacyjnych.

Więcej informacji znajdziesz pod adresem:

FCMP „Trzej Towarzysze”
ul. Franciszkańska 1
41-506 Chorzów

centrum@trzejtowarzysze.pl

www.trzejtowarzysze.pl

